

My nastolatki...



„Świat zupełnie nowych odczuć i skojarzeń zmysłów”  
„The Guardian”



Poniedziałki są czerwone

NICOLA MORGAN

**PONIEDZIAŁKI SĄ  
CZERWONE**

**NIKOLA MORGAN**

*Przekład*

*Agata Kowalczyk*

*AMBER*

A stylized, handwritten-style signature logo consisting of the letters 'NM' intertwined in a fluid, cursive script.

## Kalejdoskop w mojej głowie

Poniedziałki są czerwone. Smutek ma pusty błękitny zapach.

A muzyka może smakować czymkolwiek, od musu bananowego po siki nietoperza. Właśnie to muszę wam wyjaśnić, poczawszy od dnia, kiedy wszystko się zaczęło - od dnia, kiedy obudziłem się w szpitalnym łóżku z kalejdoskopem w głowie. Później dowiedziałem się, że o mało nie umarłem na zapalenie opon mózgowych, ale tego zupełnie nie pamiętam. Moje pierwsze wspomnienie to ciężkie przebudzenie, zawroty głowy i rozmokły, zamulony mózg. Drugie - kiedy powoli zacząłem się orientować, jak bardzo zmienił się mój świat.

Wulkan wypluł mnie z paszczy ze wściekłym rykiem. Dudy wyły mi w uszach, kiedy mknąłem przez płynną ciemność, kręcąc się do góry nogami w oszalamiającym korkociągu. Prędkość tamowała mi oddech, krew wirowała w żyłach. Płynąłem gdzieś, gdziekolwiek, byle dalej od purpurowego bólu, aż nagle, w oślepiającym fleszu magnezji, wylądowałem w białym łóżku i od razu zorientowałem się, że jestem w szpitalu. Ale fajnie! I jak dramatycznie!

Z trudem skupiłem wzrok na otaczających mnie ludziach.

Mama. Słony błysk w jej rozmazanych oczach. Tata woła lekarza pielęgniarkę, kogokolwiek.

- Niech ktoś tu przyjdzie! Luke się obudził!

Dziewczyna z osami w słomianych włosach to Laura, moja starsza siostra. O dwa wstrętne lata starsza. Idealny wiek, by zginąć od trucizny. Gdybym 'miał dość siły, zaprowadziłbym ją do jakiejś szopy, przywiązał za włosy do krzesła i podpalił las wokół szopy. A za koszulkę wpuściłbym jej pająka - wielkiego, miękkiego, z lepкими, brązowymi, podkurczonymi nogami i głębokimi jak studnie martwymi oczami.'

Czułem się dziwnie. Jakbym unosił się w przestrzeni. W mojej głowie pojawiały się dziwne słowa, a przed oczami niezrozumiałe obrazy. Co się dzieje?

- Witam, młody człowieku. Pamiętasz, jak ci na imię? - odezwał się żółtawy lekarz w białych okularach. Czy to chytry lis obserwuje mnie uważnie spoza jego oczu?

- Rumpelstiltskin, idioto! - plunęła jadem kobra w moich ustach.

Lekarz drgnął i skrzywił kąćki uśmiechniętych warg; po jego plamistym karku przemknął skurcz. '

- Luke! - wykrztusiła mama.

- No, widzę, że zdrowiejemy! - Zaśmiał się, notując coś na karcie. Widziałem, że tata próbuje przeczytać, co jest na niej napisane. Laura dłużyła pod liliowym paznokciem.

W mojej głowie pulsował czarny szlam; chciałem, żeby wszyscy sobie poszli. Ale kiedy mama pogłaskała mnie po rękę, z jej palców wypłynęła truskawkowa muzyka, rozluźniając moje mięśnie. Pokój rozmazał się, zawirował i zapadł do wnętrza mózgu; oczy zasły mi mgłą.

To, co stało się potem, było naprawdę niezwykle. Nawet ja to zauważyłem, choć byłem półprzytomny.

Widzieliście kiedyś magiczny obrazek? Kiedy patrzycie na wzór i staracie się rozproszyc wzrok, stracić ostrość widzenia i zrobić zezę? Jeśli się wam uda, choć to prawie niemożliwe, nagle, daleko w głębi, poza obrazem, ukazuje się zupełnie nowy świat.

I właśnie to stało się ze mną.

Wtedy zauważyłem wyraźnie osy we włosach Laury, jednocześnie zdając sobie sprawę, że nie powinno ich tam być. Nie mogło ich być, a jednak były. Łaziły po jej twarzy, wpełzały do nosa. A wszędzie dookoła widziałem zagony kwiatów we wszelkich możliwych odcieniach wszystkich kolorów. Kiedy śpiewały, tańczyły nad nimi nuty, a każda miała swój zapach i smak.

Niektóre muskały mi język jak nitki waty cukrowej. Zobaczyłem, że końce moich palców zaczynają mięknąć i puchnąć; wyfruwały z nich dziwaczne owady i ustawiały się rzędem po prawej stronie. Widziałem każdy kolor, smak, zapach, melodię, myśl, możliwość, uczucie, życzenie. I wszystko było w zasięgu mojej ręki.

To było tak, jakby ktoś tuż przed moją twarzą postawił wielki, przejrzysty ekran komputera. Choć właściwie byłem raczej w komputerze i wyglądałem z niego na zewnątrz, najpierw widząc rzeczy na ekranie i w mojej głowie, a dopiero potem wszystko poza komputerem - ten inny, realny świat na zewnątrz. W głębi widziałem zmywalne, zielone jak woda ściany mojego małego pokoju, zasłony w spiralne wzory, od których kręciło się w głowie, torbę z jakimś płynem zawieszoną nade mną i monitor z zygzakowatymi liniami, na które nie chciałem patrzeć. To wszystko było zamazane, jakby za szkłem, a na ekranie wszystko było ostre i wyraźne.

W prawym górnym rogu mojego pola widzenia siedział najdziwniejszy stwór, jakiego można sobie wyobrazić, nawet gdyby się miało najniezwyklejszą wyobraźnię we wszechświecie. Przycupnął, skulony i bezkształtny, wymachując niezliczonymi wijącymi się rękami. Spod jego pach wydobywała się jaskrawożółta para. A kiedy zaciekawiony przyjrzałem mu się uważniej, zaczął się zmieniać. Zauważyłem, że jego twarz jest niemal

ludzka. Długie białe włosy, gładko uczesane, okalały przejrzystą jak folia skórę, pod którą widać było delikatną pajęczynę błękitnych żył.

Kiedy tak patrzyłem, stwór odwrócił twarz w moją stronę. Jego cienkie jak włos źrenice spojrzały w moje zafascynowane oczy.

Jego wargi spuchły w uśmiechu, który pachniał pomarańczami i przesycił moją krew obietnicami nieznanymi przyjemności.

Oczarował mnie ten uśmiech.

- No? I co zrobisz? - zapytał stwór, choć nawet nie otworzył ust. Jego głos po prostu wsączył mi się do mózgu.

- Nic - odparłem w myśli. Nie przyszło mi do głowy nic ciekawszego. Byłem jak sparalizowany. Odpowiedź niby zupełnie normalna, ale moje wnętrze przepełniały poplątane myśli i nienazwane uczucia, których przedtem nie znałem. Czuję się, jakbym siedział w najwspanialszej, najbardziej pokręconej i przerażającej kolejce górskiej, jaką kiedykolwiek wynaleziono. Takiej, w której można tylko wciskać się w siedzenie i wrzeszczeć, i modlić się, żeby ta jazda już się skończyła, a jednocześnie by nie skończyła się nigdy.

- Nie możesz nic nie robić - powiedział stwór. - To niemożliwe z logicznego i filozoficznego punktu widzenia. Nierobienie niczego to wybór, którego dokonujesz. Tak więc to już jest "coś".

Z kolei patrząc na sprawę z innej strony, nie możesz nic nie robić, bo nie wolno ci nic nie robić. Nierobienie niczego, mój drogi, to zwyczajne marnowanie. Marnowanie tego, co teraz posiadasz.

Oszłomiła mnie jego logika. Rozboliła mnie głowa. Chciałem, by jazda już się skończyła.

Zamknąłem oczy, ale ekran nie zniknął. Zacisnąłem powieki tak mocno, aż krwinki skurczyły się, z trudem torując sobie drogę przez naczynia. Wciąż ten sam ekran. Tyle że obraz zrobił się fioletowy i prawie przestał podskakiwać. Otworzyłem oczy.

- Kim ty właściwie jesteś? - zapytałem.

- Mam na imię Dreeg. Jestem twoim przewodnikiem.

- Nie potrzebuję przewodnika.

- O, myślę, że potrzebujesz. Teraz wszystko wygląda zupełnie inaczej.

- Nic nie wygląda inaczej. Po prostu byłem chory. Wyzdrowieję i wszystko będzie jak przedtem.

- Jakiego koloru są poniedziałki? - zapytał Dreeg.

- Czerwone.

- No widzisz! Mówiłem ci, że wszystko wygląda inaczej. Co to znaczy? "Poniedziałki są czerwone"? Mówiłeś kiedyś coś takiego? Spróbuj tej melodii.

Jedno z jego nibyramion wysunęło się jak wąż; zerwał kwiat.

Usłyszałem cytrynowogorzkie zawrodoenie skrzypiec i do oczu napłynęły mi łzy, wzbierające z najgłębszej głębinie mojej duszy.

- Przestań! Wyłącz to! - krzyknąłem. Bo dobrze rozumiałem, o co mu chodzi. Poniedziałki nigdy przedtem nie były czerwone. Przedtem poniedziałki w ogóle nie miały koloru. Poniedziałki były po prostu dnami, które następowały po niedzielach i oznaczały, że w szkole nie będzie wuefu. Ale teraz, kiedy myślałem o poniedziałkach, widziałem czerwony aksamit, czułem jego ciepło, mogłem posmakować jego miękkości. I wiedziałem, że skrzypce nie brzmiałyby jak cytryny i nie doprowadziłyby mnie do łez, nim zachorowałem.

Spojrzałem przez ekran na Laurę. I kiedy tak patrzyłem, jej usta przemieniły się w błyszczącego, śliskobrazowego ślimaka.

Właśnie tak ją widziałem. Ślimak jedzący truskawki. Stonoga przyczajona w zagłębieniu na moim brzuchu, zwinęła się w ciasną kulkę. Śmierdziała nienawiścią.

Co się ze mną działo? Dlaczego patrząc przez ekran na różne rzeczy, widziałem je w postaci, która nie mogła być rzeczywista, a jednak wydawała mi się bardziej rzeczywista, bardziej prawdziwa niż wszystko inne? To uczucie było oszłamiające, przytłaczające, a jednak wspaniałe, jak krzyk. Chciałem, by ta jazda nigdy się nie skończyła.

Było coś jeszcze. Wspomnienie, ostre i zielone, duszące. Jakby wylaniało się z gęstego gazu, który sączył się z palców Dreega.

Tłukło mi się po głowie jak oszalałe. Co to było? Chciałem je złapać i sformułować w myśl albo zdanie, ale ledwie spróbowałem, rozproszyło się jak atrament kałamarnicy. Wiedziałem tylko, że to coś ważnego.

I wstrętnego. Nie chciałem o tym myśleć ani patrzeć dłużej na ślimaczą twarz Laury. Z wielkim wysiłkiem krzyknąłem w myśli:

odwal się! Ekran wyparował i normalny świat znów nabrał ostrości. Kiedy wyteżalem wzrok, wciąż widziałem Dreega jak małą ikonkę w rogu. Postanowiłem go ignorować. Miałem nadzieję, że może w końcu całkiem zniknie. Był zbyt dziwaczny, bym czuł się z nim dobrze.

Rozejrzałem się po twarzach wokół łóżka. Nikt nie patrzył na mnie dziwnie - więc zapewne nie mówiłem na głos. Cokolwiek to było, działo się w mojej głowie. Nie naprawdę.

Laura zaczęła kręcić się niespokojnie. Widziałem, że chce powiedzieć coś w stylu: "Cieszę się, że już ci lepiej, Luke", ale nie mogła się na to zdobyć. Nie mogła znieść, że to ja

jestem w centrum uwagi. Coś w moim wnętrzu uśmiechnęło się złośliwie.

- Jon, może zabierz Laurę i kupcie coś do jedzenia? - powiedziała mama.

Poszli więc; tata wychodząc, uniósł kciuki do góry, a Laura uśmiechnęła się do doktora. Wszyscy zawsze powtarzali, że ma śliczny uśmiech. "Jaka miła dziewczyna z tej waszej Laury" - mówili do mamy i taty. Ja to widziałem inaczej.

Mama została przy mnie. Trzymała mnie za rękę, jakby nie mogła jej puścić. Mama zwykle jest najspokojniejszą, najbardziej opanowaną osobą na świecie. Teraz była jakaś spięta, sztywna.

Bez makijażu wyglądała na zmęczoną. Wiedziałem, co jej chodzi po głowie, ale nie byłem w stanie o tym myśleć.

- Jaki dzisiaj dzień? - zapytałem.

- Wtorek.

Pomarańczowy. Bładopomarańczowe lody morelowe. Chciałem, by ta jazda nigdy się nie kończyła.

- Jesteś w szpitalu od piątku. Spałeś.

Piątek. Stopiona czekolada sącząca się po moim języku.

- To znaczy byłem w śpiączce?

Mama spojrzała na doktora, który przejął pałeczkę.

- Coś w tym rodzaju, Luke, ale potem pozwoliliśmy ci pospać jeszcze trochę, żebyś odzyskał siły. Teraz już będzie dobrze.

Jak się czujesz?

- Głowa mnie boli. Jakbym miał w środku ul. Czuję się dziwnie, słabo. Czuję się, jakbym tonął w piasku. A moje oczy buzują z gorąca. Żarzą się pomarańczowo, jak skrzydła kolibra.

Lekarz spojrzał na mamę.

- Bystry chłopak. Prawdziwy poeta.

- Proszę to powiedzieć jego nauczycielom - zażartowała mama, zaskoczona. - Może ta choroba dobrze mu zrobiła.

Lekarz znów zwrócił się do mnie.

- Będzie dobrze. Przez jakiś czas będziesz trochę słaby i zmęczony, ale wyzdrowiejesz, zanim się obejrzyysz. I na razie nie będziesz chodził do szkoły. To cię pewnie ucieszy, co? Rano zrobimy kilka badań, a potem...

- Jakich badań? - zapytała mama, wypowiadając głośno moje myśli.

- Nic takiego, rutynowa sprawa w przypadku choroby Luke'a.

Odruchy, siła i tak dalej. Musimy się upewnić, że wszystko jest jak było.

Nad naszymi głowami unosił się mały szary obłok. Siedzący na nim Dreeg puścił do mnie oko.

- Jutro... zachichotał. - Zobaczymy... to będzie środa. \_

Uśmiechnął się.

Środy są słodkie, jasnozielone z brązowym odcieniem, jak jabłka, które hoduje mój dziadek.

Uśmiech Dreega był teraz inny niż tamten, który tak mnie oczarował. Był to uśmiech kogoś, kto nigdy nie przegrywa. W jego wyglądzie też zaszła jakaś zmiana, choć nie byłem do końca pewien, co to takiego. Może to, że jego skóra zabarwiła się na żółto a może szparki jego źrenic stały się jeszcze cieńsze. Coś zimnego

I wijącego przepętlzło mi po plecach.

- Chcę spać - powiedziałem, zamykając oczy. Kiedy mama i doktor wyszli z pokoju, a Dreeg zapadł się w jakiś zakamarek mojego mózgu, zrozumiałem, że nic nie jest tak jak było. I że już nic nie będzie takie samo. Chciałem, by ta jazda się skończyła.

W mroku moich wnętrzności maleńki wąż strachu wylął się ze skorupy i po raz pierwszy wysunął język. Wśliznął się pod kamień, szukając kryjówki. I czekał. Na co - nie wiedziałem. I nigdy nie byłbym w stanie sobie tego wyobrazić.

### Lekkie osłabienie

Kiedy obudziłem się następnego ranka, pokój był biały od lata. Natychmiast przypomniałem sobie, gdzie jestem. Kiedy spróbowałem poruszyć ręką, poczułem igłę i zobaczyłem ciekłą przezrystą rurkę, którą byłem podłączony do kroplówki. Pustka w żołądku przypomniła mi, że nie jadłem od kilku dni. Wśród dźwięków dobiegających zza drzwi usłyszałem dalekie pobrzękiwanie naczyń na metalowej tacy; miałem nadzieję, że to oznacza śniadanie. Musiałem odzyskać choć trochę siły. W tej chwili byłem w stanie tylko poruszyć ręką.

Zegar zawieszony wysoko na ścianie pokazywał kilka minut po szóstej. Przeciągnąłem się, uśmiechając na myśl, że w domach moich kolegów zaraz zadzwonią budziki, każąc im iść do szkoły.

A ja mogłem sobie leżeć i czekać na śniadanie, grzejąc się w promieniach słońca wpadających przez okno.



Nagle z przerażeniem zdałem sobie sprawę, że opuszczę trening.

Musiałem wrócić do domu, wydostać się stąd. To był najlepszy okres w roku, kiedy dni są długie, wieczory rozciągliwe jak guma, a żółte powietrze przepelniają możliwości. Musiałem wrócić do domu - wtedy wszystko wróci do normy. Poczułem ukłucie paniki. Przypomniałem sobie o strachu, który załagał się we mnie poprzedniego dnia. Był to strach przed zmianą, przed nieznanym, przed nową rzeczywistością. Chciałem, by wszystko było jak zawsze. Zapomniałem już, jak podniecająca była wczorajsza jazda.

Rozejrzałem się szybko, ale nigdzie nie było widać Dreega. Może to, co działo się wczoraj, było jakimś dziwnym efektem mojej choroby. Albo snem. A dzisiaj wszystko znów będzie normalnie.

Do mojego pokoju wpadła bez pukania pielęgniarka i postukała w worek z niezidentyfikowanym płynem, który wsącał się w moją rękę,

- Cześć, złotko. Śliczna środa nam się zapowiada. - I wyszła.

Środa. Kolor dziadkowych jabłek wypływający gdzieś z głębi, spoza moich oczu. Zadrzałem, kiedy zalał mnie zapach zieleni.

Wczorajszy dzień nie był snem.

I oczywiście Dreeg też się zaraz zjawił. Chyba zresztą był ze mną cały czas - zamyślona postać daleko na skraju mojego pola widzenia. Dziś wyglądał zupełnie inaczej; tym razem różnice były oczywiste. Oczy miał żółte i zaropiałe, kompletnie bez źrenic.

Cienka jak gaza siateczka żył na jego twarzy wydymała się i pulsowała. Jego włosy, dziś pożółkłe od nikotyny, były rozczochrane i - tak rzadkie, że nie zakrywały łuszczącej się skóry na głowie.

- Dzień dobry, Luke - uśmiechnął się ustami, które dziś przypominały papuzi dziób ośmiornicy. Rozwinął kilka kończyn i usiadł wygodniej. - Jak ci minęła noc?

- Nie wiem, spałem - odparłem we wnętrzu mojej głowy.. Czułem się w jakiś sposób zmuszony do odpowiedzi, choć wolałbym go zignorować. Przecież był tylko wytworem mojej wyobraźni.

- Ha! Bardzo dobre! Bardzo wnikliwe i trafne! Można by nawet powiedzieć, precyzyjne. I inteligentne.

Nie odpowiedziałem. Nie mogłem się jakoś zorientować, czy naprawdę mnie chwali, czy robi sobie jaja.

- Jakiego koloru jest piątek? - zapytał.

- Nie opowiadaj głupot. Dni tygodnia nie mają kolorów. Muzyka nie ma smaku. Myśli nie pachną.

- Czy ja mówiłem, że myśli pachną, Luke? Zdaje się, że nie.

Ale ty najwyraźniej uważasz, że pachną. Co w tym takiego dziwnego?

- Normalni ludzie tak nie myślą. Normalni ludzie myślą, a raczej wiedzą, że dni tygodnia to tylko nazwy, muzyka to tylko dźwięk, a myśli to tylko różne rzeczy, które się ma w głowie.

- Ale przecież ludzie mówią czasem o zapachu strachu. Jak pachnie strach, Luke?

- Jak dym w zamkniętym na klucz pomieszczeniu, jak zatruta szminka w dłoni zamaskowanego mężczyzny i jak rower jadący bez rowerzysty. - Nie wiem, dlaczego to powiedziałem. Po prostu samo wyszło. Zaczerwieniłem się. Sfiksowałem czy co?

- Bardzo dobrze, Luke. Bardzo kreatywne. Naprawdę, wyjątkowo kreatywne.

Keatywne-sreatywne. Mieliśmy w szkole kreatywne pisanie.

Jakieś babskie wymysły, z przymiotnikami, żonkilami, słonecznym blaskiem, uczuciami i głupimi słowami typu "metafora", wymyślonymi tylko po to, by opisać inne słowa. Dreeg z minuty na minutę był coraz bardziej paskudny - zmieniał się na moich oczach.

Z ust ciekła mu żółta ropa, do nosa włąziły muchy.

Do pokoju weszła kolejna pielęgniarka i zaczęła normalną, poranną pogawędkę. Wetknęła mi termometr w usta i delikatnie położyła palce na moim nadgarstku, spoglądając na zegarek przypięty do swetra.

- Dobrze, dobrze, dobrze - powiedziała, wpisując tajemnicze cyfry na mojej karcie. - Jak się dzisiaj czujesz?

- Nieźle. Głodny. Znudzony.

- Skoro jesteś głodny i znudzony, to znaczy, że ci lepiej.

Chodź, posadźmy cię. - Fachowo podciągnęła mnie do góry, choć nie potrzebowałem pomocy, i kiedy jej ciepłe perfumy zaśpiewały mi sen, wokół jej głowy zawirowały jesienne liście i poczułem zapach kasztanów pieczonych na ogniu z gałęzi jabłoni. No dobra, wiem, że nigdy nie wachałem kasztanów pieczonych na jakimkolwiek ogniu, a co dopiero na gałęziach jabłoni, ale po prostu mówię, co poczułem.

- Podobało ci się? - zapytał Dreeg, kiedy pielęgniarka wyszła.

- Co?

- Kasztany pieczone na ogniu? I miedziane kolory z posmakiem jesieni? Fajerwerki na piątego listopada, ziemniaki z ogniska, przebrania na Halloween? Zapach paproci i jeżyn w jesiennym słońcu?

I kiedy wymieniał te wszystkie rzeczy, czułem, jak mnie przenikają. Naprawdę je czułem. To było tak, jakby to wszystko, o czym mówił, było już w mojej głowie, jakby

wypowiadał moje myśli, moje własne słowa. Każda część mojego ciała знаła te pojęcia - jakby to nie były tylko słowa, ale coś realnego. Aż wstyd było mi się przyznać, jakie to fantastyczne uczucie.

- Może być - burknąłem.

W tej samej chwili zauważyłem, że Dreeg też nabrał jesiennego kolorytu. Pogłaskał mój mózg palcami miękkimi jak aksamit. Jego skóra była zdrowa i czysta jak skórka jabłka. Zacząłem podejrzewać, że jego wygląd zmienia się zależnie od moich odczuć na jego temat. Był kameleonem odzwierciedlającym moje myśli.

- Właśnie takie rzeczy mogę ci pokazać - powiedział, unosząc się w powietrze. - Myślisz, że słowa to tylko bezwartościowa papka. Myślisz, że fajnie jest tylko grać w piłkę albo wpuszczać siostrze pająki za kołnierz. Myślisz, że kreatywność to artystyczne pierdoły dla bab i czubków. Ale ja mogę ci pokazać, że słowa są silniejsze niż wszystko inne, że dzięki nim możesz zrobić wszystko. Z moją pomocą - dodał, oblizując usta.

Pluł spółgłoskami jak fanatyk, oczy miał dzikie, twarz spoconą. Gadał jak wariat. Odwróciłem się.

- Opowiadasz bzdury. Ja się nie znam na słowach. - Zepchnąłem go w kąt mózgu, gdzie rozplaszczył się na placek jak plastelina. Czułem, że na mnie patrzy, jakby rozczarowany, ale nie wiedziałem, czego się spodziewał. A już na pewno nie chciałem się dla niego zmieniać. Bo niby dlaczego?

Przynieśli śniadanie. Było paskudne, ale porządnie zgłodniałem. Zjadłem wszystko.

Potem zaczął się ciąg nudnych czynności, które robiono ze mną, z moim łóżkiem, moją kartą. Grupa lekarzy stanęła wokół mnie, uśmiechając się i mamrocząc coś, okrywając się słowami jak zbroją. Przyszli mama i tata, ale bez Laury.

- Laura przesyła pozdrowienia, Luke, ale musiała iść do szkoły.

No tak! Dla niej to była trudna decyzja - iść do szkoły czy odwiedzić Luke'a. W szkole był jej chłopak, wysportowany bohater, opalony, wyżełowany, muskularny i nonszalancki typek. W atramentowej czerni w najdalszym kącie mojego mózgu znów drgnęło i zawirowało tamto wspomnienie. Smak wymiotów. Odgłos przypominający cios.

Ale zniknęło, zanim się zorientowałem.

Później tego samego ranka zaczęły się badania. Wokół mojego łóżka zebrała się grupka białych kitlów; ich uśmiechy miały smak mąki. Mama i tata też jeszcze byli; widziałem, że czują się niezręcznie i próbują wtopić w tło. Nie podobało mi się, że nie on tutaj rządzi. Czoło taty przecinała głęboka zmarszczka. Widać było, że się martwi. Ale przecież on się zawsze martwił. W rogu ekranu poruszyła się parująca masa - Dreeg.

Uśmiechnął się tajemniczo, jakby wiedział, co teraz nastąpi.

Nie wiem, czy wyniki badań były zadowalające, czy nie. Doktor układał moje kończyny w różnych pozycjach i pukał w różne miejsca młotkiem. Kiedy uderzał w kolana, nogi mi podskakiwały - wiedziałem, że tak ma być, bo robiliśmy to sobie nawzajem w szkole. Stukał też w wewnętrzną stronę kostek i drapał podeszwy stóp; nie bardzo wiem, co się miało wtedy stać, więc nie mam pojęcia, czy się stało. Potem musiałem popychać jego dłonie w różnych kierunkach i ścisnąć jego palce, a wszystko pod okiem tych ludzi z nieodgadzionymi minami.

W końcu kazali mi się podnieść z łóżka i stanąć na nogach.

Oczywiście byłem osłabiony po tylu dniach spędzonych w łóżku.

Każdy by był. To, że się przewróciłem - czy raczej przewróciłbym się, gdyby dwóch lekarzy nie złapało mnie w porę - nie powinno być żadną niespodzianką ani dla nich, ani dla mnie. Nie wiem, jakie mieli miny, bo patrzyłem na podłogę. Ale Dreeg szerzył radośnie zęby. Prawie podskakiwał z radości.

Najgorsze było to, że wiedziałem, dlaczego się przewróciłem - bynajmniej nie dlatego, że leżałem tak długo. Przewróciłem się, bo moja lewa noga nie działała. W ogóle jej nie czułem. Spojrzałem na nią. Wyglądała jak mgła. Kiedy jej dotykałem, czułem ją zupełnie normalnie i ona czuła dotyk, choć trochę niewyraźnie.

Ale wyglądała jak mgła i nie działała.

Wiedziałem oczywiście, że tak naprawdę nie wygląda jak mgła, me w takim sensie, w jakim ludzie zwykle używają tego określenia w rzeczywistym świecie. Ale ja widziałem mgłę, tak jak widziałem osy we włosach Laury, a zamiast jej ust ślimakajedzącego truskawki. Teraz, kiedy widziałem świat inaczej, moja noga wyglądała jak mgła. Tylko w ten sposób potrafię to opisać. Czułem ją niewyraźnie, więc mój mózg sprawił, że wyglądała jak mgła.

Białe kitle zerkały na siebie i mamrotały pod nosami. coś w rodzaju:

- Hm, tak, lekkie osłabienie... niewielkie uszkodzenie neurologiczne... trzeba go skierować na fizjoterapię... doprowadzą go do formy w kilka tygodni... teraz musi trochę odpocząć... bla, bla, bla.

Niektórzy z nich zapisali coś w notesach, po czym wszyscy wyszli z sali, nawet na mnie nie patrząc. Mama poprawiła mi pościel, a tata zapytał, czy mi czegoś nie potrzeba. Zazartował nerwowo, jaki to ze mnie szczęściarz, że mam takie ładne pielęgniarki.

- Przestań, tato - warknąłem.

Mama położyła tacie rękę na ramieniu.

- Tom pytał, czy może przyjść - odezwała się wesoło spoza

Zielonej Jak wodorosty mgiełki. - Powiedziałam, że tak. Będzie dziś po południu.

To była najlepsza wiadomość, jaką do tej pory usłyszałem. Tom był moim najlepszym przyjacielem, od kiedy sięgam pamięcią. Takim: na którego. zawsze można było liczyć, który zawsze jest po twojej stronie, nieważne, czy robisz źle, czy dobrze. Byliśmy najlepszymi biegaczami z 'naszego rocznika. Był lepszym sprinterem, ale nigdy nie mógł mnie pobić na osiemset metrów. Nikt nie mógł.

Mama i tata wyszli zaraz potem; przez następną godzinę starałem się nie myśleć o swojej nodze. Miałem nadzieję, że wyzdrowieje. Musiała wyzdrowieć. Nie było innej możliwości. Gdyby było się o co martwić, lekarze by mi powiedzieli, nie?

Dzisiaj środa, a w środy jest trening. Ciekawe, czy będą dziś wybierać reprezentację. Zawody międzyszkolne już za kilka tygodni. Nie mogli mnie nie wziąć. Opuzczę ten jeden trening, no, może jeszcze w piątek. Na pewno to nadrobię - będę więcej biegał, więcej jadł, podlizywał się trenerowi, pójdę do kościoła, zabiję kogoś - zrobię wszystko, byle tylko mnie wzięli.

Dreeg pytał fajkę jak gąsienica z Alicji w Krainie Czarów. Zalatywało ód niego zimną panierką, spóźnioną pracą domową i potem grubej kobiety.

- Daj spokój, Luke. Nie warto się tym przejmować. W życiu można robić o wiele ciekawsze rzeczy.

- Odwal się. Daj mi spokój. - W głowie mi skwierzało.

- No, no, może by tak uprzejmiej. Przekonasz się, że mogę być całkiem zabawny. I o wiele bardziej przydatny, niż sobie wyobrażasz.

- Jakoś nie wierzę,

- O, przekonasz się. Przekonasz. - Nie podobała mi się jego arogancja; wyobrażał sobie, że może tak po prostu siedzieć nieproszony w mojej głowie i mówić, co chce. Był jak kurczak i chciałem się z niego wyleczyć. Chciałem odzyskać swoje życie.

Później tego samego dnia przyszli po mnie z wózkiem inwalidzkim. Skuliłem się w nim, starając się schować, kiedy pielęgniarz wiozł mnie zimnymi korytarzami na oddział fizjoterapii. Nie docierało do niego, że nie jestem w nastroju, by wysłuchiwać jego żartów. Pewnie myślał, że rozweselenie pacjentów należy do jego obowiązków. Ale mnie nie obchodziły jego obowiązki. Chciałem tylko wydostać się z tych dusznych pomieszczeń na zewnątrz, gdzie słońce wysusza trawę, a moi koledzy śmieją się i biegają.

I gdzie życie wszystkich innych ludzi toczy się tak samo jak przedtem.

Nie potrafiłem stłumić tego gniewu, tego gorzkiego żalu nad samym sobą. Głowa mnie bolała, a wszystko wokół śmierdziało.

Przyznaję ze wstydem, że płakałem podczas tej pierwszej sesji fizjoterapeutycznej. Zagryzałem wargi w poczuciu własnej krzywdy, a w głowie widziałem Dreega - śmiejącą się do rozpuku larwę siedzącą na obręczy do koszykówki.

- Daj sobie z tym spokój, Luke. Mogę ci pokazać coś o wiele lepszego. Mogę cię nauczyć, jak stwarzać rzeczy, jak być bogiem, jak zmieniać rzeczywistość.

Znów gadał jak nawiedzony, miał błyszczące wytrzeszczone oczy. Nie wiedziałem, co go opętało z tą całą gadką o tworzeniu..

Kto by chciał być bogiem? Ja chciałem tylko chodzić jak inni ludzie. Biegać, skakać i kopać, tak jak przed chorobą.

- Wyzdrowieję - warknąłem do Dreega, kiedy jechaliśmy z powrotem na oddział.

- Prawdę mówiąc, nie obchodzi mnie, czy wyzdrowiejesz, czy nie - odgryzł się. - To nie jest sytuacja "alboalbo". A poza tym mogę ci pokazać o wiele ciekawsze rzeczy.

- Nie muszę ich oglądać. - Ale wiedziałem, że muszę. Wiedziałem też, że tak naprawdę tego chcę, nie wiedziałem tylko dlaczego. Był irytujący jak diabli, ale mimo to fascynował mnie i chciałem go słuchać. W końcu siedział przecież w mojej głowie.

Można powiedzieć, że dałem mu się omotać.

Jego głos był słodki jak syrop klonowy na naleśnikach, a oczy wsysały mnie w swoje idealnie okrągłe, wielkie jak pączki źrenice.

Wyszczrzył się w uśmiechu.

Jadąc korytarzem, widziałem wewnątrz mojego pokoju. Przy łóżku ktoś stał. Tom. Z piłką do nogi. W tej samej chwili odwrócił się i ujrzał mnie. Na wózku. Zobaczyłem jego przerażoną minę. Zobaczyłem też, jak szybko schował piłkę za plecami. W pokoju padał deszcz - stalowe bicze wody.

Spanikowałem. Zmroziło mnie. I nagle znów zobaczyłem wszystko przez ten komputerowy ekran. W głowie miałem kompletny mętlik, z którego Dreeg krzyczał do mnie:

- Zrób coś, Luke! Załatw to!

Owad z zielonymi czułkami

Nie miałem najbledszego pojęcia, o co mu chodzi. Wiedziałem tylko, że nie chcę siedzieć na wózku, że me chcę, by

Tom na mój widok chował piłkę za plecy. Czy było tak oczywiste, że już nigdy nie zagram?

Na komputerowym ekranie przed moimi oczami tańczyły dziwne obrazy; drwiły ze

mnie, nie dając się uchwycić. Nie wiedziałem, co robić.

- Bądź kreatywny - syknął Dreeg. - Ogarnij to wszystko.

Użyj swojego umysłu. Wyciśnij z niego to, czego potrzebujesz.

I rzeczywiście, kiedy się porządnie skoncentrowałem, kiedy zająłem się w siebie i prawie wywróciłem mózg na lewą stronę, uchwyciłem te obrazy, jakbym miał jakąś niewidzialną mysz, za pomocą której mogłem je kontrolować. Jeden z nich, owad z jaskrawozielonymi czułkami, wyskoczył z ekranu. Pozostałe obrazy zaczęły się łączyć w całość; powoli, a potem coraz szybciej formowały się w jeden konkretny obraz. Z moich ust popłynęły słowa, niemal bez mojego udziału:

- Podoba ci się moja nowa bryka? Popatrz na tę błyszczącą błękitną karoserię, na te aluminiowe felgi, opływową deskę z włókna szklanego. Poczuj moc silnika. Posłuchaj, jak śpiewa o niebezpieczeństwie.

Pielęgniarz nieźle się zdziwił; co wstąpiło w tę otępiałą kukłę na wózku. Tom zrobił równie zdumioną minę. Ale wiecie co? Najbardziej zdumiewające było to, że przez krótki moment wózek naprawdę wyglądał jak samochód wyścigowy. Kiedy spojrzałem na niego po chwili, choć moje oczy widziały tylko nieporęczny, ciężki, szpitalny wózek, mój umysł widział go tak jak go opisałem. Tom i pielęgniarz też patrzyli na niego ze zdumieniem.

- Fajny! - powiedział Tom.

Starłem się nie patrzeć na Dreega, ale przyznaję, że w tej chwili pachniał jak mleczny koktajl, miękki i gęsty na moim języku.

Udało mi się w miarę sprawnie przesiąść na łóżko,

- Tak naprawdę tego nie potrzebuję. Tylko pielęgniarki kazały mi go dziś używać. Niezły ubaw, co? - uśmiechnąłem się.

- Mogę się przejechać? - zapytał Tom.

Nie wiedziałem, co się stało, jak i dlaczego; wiedziałem tylko, że wózek nagle stał się zupełnie nieważny.

- Nie ma mowy, chłopcze - odparł pielęgniarz. - Ta bryka kosztuje więcej, niż zarobię przez całe życie. Na razie, Luke. - I odszedł z wózkiem, kręcąc piruety na korytarzu i imitując przez zęby warkot silnika.

Tom chciał wiedzieć wszystko o mojej chorobie, ale niewiele mogłem mu wyjaśnić. A już na pewno nie przyznałem się, że poniedziałki są czerwone. Powiedział, że musieli się za mnie modlić na szkolnym apelu. Wyglądało na to, że jestem bohaterem. Z tych, za których odmawiano modlitwę na apelu, nikt oprócz mnie nie przeżył.

Kiedy zaczęliśmy gadać, poczułem, że normalność jest trochę bliżej. Najeżone włosy

Toma sterczały dokładnie tak jak przedtem. Bawił się komórką, jak zawsze.

Nie rozmawialiśmy o treningach ani w ogóle o sporcie. Pilki, którą ze sobą przyniosł, nigdzie nie było widać. Na podłodze zauważyłem za to owada z zielonymi czułkami. Potem dowiedziałem się, co tam robił. I to zmieniło wszystko. Kompletnie.

Trzy dni później puścili mnie do domu. Wszystkie soboty są żółte, ale ten czerwcowy dzień aż się kleił od cytrynowego miodu.

Kiedy tata mnie wiozł, wystawiłem rękę przez okno samochodu, poddając się naporowi wiatru.

Nasz dom stoi na uboczu. Mieszkamy w pobliżu wioski w Yorkshire, niedaleko rzeki Ouse. Przed frontowymi drzwiami widać całą wieś i dom Toma. A od tyłu - pola i sosnowe lasy. Las pełen jest milczących tajemnic, poprzecinany szerokimi, trawiastymi drogami. Na każdym skrzyżowaniu są stojaki z bosakami i wiadrami z piaskiem i tablice z napisami ZAGROZENIE POZAROWE!

Dla mnie te lasy to wolność, schronienie przed światem. Dla taty, który pracuje w nadleśnictwie, są miejscem pracy. On nie widzi ich tajemniczej dzikości:... dla niego liczą się tylko nudne statystyki i nieprawdopodobne zagrożenia. Wystarczy zahaczyć temat, a zanudzi cię na śmierć botanicznymi informacjami na temat każdego znanego gatunku drzew. A latem nie potrafi przejść przez las, żeby nie zerwać kępki wyschniętej na pieprz trawy; pociera ją między palcami i patrzy w niebo.

- Hm, ani chmurki - mówi zatroskanym głosem, a skronie siwieją mu niemal w oczach. Wszyscy inni mogą jeździć latem na plażę czy gdziekolwiek indziej, ale tata woli pilnować lasu.

Przez okno samochodu wiała się fala wolności; gęsię jak masło muzyka fletu rozpląnęła się po mojej twarzy.

Dom. Wszystko tak jak było. Laura w skąpym bikini, wyciągnięta na leżaku, rozmawia przez swój różowy telefon. Usta jak niedojrzała wiśnia, kwaśne i cierpkie. Mama idzie do drzwi.

A Amber, nasza suka, wypada między jej nogami z wariackim szczekaniem. Otworzyłem drzwiczki samochodu; uznałem, że laska będzie mi tylko przeszkadzać, więc praktycznie wypadłem na trawę, gdzie dopadła mnie Amber i o mało nie zadusiła z radości. Mama odciągnęła ją na bok i trzymała za obrożę, kiedy zbierałem się na nogi i podpierając laską, kuśtykałem do domu.

Odmówiłem stanowczo, kiedy rodzice zaproponowali, że zabiorą do domu wózek.



Wy tłumaczyłem im, że moja noga musi się wzmocnić, a jak ma się wzmocnić, jeśli cały dzień będę siedział na wózku? Przed Tomem i pielęgniarem mogłem udawać, że to wyścigówka, ale przecież tak naprawdę był to tylko wózek inwalidzki. A ja nie miałem zamiaru na nim jeździć.

- Chodź, Laura, Luke przyjechał! - zawołała mama.

- Muszę kończyć, Paul, mój braciszek wrócił do domu... tak, ten... nie, niestety. - Wydała kilka słodkich dźwięków, od których aż skóra cierpła, wreszcie rozłączyła się i weszła do domu.

Później tego samego wieczoru miała randkę. Widziałem, jak wychodzi, i coś ohydnych poruszyło się w mojej klatce piersiowej. Płuca mi się skurczyły, aż mnie przytknęło. Jak mogła się tak ubrać? Wypacykowana jak dziwka, mikroskopijne ciuchy, na błyszczącym ramieniu przylepiony tatuaż przedstawiający diabła.

Komu się chciała spodobać? Znów to zielone jak kwas wspomnienie podrażniło moje nozdrza oparem ohydy. I znów umknęło, kiedy spróbowałem ubrać je w słowa.

Te myśli piekły mnie w ustach jak pokrzywy. I kiedy tak patrzyłem na Laurę, zdałem sobie sprawę z czegoś niepokojącego: choć przedtem może nieszczególnie ją lubiłem, to obrzydzenie, ta wręcz dotykalna nienawiść była czymś nowym. Pojawiła się, kiedy obudziłem się w szpitalu, kiedy zacząłem wszystko widzieć inaczej. Dlaczego tak bardzo jej nienawidziłem? Co się zmieniło?

To uczucie było częścią mnie. Tak jak Dreeg. Ale tak jak Dreeg nie zawsze był we mnie, nie zawsze też czułem nienawiść do Laury. W głębi duszy wiedziałem, że to uczucie nie jest normalne.

Więc co się stało? I dlaczego?

Nagle, bez ostrzeżenia, znów pojawił się komputerowy ekran.

Laura wyglądała teraz jak żalosna ofiara w grze wideo, ścigana przez człowieka z czarnej stali; z rtęciową maską zamiast twarzy.

Za każdym razem, kiedy się odwracała, widziałem jej przerażone, wielkie jak spodki oczy. Maskę stalowego zabójcy rozciągnęła się w uśmiechu, kiedy zarzucił na Laurę sieć z lepkich pajęczyn. Upadła, oplataną wstrętnymi sznurami, idiotyczny obcas jej buta złamał się w popiele wygasłego ogniska. Zabójca zaczął się przekształcać w stalowego węża, który owinał się wokół jej szyi. Oczy wyszły jej na wierzch, kiedy zaczął się zaciskać.

- Tylko niech Paul cię odprowadzi z powrotem! - zawołał tata, znów martwiąc się na zapas.

- Wpół do dwunastej. Najpóźniej. Nie wyłączaj telefonu! - krzyknęła mama, znów

niczym się nie martwić. Mama ustalała wszystko tak szczegółowo i trzymała pod tak ścisłą kontrolą, że nigdy nie zostawało nic, o co można by się martwić.

Pewnego dnia Laurze przydarzy się coś złego - czułem to. I będzie mogła mieć pretensje tylko do siebie, skoro tak się zachowuje i ubiera. Staralem się nie myśleć, czy mnie to obchodzi.

Sam nie wiem, dlaczego nie spałem tej nocy, nasłuchując jej powrotu. Grubo po wpół do dwunastej usłyszałem chichotanie na progu, a po kilku minutach odgłosy awantury, na którą z całą pewnością zasłużyła. Przez moją głowę, nieproszone, znów przemknęło tamto wspomnienie. Teraz jakby odrobinę wyraźniejsze. Szara ściana. Zielonoszara ściana, słabość i słodkawy zapach. Sosny.

Płyn dezynfekcyjny. To było to. Płyn dezynfekcyjny o sosnowym zapachu. Ale co to mogło znaczyć? I dlaczego jego opary buchały mi w twarz za każdym razem, kiedy wspomnienie pojawiało się we mnie? Skąd ten wściekły ból, który przeszywał mi głowę, ile razy próbowałem je uchwycić?

### Okrągły zapach jabłka

Przez tydzień nie chodziłem do szkoły, ale z pierwszych dwóch dni niewiele pamiętam. Bolała mnie głowa i większość czasu spędzałem z zamkniętymi oczami, w pokoju z zasłoniętym oknem. Kiedy poczułem się lepiej, zacząłem się nudzić. Tom był w szkole, tata w pracy; mama wzięła wolne, ale w sprawie nudy nie była zbyt pomocna. Poza tym bez przerwy patrzyła na mnie, jakby myślała, że lada chwila mogę się znów rozchorować. Choroba była czymś, czemu nie mogłem zapobiec nawet najbardziej drobiazgowy plan.

Z początku myślałem, że te dziwne rzeczy w mojej głowie, ten cały ekran komputerowy - to tylko przejściowy efekt choroby.

Ale wkrótce zacząłem się orientować, że tak nie jest. Bo kiedy prawdziwe objawy choroby szybko znikają” ten świat, widziany jakby przez magiczne oko, był coraz wyraźniejszy.

Odbierałem rzeczywistość pomieszanyymi zmysłami. Widziałem muzykę, czułem zapach kolorów i smak wszystkiego, czego dotykałem palcami. Kiedy słyszycie słowo „jabłko”, w głowie pojawia się wam obraz jabłka, jakby ktoś postawił wam je przed oczami. Ale kiedy mnie ktoś mówi o jabłku, to jabłko jest we mnie; jego kolory spływają do moich rąk, a w uszach słyszę jego okrągły zapach.

A chcecie wiedzieć, co jest najdziwniejsze? Kiedy dla was jabłko ma różne odcienie

zieleni i czerwieni, w mojej głowie przybiera zupełnie inne kolory. Jest białe w środku, bo litera "b" jest biała.

„A” jest miętowozielone, a „l” i „e” to dwa różne odcienie różu.

Więc dla mnie każdy przedmiot jest czymś więcej niż dla was. Jest kalejdoskopem, pięknym i oszałamiającym.

Nie wiedziałem, czy ktoś oprócz mnie widzi to tak samo. Ale wolałem nie pytać, na wypadek gdyby się okazało, że nie. Być dziwnym, to znaczy być szalonym i samotnym, a to najbardziej przerażające na całym tym pokręconym świecie.

Moja noga robiła się silniejsza, choć nie tak szybko, jakbym tego chciał. Do wtorku chodziłem już bez laski, ale wyraźnie było widać, że kuleję. Robiłem ćwiczenia częściej, niż mi zalecono - chciałem znów biegać, już, teraz.

Tydzień, gorący i bezwładny, włókł się beznadziejnie od samego początku.

Ale w środę stało się coś absolutnie niezwykłego. Coś, co przekonało mnie, jak bardzo wszystko się zmieniło. Coś tak kuszącego, że wessało mnie jak trąba powietrzna.

Poleciałem.

Wróciłem właśnie z fizjoterapii i od razu zacząłem robić w domu jedno z ćwiczeń. Polegało na tym, że stojąc na zdrowej nodze, tę drugą, zamgloną, opierałem na piłce i rysowałem nią ósemki na podłodze. Wymagało to sporej koncentracji i byłem zmęczony.

Głowa topniała mi od upału.

Dreeg nie mógł zrozumieć, dlaczego tak rozpaczliwie chcę odzyskać sprawność.

- Słowo daję, Luke, daj sobie spokój. Po co zawracasz sobie tym głowę? Jaki sens ma kręcenie piłki nogą? W jaki sposób to zmieni świat?

- A kogo to obchodzi?

- Nie chciałbyś? - spytał zaskoczony.

- Nie mogę powiedzieć, żeby to było moją największą ambicją. - Ćwiczyłem dalej, starając się rysować ładniejsze ósemki.

- Możesz zmieniać myśli ludzi, nawet to, co widzą - powiedział Dreeg. Robak ześlizgnął się z jego nosa i odpełzł. Dlaczego mnie to nie dziwiło? Jego uśmiech sączył się powoli jak miód.

- A po co mi to? Co mnie 'obchodzi, co myślą ludzie?

Dreeg zmarszczył czoło.

- Chyba nie masz pojęcia, o czym ja mówię - rzucił ze złością. - Myślisz pewnie, że chodzi mi o kampanie na rzecz ochrony wielorybów, słoni, lasów deszczowych, morsów czy czego tam jeszcze. Przestań wreszcie! - krzyknął, wyprowadzony z równowagi. - Posłuchaj

mnie!

Nigdy przedtem nie słyszałem, żeby krzyczał. Zatrzymałem piłkę.

- Wybacz - powiedział, przesuwając trochę swoje oślizgłe ciało z ohydny, mlaszczącym dźwiękiem na wpół zaschniętego kleju. Spróbował przywołać na twarz wyraz zainteresowania. - Wybacz, Luke. Powiedz mi, co jest takiego wyjątkowego w bieganiu?

Zastanawiałem się przez chwilę, zagładając w głąb mojej głowy. Przed oczami znów pojawił się ekran pełen możliwości.

- To prawie jak latanie. To jak stać na najwyższej górze, milion kilometrów od wszystkiego i krzyżeć. Najbielszy krzyk na świecie. Jesteś lekki, jesteś najszybszą rzeczą w kosmosie, jakbyś nic nie ważył. Wysysasz prędkość z Drogi Mlecznej i czujesz, że możesz dotknąć gwiazd. Słodki pył kosmiczny wybucha ci na języku. - I kiedy mówiłem, czułem to, a w żyłach śpiewała mi melonowa oranżada.

- Biegnij, Luke, biegnij - powiedział żarliwie Dreeg. Jego oczy były jak sztylety ze srebrnego lodu. Srebrnego od pokus. Przypominał teraz człowieka bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Nie był już skuloną masą - stał, wysoki i silny, z szerokimi ramionami, błyszczącymi oczami. I dał mi to, czego chciałem...

Bez namysłu wstałem i poszedłem do bramy od frontu. Obejrzałem się na dom, a potem odwróciłem w stronę lasu. I wystartowałem. Amber pobiegła za mną, szczekając z radości. Ścigaliśmy się. Moje nogi były silne jak stalowe sprężyny. Obie nogi. Gnaliśmy po miękkiej trawie, moje ramiona wiosłowały w powietrzu, ciało było lekkie jak piórko niesione wiatrem. Jak nasionko dmuchawca. Wezbrał we mnie śmiech. Gęsty, liliowofioletowy śmiech czystej przyjemności. Z moich otwartych ust wyfrunęła chmura motyli. Nie czułem stóp, a kiedy spojrzałem w dół, ziemia była daleko, daleko pode mną.

Leciałem.

Latanie

Kiedy tak leciałem, nie czułem strachu. Mój bezgłośny krzyk nie był krzykiem, tylko przesywającym śmiechem skrzypiec.

Na szczycie góry zawróciłem w miejscu, przez chwilę biegłem po własnych śladach na śniegu i znów wystartowałem. Milion kilometrów nad szafirowym oceanem zanurkowałem w dół i dotknąłem językiem piany na grzbiecie fali. Chwyciłem w palce ziarenko piasku z pustyni i włożyłem je do ust - wybuchło melonowym sokiem, a ja leciałem już dalej, prując

powietrze, spadając w otchłanie, wznosząc się i pędząc, wszędzie tam, gdzie niosła mnie myśl. Dokądkolwiek chciałem lecieć - w lewo, w prawo czy w górę - wystarczyło pomyśleć o kierunku. Żółte iskry tryskały z moich palców i obsypywały mi głowę, gasnąc w powietrzu. Po chwili kręciłem się już razem z Ziemią - głową naprzód, nogami naprzód, nieważne - wszystko, co mijalem, rozmywało się w cienkie szare smugi, między palcami stóp czułem smak lodowatego wiatru.

Kiedy przekroczyłem prędkość światła, każdy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałem, zamienił się w pisk szpilki na szkle; wszystkie kolory zlały się w smak bieli; wszystkie myśli w mojej głowie stopiły się w jedną idealnie okrągłą wizję.

Mogłem mieć wszystko, czegokolwiek zapragnąłem. Skoro mogę latać, skoro mogę pokonywać przestrzeń bez żadnych ograniczeń, mogę robić wszystko. Wreszcie do mnie dotarło: skoro możesz latać, możesz wszystko. Każdy śnił O tym, będąc dzieckiem.

Dorośli nie śnią o lataniu. Wiedzą, że to niemożliwe. Ale ja latałem, więc mogłem wszystko.

Po chwili krótszej niż oddech wylądowałem lekko jak motyl.

Leżąc bezwładnie, dyszałem w trawę pachnącą jabłkami, a gwiazdny pył uspokajał się w moich żyłach.

Dreeg był ze mną, ale jakże inaczej teraz wyglądał! Właściwie choć mówię, że to był Dreeg, nie wiem, skąd to wiedziałem. Był zmieniony nie do poznania. Dwie ręce i dwie nogi, jak należy, silny, przystojny, pachniał jak big mac i ciepłe maślane herbatniki.

Jego oczy lśniły błękitem, źrenice były czarne i okrągłe. Srebrne włosy, zdrowa skóra - istny bohater, dobry i szlachetny. Tak mógłby wyglądać bóg. Czy mógłby być doskonalszy w moich oczach, skoro potrafił sprawić, że latałem? Skoro miałem jego, nie potrzebowałem już niczego i nikogo.

Jak mogłem kiedykolwiek widzieć go inaczej? Jak mogłem chcieć, żeby zniknął? Jak mogłem kiedykolwiek wątpić, że może mi dać wszystko, czego pragnę?

- Biegłem - powiedziałem triumfalnie. - Teraz już wiesz, dlaczego bieganie jest takie genialne?

- Tak właściwie to latałeś - poprawił mnie Dreeg.

- Czułem się, jakbym latał - powiedziałem, znów niepewny. - Ale jak mogłem latać? - Kiedy wróciłem na ziemię, znów wydawało mi się to niemożliwe. Spróbowałem przywołać tę chwilę, ogarnąć jej wymykającą się realność. Ludzie przecież nie latają.

Świat po prostu nie działa w ten sposób.

- Latałeś - Powtórzył z uśmiechem. - Ja wiem, że latałeś.

Właśnie o tym cały czas mówiłem. Właśnie to teraz potrafisz. To i inne rzeczy.

Amber dogoniła mnie, zziębnięta po tak długim biegu. Przytuliłem ją, jej realne, psie ciało.

- Jakie inne rzeczy?

- Kilka już zrobiłeś. Pamiętasz, wtedy, w szpitalu? Sprawiliś, że Tom i pielęgniarka inaczej spojrzeli na twój wózek. Zmieniłeś ich myśli tym, co powiedziałeś, tym, jak go opisałeś. Zmieniłeś dla nich świat.

- Byli po prostu mili. To jeszcze nie znaczy, że naprawdę pomyśleli, że wózek to samochód. -

- Tak sądzisz? Ale właśnie tak go widzieli. Krótka, ale to wystarczyło, żeby wizja stała się realna. A poza tym był jeszcze owad. On nie był wytworem ich wyobraźni.

- Jaki owad?

- Ten z zielonymi czułkami.

Wróciłem myślą do tamtej chwili. Przypomniałem sobie, że na podłodze szpitalnego oddziału naprawdę był owad.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Kiedy przyjechałeś na oddział, Tom miał w ręce piłkę..

- Tak? Nie pamiętam.

- Schował ją za plecami, kiedy zobaczył wózek. A miał ją kiedy wychodził?

Zastanowiłem się. Nie miał.

- Kiedy siedziałeś w wózku, widziałeś ekran. - Dreeg mówił dalej cierpliwie. - Kazałem ci coś zrobić.

- Ale ja nie wiem, co zrobiłem. Widziałem jakieś obrazy, które się poruszały.

- A pamiętasz owada?

Wysiliłem mózg.

- Zobaczyłem go, a potem skoczył gdzieś na bok. I...? Co on właściwie zrobił?

- Rusz głową! Pomyśl. Tom miał piłkę. Potem nie miał piłki.

Nie było owada. A potem był owad.

- Piłka zamieniła się w owada. Jasne! - rzuciłem z przekąsem.

- No, to może zbyt dosłownie powiedziane. Powiedzmy po prostu, że chciałeś, by tej piłki tam nie było. Pragnąłeś tego wystarczająco mocno, by rzeczywiście tak się stało. Ty sprawiliś, że zniknęła. A raczej sprawiliś, że w ogóle jej tam nie było.

Miałem tego dość. Moglibyście pomyśleć, że każdy by się ucieszył, gdyby się dowiedział, że może zmieniać rzeczywistość za pomocą myśli, ale ja nagle zdałem sobie

sprawę, że skoro może się zdarzyć coś takiego, tak naprawdę może się zdarzyć wszystko i jak się tak nad tym zastanowić, to niepokojące. Nic już nie było pewne. To był jakiś absurd.

Ale z drugiej strony... ta potęga. Zdolność latania.

- Przecież to niemożliwe! Mogę absolutnie wszystko? - zapytałem, chcąc, a jednocześnie nie chcąc usłyszeć "nie".

- Są pewne warunki.

- Jakie?

- Po pierwsze, będziesz musiał ćwiczyć. Po drugie, będziesz musiał dużo ćwiczyć. A po trzecie, potrzebujesz mnie.

- Brzmi bosko. Chyba nic z tego.

- Latałeś, Luke - przypomniał Dreg, a mnie dźwięk słodkiej oranżady przepłynął po języku. - Mogę cię nauczyć, jak używać tego daru, tej zdolności widzenia więcej niż inni i używania słów do kontroli rzeczywistości. Nauczę cię, jak zrobić i mieć wszystko, czego chcesz. Jak zmieniać świat. Możemy razem zmienić świat, Luke, ty i ja. I pamiętaj, potrafisz latać.

Jak mogłem odmówić? Tym bardziej że nie wiedziałem jeszcze wtedy o jednym ważnym drobiazgu: że wszystko ma swoją cenę. Kto miał zapłacić za moje latanie?

### Dziewczyna przy kryształowym stawie

Następnego dnia - a był to błękitny jak woda laguny czwartek - miały miejsce dwa kolejne dziwne wydarzenia. Drugie z nich, to że napisałem wiersz. Gdybym tego nie zrobił, może wszystko byłoby dobrze.

Pewnie się już zorientowaliście, że pisanie wierszy nie było w moim stylu. Przed chorobą i tymi wszystkimi niesamowitościami byłem najzwyczajnym nastolatkiem. Sport, bieganie, wygłupy z kolegami. Ale wiersze? Nawet Laura się w to nie bawiła, chyba że musiała, a przecież podobno była niezła, jeśli chodzi o ten cały kreatywny bełkot.

Czasami Karaluch, nasz nauczyciel angielskiego, czytał nam kawałki wiersza albo innego dzieła, które rzekomo było "super, naprawdę super", ale nikt przy zdrowych zmysłach nie napisałby wiersza w stylu tych, które nam prezentował. Można było zrymować parę linijek dla zabawy i na tym koniec. Szczerze mówiąc, nie wiedziałem, co takiego wspaniałego było w tych kawałkach.

Tak czy inaczej, napisałem wiersz. Wszystko przez Dreega.

Ale po kolei. Najpierw stała się ta pierwsza niesamowita rzecz.

Błękitny czwartek lepił się i gotował od upału. Moja głowa topiła się jak toffi, a powietrze brzęczało ciężko.

- Chodź ze mną - powiedział Dreeg. - Coś ci pokażę.

Przestałem kopać piłkę o ścianę i pokuśtykałem z domu w kierunku, który mi wskazał. Ociekałem potem i brnąłem coraz wolniej przez gęste powietrze. Głębokie niebo kipiało nade mną, a karmelowe pagórki tańczyły mi przed oczami w upale.

- Dokąd idziemy? - burknąłem. Moja chora noga zmęczyła się bardziej, niż chciałem to przyznać.

- Popatrz. Nie widzisz?

- Czego? Gdzie mam patrzeć?

- Tam. Na kryształowy staw.

Zmrużyłem oczy w słońcu i spojrzałem wzdłuż polnej drogi. Kawalek dalej rosło kilka drzew, między którymi znajdowała się sadzawka. Często się tam bawiłem. Ale to było tylko brudne bajorko, z całą pewnością nikt by go nie nazwał kryształowym stawem.

- Nie przyjrzałeś się dobrze, Luke.

- Bawiłem się tam przez całe życie. Dobrze wiem, jak wygląda. To zwykła sadzawka, nad którą zwisa drzewo. Na dodatek śmierdzi, kiedy jest upał, i więcej w niej mułu niż wody. Wracamy. Chce mi się pić.

- Możesz się napić ze stawu, Luke. Właśnie to ci chciałem pokazać.

Dla mnie sadzawka wyglądała tak samo jak zawsze. Błotnista kałuża.

- Wyobraź sobie, że jest piękna. Zapragnij tego. Pomyśl, jak bardzo chcesz się z niej napić. Jesteś najbardziej spragnionym człowiekiem na świecie. Umrzesz, jeśli się nie napijesz.

- Kiedy mówił, wszystko się rozmazało; przed moimi oczami znów pojawił się ekran komputera. Sadzawka widziana przez jego powierzchnię zaczęła się zmieniać, kiedy przeciągałem i układałem obrazy, przemykające mi przez mózg.

Na jej brzegu kiwały się pałki wodne; ich czekoladowe głowy szeptały, ocierając się o mnie. Z moich palców wypłynął zielony jak mydło dźwięk oboju. Półprzejrzyste motyle przelatowały z lilii na lilię, Nad chłodną seledynową wodą zawisła ważka - mieniła się to ostrym błękitem, to wiosenną zielenią, jak kałuża oleju w mokrym blasku słońca. W wodzie lśniły diamenty. Smakowały jak mrożony cukier i topniały mi liliowo na języku, kiedy piłem.

Wpuściłem powietrze. Z moich ust wyfrunęły mydlane bańki i zawisły na promieniach słońca. Kiedy podniosłem głowę znad wody, zobaczyłem ją. Klęczała na drugim brzegu kryształowej misy, pijąc jak ja, ubrana w zwiewną gazę. W jej długie złote włosy



zaplątały się nuty; moje gardło zalał smak naj dojrzałego melona. Z moich palców wyfrunęły miętowe motyle. Nie uniosła głowy. Nie widziała mnie.

I nagle się poślizgnęła. Teraz woda była czarna, złowroga, zachłanna. Zniknęły motyle, wazka, smak diamentowej lemoniady, zapach melona. Wokół było tylko zimne powietrze i oszalałe szepty duchów. Lodowate palce zacisnęły mi się na gardle. Musiałem ją uratować. Kiedy zsuwała się w oślizgłą czerń, kiedy jej nogi zniknęły pod wodą, a ręce gorączkowo szukały oparcia w mule, zacząłem do niej biec, krzycząc, że zaraz będę przy niej; Moja noga była silna i wyraźna. Silna jak stalowa sprężyna.

Przedarłem się przez jeżyny rosnące na brzegu sadzawki, nie czując ich kolców. Dziewczyna zsuwała się w dół, nie mając się czego chwycić, ryjąc dłońmi szlam i chwytając gwałtownie powietrze. Czarna błotnista woda sięgała jej już prawie do ud. Moje nogi śmigły jak łapy geparda. Biegłem szybciej i szybciej. Stopy fruwały nad ziemią. Wiedziałem, że dotrę do niej w porę.

Ale nagle, bez ostrzeżenia, coś się we mnie zmieniło. W moje mięśnie wsączył się ołów. W następnej chwili, zamiast biec, wlokłem się z trudem, stopy wsysał mi muł, gęstniejący wokół nich jak klej. Przerażony złapałem gałąź, by się podciągnąć, ale byłem coraz słabszy, i kiedy wreszcie padłem twarzą w dół na brzegu, nie mogłem zrobić nic więcej. Moja wizja umknęła, ekran oddalał się od moich oczu. Wiedziałem, że teraz już nie mam szans do niej dotrzeć. Usłyszałem jej krzyk.

A szóstego dnia...

Spojrzałem w górę. Dziewczyna złapała gałąź i przestała się zsuwać. Silnymi ramionami, bez mojej pomocy podciągnęła się na brzeg. Nawet nie spojrzała w moją stronę. Odbiegła. Szybka jak sarna zniknęła w słońcu.

Sadzawka znów wyglądała normalnie - mała, śmierdząca, niezdatna do picia kałuża. Otarłem wargi; wciąż jeszcze mokre. Na grzbiecie mojej dłoni zalśnił diament.

Spojrzałem na Dreega.

- Co to było?

- Coś, co stworzyłeś. Z moją pomocą, oczywiście. Ja otworzyłem twój umysł i podsunąłem kilka pomysłów, ale zrobiłeś to ty. Zamieniłeś wodę w lemoniadę. Stworzyłeś dziewczynę. Sprawileś nawet, że się 'poślizgnęła. Tylko że potem straciłeś kontrolę. - Uśmiechnął się z politowaniem. - Chciałeś ją uratować, co?

Więc dlaczego tego nie zrobiłeś? Dlaczego czekałeś, aż uratuje się sama? Mogłeś odegrać rolę bohatera.

- Nie wiem, o czym mówisz. To się po prostu stało, i tyle.

Złapała gałąź i uratowała się. Nie dotarłem do niej na czas.

- Nie starałeś się dość mocno! - roześmiał się drwiąco Dreeg. - Gdyby nie ja, wpadłaby do wody. Też mi bohater! I to we własnym scenariuszu!

Spojrzał na znak zapytania, który pojawił się w moim mózgu.

- Usiądź - powiedział. Usiadłem w beżowym upale a, on zaczął mówić: - Twój świat jest teraz inny niż kiedyś. Coś stało się z twoim mózgiem i inaczej odbierasz rzeczywistość. I zorientowałeś się już, że nie chodzi tylko o to, jak widzisz różne rzeczy. Zacząłeś już też dostrzegać, w jaki sposób możesz używać tego daru.

Ale możesz zrobić o wiele, wiele więcej niż do tej pory. Możesz zrobić cokolwiek zechcesz, możesz mieć wszystko, możesz robi~

rzeczy, których nie potrafi, nikt inny na świecie. Tak jak pomyślałeś wtedy, kiedy latałeś. To prawda. Możesz mieć wszystko. Jakie to uczucie? - W jego fanatycznych oczach żarzył się płomień, ogarniając mnie swoim ciepłem.

Jakie to uczucie? Jak utrata kontroli. Jak omdlenie. Czuję się, jakbym stał na szczycie świata, a jednocześnie poza nim. A jednak świat był mój,

- Przerazające. - Jak wąż unoszący głowę w ciemności.

- A, więc tego nie chcesz? - Jego jadowity głos wbił się we mnie jak nóż. - Jeśli tego nie chcesz, Luke, powiedz jedno słowo, a wszystko zniknie. Może znów być normalnie, jeśli właśnie tego naprawdę chcesz. - Jego ironia drażniła mnie, wkurzała. Miałem ochotę trzasnąć go w gębę.

- Tak? Jak mam to zrobić?

- Wystarczy, że powiesz. Po prostu mi powiedz.

- Tak po prostu? Teraz, jeśli zechcę? - Czy naprawdę tego chciałem?

- Ale musisz mówić poważnie. I musisz mi udowodnić, że mówisz poważnie, że naprawdę chcesz, by wszystko było jak dawniej. Że nie chcesz tej fantastycznej... mocy. - Obracał na języku słowo "moc", które oblepiło mu usta jak rozmiękła czekolada.

- Udowodnić? Jak?

- Poleć jeszcze raz, ten jeden, ostatni raz, a potem mi powiedz, że tego nie chcesz. Że wszystko ma być po staremu. Że chcesz być zwyczajny jak stojąca w rowie woda, taki sam jak wszyscy inni.

Że chcesz zostawić swoją bezużyteczną nogę siłom natury. Że już nigdy więcej nie

chcesz latać. Wtedy odejdę. Z przyjemnością zostawię cię twojemu własnemu, żalosemu, zwykłemu losowi.

Zastanowiłem się nad tym. Rozważyłem w duchu obie możliwości. Normalność? Czy cała reszta?

Zawsze uważałem, że postacie z bajek są głupie. No wiecie, kiedy złota rybka obiecuje im spełnić trzy życzenia, dlaczego nie wpadną na to, że mogą zażyczyć sobie nieskończonej liczby życzeń?

Wszystko, czego chcesz, podane na talerzu, zawsze. Teraz już wiem, że to nie działa w ten sposób. Że władza ma wpływ na równowagę świata. Powinna być rozdzielana równo, bo jeśli skupi się w jednym miejscu, w rękach jednego człowieka, wszystko wymyka się spod kontroli. Ale wtedy tego nie wiedziałem.

Dreeg, rozświetlony cytrynową aureolą, mówił dalej, popychając mnie, ciągnąc i podjudzając.

- No dalej, zgniłku. Chłopczyku z żabią ikrą zamiast bebechów. Zrób to. Poleć ze mną i powiedz, że nie chcesz tej mocy.

Wciąż nie mogłem wybrać między obrazami w mojej głowie, ukazującymi dwie twarze. Po ekranie pełzały ciastka i węże z ptasiego mleka. Jadowite, łuskowate nietoperze o anielskich skrzydłach i truskawkowe placki zostawiające za sobą ślad soku jak ślimaki. Co mogłem wybrać? Przypomniłem sobie, jak się czułem, kiedy latałem, przypomniałem sobie Toma i wyścigowy wózek inwalidzki, promienie słońca tańczące na lemoniadowej wodzie. Pomyślałem o potędze. Mocy. Niesamowitym, cudownym poczuciu, że mogę wszystko. I o dziewczynie, fascynującej, nieuchwytej.

O jej opadających włosach, śpiewającej skórze i zapachu jej siły, kiedy biegła.

- Chcę tego. Chcę, żebyś został.

Zabójca w metalowej masce zasyczał w lesie i oblizał wargi.

Zobaczyłem zapach przypalanego mięsa: U słyszałem płatek zwiędłego tulipana opadający na grób.

Dreeg aż sapnął z zadowolenia; z jego ust wyfrunęła osa i przez chwilę, zanim odleciała, brzęczała wokół mojej głowy. Uśmiechnął się jedną połową twarzy, nie poruszając drugą. Wtedy tego nie wiedziałem, ale tak uśmiechają się ludzie, którzy coś ukrywają.

Dreeg mówił dalej, aż trzęsąc się z podniecenia, że wreszcie się zgodziłem.

- No dobrze, przejdźmy do ćwiczeń. Musisz się nauczyć panować nad tym, co dzieje się w twojej głowie, bo inaczej to wszystko opanuje ciebie. Do tej pory przeważnie właśnie tak się działo.

Komputerowy ekran to twoja skrzynka z narzędziami. Nie skupiaj na niczym wzroku, wtedy zobaczysz ekran wyraźnie przed sobą.

Dobrze, dobrze. O to chodzi. A teraz, czego chcesz?

- Dziewczyny.

Usłyszałem, jak zachichotał. Spojrzałem na niego. Puchł mi w oczach, oczy mu żółkły, skóra wysychała. Czyżby jakiejś głęboko ukrytej części mojej świadomości nie podobało się to, co robił? Może powinienem był jej posłuchać.

- Przepraszam - powiedział. - No dobra, dziewczyna. Pomyśl o niej. Bądź kreatywny, zapomnij o banalnych rzeczach, jak niebieskie oczy czy gładka skóra. Przemieszaj zmysły, rozciągnij znaczenia, znajdź sformułowania, jakich do tej pory nie używałeś.

Wyzwij mnie na pojedynek umysłów, rozpal moją wyobraźnię, pokonaj mnie.

Błądząc oczami w przestrzeni, jak w transie, zacząłem mówić.

- Jej skóra to cynamon w słońcu, ciepła jak świeże ciasto, jej włosy są długie jak miód. Płynie jak śmietana, wydmuchując w powietrze bańki waty cukrowej. Biegnie jak jutro', szepcze dzień, obiecuje nigdy.' Jej nieuchwytny dotyk jest miękki jak dym, głęboki jak oddech. Śnię o jej smaku i czuję palcami dźwięk truskawek.

W jej głowie jest cisza. Roztapiając się, płynie do mnie i boję się tylko, że jej nie ma.

A jednak była. Popłynęła do mnie. Nie wiedziałem, co powiedzieć - w końcu byłem zwykłym chłopakiem, który nie umie rozmawiać z dziewczynami. Ale kiedy się zbliżyła; zorientowałem się, że nie widzi mnie, siedzącego w wysokiej trawie. Wiedziony nagłym impulsem wstałem i wtedy wreszcie mnie zobaczyła. Uśmiechnęła się blado i szła dalej ścieżką biegnącą niedaleko od miejsca, w którym stałem. Kiedy się zbliżyła, powiedziałem "cześć", ale tak cicho, że przypominało to raczej mysi pisk, więc spróbowałem jeszcze raz.

Miała twarz nieruchomą, jakby mnie nie usłyszała. Była tak blisko, że musiała słyszeć, ale nie zaczerwieniła się ani nie odwróciła głowy, jak zwykle dziewczyny, które udają, że nie słyszą.

Końce palców zaczęły mnie mrowić od jej bliskości. Kilka kroków i mógłbym dotknąć jej ciepłej skóry.

Było coś dziwnego w tym jej przejrzystym spokoju, w głębokiej ciszy, z jaką mnie minęła. I nagle zrozumiałem, co to takiego.

Poczułem to w sobie.

Spadek mocy

Dziewczyna, którą wymyśliłem, była głucha.

Poszedłbym za nią, ale kiedy spróbowałem poruszyć nogami, coś stało się z moją głową. Ból, od którego aż mnie zemdliło, rzucił mnie na kolana: Ze strachu, że znów wyląduję w szpitalu, położyłem się w trawie i czekałem, aż mdłości miną.

Kim była dziewczyna o cynamonowej skórze? Czy była prawdziwa? Na pewno. Musiałem ją odnaleźć.

Tego popołudnia napisałem wiersz. O dziewczynie. Dreeg mi kazał. Napisałem go mniej więcej tak samo, jak przedtem mówiłem o niej, ignorując wszelkie zasady, których według mnie trzeba było się trzymać przy pisaniu wierszy. Po prostu wypłynął ze mnie jak krew. Wydawał mi się głupi, ale Dreeg powiedział, że nie muszę go nikomu pokazywać. Że mogę go zachować tylko dla siebie.

Że to tylko ćwiczenie, które pomoże mi tworzyć rzeczywistość.

Zmieniać świat, jak powtarzał mi do znudzenia.”

Powiedział, że mogę to zrobić w głowie, ale wtedy nie będzie taki prawdziwy, będzie tylko bańką myśli, która za chwilę pęknie.

Więc zapisałem go na papierze, dla siebie, tylko po to, by dziewczyna stała się bardziej realna.

Ale nie wyglądało to tak różowo. Problem w tym, że Laura znalazła wiersz. Pisałem go w ogrodzie i wszedłem na chwilę do domu, bo mama krzyknęła, że dzwoni do mnie dziadek.

- Nie idź - powiedział Dreeg, który niecierpliwie czekał, aż skończę swoje dzieło. - Powiedz, że oddzwonisz później.

Ale pokuśtykałem do domu.

Dziadek jest miły i tryska humorem - stary drań, w najlepszym znaczeniu tego słowa. Ma cięty dowcip i często wtykami do ręki pięć funtów pod byle pretekstem. Pachnie słodkim tytoniem i jazzem.

Jak leci? - zapytał.

- Oj, no wiesz. Nuda.

- A co z tym twoim kulasem? Biegasz już? - Dziadek za wsze przechodzi od razu do rzeczy, nie bawi się w bezsensowne pogaduchy i nie udaje, że o czymś nie wie.

- Nie, wolę latać. Umiem teraz latać, wiesz?

- Naprawdę? To dopiero! Może przyjedziesz do mnie na trochę i pokażesz mi, jak latasz? Pomyślałem, że chętnie odpuszczysz sobie ostatni tydzień szkoły. Twoja mama nie ma

nic przeciwko temu. ”Biorąc pod uwagę okoliczności”, jak to określiła.

I oczywiście przy okazji odpuszczę sobie dzień sportu. Co było prawdopodobnie głównym powodem tej propozycji.

- Oczywiście stracisz dzień sportu, ale pomyślałem, że może tak byś wolał. Słyszałem, że nie będziesz biegał. Nie w tym roku. Za mało czasu, by wzmocnić tę twoją nogę. Ale nic się nie bój, już ja cię doprowadzę do formy na przyszły rok.

O dziwo, kiedy dziadek powiedział to w ten sposób, tak rzeczowo, łatwo było uwierzyć. W jednej sprawie miał rację: nie chciałem brać udziału w obchodach dnia sportu, skoro nie mogłem biegać. I wygrać.

Nagle sobie przypomniałem: przecież mogę mieć wszystko, czego chcę! Potrafiłem latać, mogłem biec szybciej niż myśl, wyciągnąć zwycięstwo z kapelusza jak cyrkowy magik. Mogłem z czarować moją nogę i zadziwić wszystkich, kiedy zobaczą, jak ja, kulawy

Luke, kuśtykam na linię startu, a potem śmigam do mety.

Ale co miałem powiedzieć dziadkowi? Nie, dziadku, idę na dzień sportu, bo dzięki potędze słów, dzięki potędze umysłu mogę biegać szybciej niż najszybszy biegacz we wszechświecie. A na dodatek będę też gotów na zawody międzyszkolne i zdobędę złoty medal. Owszem, część mojego mózgu jest uszkodzona, ale inna część urosła i mogę stwarzać rzeczywistość, jak bóg. A, byłbym zapomniał, że mam w głowie jednego gościa, który mi pomaga i czasem jest najohydniejszą kreaturą, a czasem najfajniejszym, najbardziej czarującym, najsilniejszym facetem, jakiego można sobie wyobrazić.

Nie, musiałem wymyślić jakiś bardziej realistyczny sposób, by spławić dziadka.

- Byłoby świetnie, dziadku, ale nie wiem, co powiedzą nauczyciele. Może przyjechałbym na pierwszy tydzień wakacji?

- Obawiam się, że to niemożliwe. Wyjeżdżam do Portugalii, na zawody golfowe. - Litery słowa „Portugalia” zalały moją głowę falą barw: biała, szkarłatna, chromowa, złota, żółta, seledynowa, bordowa, różowa, błękitna i znów bordowa. - Od kiedy to się przejmuje tym co powiedzą nauczyciele?.

- Widocznie jeszcze nie wyzdrowiałem - zażartowałem.

- No to jak, przyjedziesz?

Musiałem się zgodzić. Dorośli zawsze chcą logicznych powodów. Słuchałem, jak dziadek trajkocze wesoło, co będziemy razem robić, ale w duchu przekonywałem sam siebie, że nieprawdopodobnie szybko dojdę do formy, by mama mogła mu powiedzieć, że jednak będę biegał. Wtedy dziadek będzie mógł przyjechać i patrzeć, jak wygrywam, a potem pojedę do niego na parę dni. I wszyscy będą zadowoleni i szczęśliwi. Jak przedtem.

Niemal uwierzyłem, że to się uda.

W tej chwili usłyszałem wybuch śmiechu w ogrodzie.

Od razu wiedziałem, co się stało. Twarz Dreega rozplynęła się w bezkształtną miazgę. Wokół niego zaroilo się chmura much składających jaja na jego skórze, przelewającej się jak ruchomy piasek. Rzuciłem słuchawkę i pobiegłem.

Zanim dotarłem do drzwi, Laura weszła do domu, wymachując nad głową kartką papieru. Moim wierszem. Ruszyła w moją stronę, rechocząc obrzydliwie. Wokół niej brzęczały wściekłe osy.

-”Cynamonowa skóra, ciepła jak świeże ciasto”! Kim jest to zjawisko, Luke? Ta dziewczyna, która, jak to było, ”płynie jak śmietana”? Uuu, chłoptasiu, nieźle się napaliłeś, co, młody?

- Zamknij się, głupia krowo! - Próbowałem złapać wiersz, kiedy przebiegała obok mnie do kuchni, ale nie dałem rady. Noga utrudniała mi zadanie, a poza tym Laura była wyższa ode mnie. - To bzdura! Zwykła praca domowa.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że to napisałeś? Daj spokój, Luke, masz mnie za idiotkę? Karaluch nigdy w to nie uwierzy.

„Śnię o jej smaku i czuję palcami dźwięk truskawek”. Jak słowo daję! To poemat miłosny. Mali chłopcy nie piszą takich wierszy.

Nie mają takich uczuć.

Biegała wokół stołu, wciąż poza zasięgiem mojej wściekłości.

Recytowała mój wiersz obrzydliwym, teatralnie przesłodzonym głosem. Zdyszany zatrzymałem się na końcu stołu i z ogromnym wysiłkiem pozbierałem do kupy kawałki swojego mózgu.

- Kim jest ta szczęściara, braciszku? - zapytała.

- Nikim - odparłem głosem chłodnym jak stal. - To stek wymyślonych bzdur. Śmieć.

I nagle obraz głuchej dziewczyny zniknął z mojej głowy. Pamiętałem ją jak przez mgłę. Rozpływała się niczym para oddechu.

- No cóż, skoro ty to napisałeś, to rzeczywiście śmieć. I jeśli ty jej się podobasz, rzeczywiście jest nikim.

Dreeg był gnijącym trupem z oczami karalucha. Nienawidziłem go za to, co zrobił.

Nigdy nie życzyłem Laurze tak źle jak w tamtej chwili. Zrobiłbym jej najgorszą rzecz na świecie i nie żałowałbym tego. A jednak w następnym ułamku sekundy uświadomiłem sobie, że to przerażająca myśl. Co się ze mną stało?

Tamto wspomnienie, zielone jak jaszczurka, znów na mnie skoczyło. Tonę w

smrodzie płynu dezynfekcyjnego, moczu i wymiocin. Ktoś się śmieje. W męskiej toalecie. Tam się to stało. Męska toaleta. Wściekłość. I strach. Ale wciąż nie mogłem tego uchwycić. Wspomnienie wymykało mi się, śliskie jak ryba. Nie widziałem Dreega. Gdzie był, kiedy go potrzebowałem? No cóż, musiałem sam sobie z tym poradzić.

Wzięłem głęboki oddech i przywołałem przed oczy ekran.

- Przeczytaj to jeszcze raz. Przeczytaj i wsłuchaj się w słowa.

Podobno jesteś taka świetna z angielskiego, ale może to cię przerasta. No już, przeczytaj to i powiedz mi, co widzisz.

Kiedy czytała, desperacko skoncentrowałem się na ekranie, porządkując obrazy. Skoro nie mogłem wyczarować niczego teraz, kiedy naprawdę tego chciałem, jaki sens miało to wszystko? Próbowałem na powrót przywołać dziewczynę, sprawić, by stała się realna, teraz, kiedy Laura czytała moje słowa.

Ale na nią to nie podziałało. Śmiała się, czytając, obracając moje myśli w żart, wierząc biodrami i wydymając ślimacze wargi tak że cały sens słów zniknął, ledwie wyszły z jej ust. Nie stało się nic. Oprócz tego, że wybuchnąłem.

Złapałem wazon i chlusałem w nią stęchlą wodą. Krzyknęła, kiedy śmierdząca ciecz zalała jej włosy i rozmyła makijaż.

- Ty zasmarkany gnojku! Pożałujesz tego. Już ja cię dopadnę. - Plując z obrzydzeniem, wybiegła z kuchni.

A mężczyzna w metalowej masce obserwował ją z ciemności, szczerząc zęby i szepcząc:

- To ja ciebie dopadnę, ty mała, wstrętna dziwko. Dopadnę cię, kiedy zechcę.

Kim był ten mężczyzna w mroku? W mojej ślepej furii nie zastanawiałem się nad tym zbyt długo. Skąd się wziął i o co mu chodziło? Wydawało mi się, że przyszedł z tak głębokiego i tak ciemnego miejsca w mojej głowie, że nawet nie podejrzewałem jego istnienia. Kiedy zagładasz do jaskini, z początku widzisz bardzo niewiele. Ale kiedy przyzwyczajasz się do ciemności, widzisz coraz więcej. A jeśli odważysz się zostać tam wystarczająco długo, w końcu zobaczysz wszystko.

Lody

Nie podziałało! - wrzasnąłem na Dreega, który wyglądał teraz jak meduza z milionem żółtych oczu. - Dlaczego nie podziałało, ty śmierdzielu? - Pokuśtykałem do swojego pokoju i



trzasnąłem drzwiami, ale on był tam pierwszy, zawsze i wszędzie przy mnie.

- Nie wiem - odpowiedział.

Byłem zbyt wściekły, by się zastanawiać, czy mu wierzę, by choćby spojrzeć mu w twarz.

- A myślałem, że wiesz 'wszystko! Mówiłeś przecież, że mogę zrobić, co zechcę! Powiedziałeś, że dziewczyna będzie bardziej prawdziwa, jeśli napiszę ten wiersz. Więc dlaczego Laura jej nie zobaczyła? Do diabła, jaki sens ma to wszystko, jeśli tylko ja mogę ją zobaczyć?.

- To nie moja wina - odparł Dreeg. - I wcale nie wiem wszystkiego. Pamiętaj, siedzę w twojej głowie. Poza tym mówiłem przecież, że będziesz musiał poćwiczyć.

- Tylko oszukujesz. Jesteś oszustem. Spójrz na siebie, kucasz w kącie jak jakiś żabi. wypierdek. Niby co to znaczy, że nie wiesz wszystkiego? Myślałem, że znasz wszystkie odpowiedzi. Zrobiłem co mi kazałeś i widzisz, co się stało? Kto wie, co ona teraz robi.

- To ty ją oblałeś wodą, Luke. Nie ja. I mówiłem ci, żebyś nie szedł do telefonu. Nie znalazłaby wiersza, gdybyś zrobił, jak ci mówiłem - warknął Dreeg w poczuciu własnej racji, wydrapując brud spod paznokcia.

- Ale to ty mi kazałeś napisać ten cholerny wiersz. Powiedziałeś, że przez to dziewczyna będzie realna.

- Jest realna, Tyle że Laura jej nie widziała, Nie chciała jej zobaczyć. Była zbyt zajęta' nabijaniem się z ciebie. Może dla niej powinieneś napisać to inaczej.

- Nie napisałem tego dla Laury, ty głupi... głupi... nawet nie wiem, jak nazwać twoje ścierwo.

- Więc dla kogo to napisałeś?

- Dla siebie. Napisałem to dla siebie.

- I dziewczyna była realna... dla ciebie?

- Tak... nie... nie wiem. Ty mi powiedz.

- No cóż, mnie się wydawała dość prawdziwa. Czulem nawet jej zapach. Cynamon, jak mówiłeś.

- Tak, ale ty jesteś w mojej głowie, więc co to znaczy?

- Może będziesz się musiał sam dowiedzieć, co to znaczy.

- A może nie będzie mi się chciało. Może po prostu pošlę cię do diabła.

- Chcesz się teraz poddać? Po jednym niepowodzeniu? Chcesz powiedzieć, że to koniec, że chcesz polecieć jeden, ostatni raz, przeżyć jedną magiczną chwilę, a potem stracić to wszystko? Powrócić do normalności?

Chciałem powiedzieć "tak", chciałem' powiedzieć, że mam dość, że nie życzę sobie więcej tych bzdur. Ale milczałem, gotując się ze złości.

- A poza tym - mówił dalej Dreeg - jeśli się teraz poddasz, wciąż pozostanie 'problem Laury. Ciągłe będzie na ciebie wściekła. A ty nie będziesz miał żadnej broni, żadnej mocy. Pomyśl o wszystkim, czego pragniesz. Biegać, wygrywać. Spotkać znów tę dziewczynę. Skrzywdzić Laurę, dać jej nauczkę. Sam nie 'będziesz w stanie zrobić tego wszystkiego.

- Nigdy nie mówiłem, że chcę skrzywdzić Laurę. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Ale przecież chcesz, prawda? Nienawidzisz jej, przyznaj to.

Ucieszyłbyś się, gdyby spotkało ją coś paskudnego. Śmierć w makabrycznych okolicznościach. Gdyby na przykład zjadły ją pająki.

Albo gdyby się upiekła na rożnie.

- Nie opowiadaj bzdur. Oczywiście bym się nie ucieszył. Owszem, wkurza mnie, ale od tego jeszcze daleko, żebym jej życzył śmierci. - Stalowy człowiek dyszy w ciemnościach, czeka, ale jego cierpliwość się kończy. Dym, płomień, ktoś umiera.

- Dlaczego, Luke? Dlaczego tak jej nienawidzisz? Skąd to się bierze?

- Nie ma żadnego "dlaczego". To normalne między bratem i siostrą. Nic wielkiego. Popatrz na nią, jak się ubiera, jak chodzi.

Zachowuje się jak dziwka.

Barykadowałem się przed nim słowami. Nie chciałem' z nim dyskutować. Jak mogłem dyskutować, skoro nie rozumiałem sam siebie?

Sosna. Amoniak. Zielone, pobazgrane ściany.

- I co z tego? Dziewczyny tak mają w tym wieku. Ukrywasz coś. Co takiego? Co ona zrobiła? - Jego oczy, w tej chwili czarne jak noc, wbijały się we mnie jak dwa wiertła, z piskiem styropianu na szybie.

- Niczego nie ukrywam.

- Co ona zrobiła, Luke? - nalegał Dreeg. Jego słowa gryzły mnie w powieki jak mrówki.

- Nic.

- Niemożliwe. Musiała coś zrobić. Chyba że to ty zwariowałeś albo jesteś zwyczajnie podły. Skoro nic ci nie zrobiła, powinna cię nienawidzić za to, jak ją traktujesz. Widzę jakiś cień w twojej głowie. Tam kryje się to wspomnienie. Zrobiła coś i wiesz o tym.

Żółte od nikotyny palce Dreega rozdrapały ziemię mojego mózgu i zasiały maleńkie ziarno. Podlał je własną śliną.

- Nic nie wiem. Odczep się ode mnie. Sam nie wiesz, o czym mówisz.

- Skoro tak twierdzisz.

Nagle jakby stracił zainteresowanie. Genialnie potrafił zmieniać temat, błyskawicznie przybierać nowy wyraz twarzy, pozostawiając jednocześnie pytania wiszące w powietrzu. Nieważne, wróćmy do rzeczy. Rozmawialiśmy o tym jakie możliwości stracisz, jeśli zniknę z twojego życia. Dajmy więc spokój temu, co chcesz czy też nie chcesz zrobić Laurze i dlaczego. Na razie. A co z resztą twoich pragnień? Nie spełnisz żadnego z nich, jeśli odrzucisz moc.

- Nie zapowiada się, żebym spełnił którekolwiek z nich, nawet z twoją tak zwaną pomocą. Przyjrzyjmy się faktom. Przez większość czasu moja noga jest do niczego. Nie ma mowy, żebym doprowadził ją do formy na dzień sportu, a już na pewno nie na zawody międzyszkolne. W głowie mam pełno dziwnych obrazów, których nie potrafię opanować, nie mam wpływu na to, co myśli czy robi Laura, Serafina znika, zanim zdążę z nią porozmawiać...

- Serafina?

- Dziewczyna znad stawu.

- Znasz już jej imię? W takim razie jest już dość realna, nie sądzisz?

Nie wiedziałem, skąd znam jej imię. Po prostu znalazło się w moim mózgu, kiedy było mi potrzebne, a jednocześnie miałem uczucie, jakby było tam od zawsze.

- W mojej głowie, owszem. Ale nie tam, na zewnątrz.

- Ale właśnie w twojej głowie wszystko się zaczyna. To stąd ja... - przerwał nagle. - Stąd ja pokieruję tobą, nauczę cię, jak zmieniać świat.

- No tak, zmieniać świat! Tylko to cię obchodzi!

- Powiedziałbym, że to dość istotne - odparł Dreeg.

- Ale mnie to nie obchodzi. Nie rozumiesz tego, chociaż niby wszystko wiesz. Mam to gdzieś, nie interesuje mnie to.

- Tak? A co cię interesuje? Czego właściwie chcesz od życia?

Oczywiście oprócz tego, by skrzywdzić Laurę, o, przepraszam, nie krzywdzić Laury. - Spojrzał na mnie z 'pobłażaniem.

- Chcę dostać lody. Ogromne lody, posypane pomarańczowymi cukierkami. Pomarańczowe jak ognista kula, z czekoladową parasolką. Oblane syropem o smaku toffi, w miętowym chrupiącym waflu. I żeby trysnęła z nich fioletowa oranżada, kiedy się w nie wgrzyzę.

I nagle ujrzałem, że stoją przede mną, dokładnie takie, jak je opisałem. W tym momencie rozległ się dzwonek przy drzwiach i po chwili mama wpuściła do mojego pokoju

Toma.

- Nie jedz lodów w pokoju - powiedziała. - A swoją drogą, dziwny zestaw. Jak się nazywa? Wezuwiusz? Przynajmniej poczęstuj Toma - dodała, wychodząc.

- Ale fajne! - powiedział Tom.

I co ja miałem teraz zrobić?

- No dobra, zjedz moje - rzuciłem. - Mnie się jakoś odechciało.

- Tchórz - parsknął Dreeg.

- Fajnie! - powiedział Tom, wpatrując się w lody z podziwem.

Jego nieświadomość, jego totalna akceptacja tego cudu mnie przeraziła. Poczulem się nagle samotny i bezbronny. Gdybym mógł mu opowiedzieć chociaż część z tego, co się ze mną dzieje... Ale wtedy by zobaczył, jak bardzo się zmieniłem. Chciałem, żeby przynajmniej on został taki sam, chciałem mieć jakiś punkt zaczepienia w całym tym szaleństwie.

- Tchórz - powtórzył szeptem Dreeg. Jego ślina kapnęła mi do ucha. - Dlaczego nie zrobisz drugiej porcji? Boisz się?

- Chodźmy lepiej do kuchni - powiedziałem do Toma.

Zeszliśmy więc na dół. Trzymałem się poręczy, by ukryć mój kulawy chód, a Dreeg wyśpiewywał mi do ucha:

- Bojąca dusza! Bez kapelusza! Oślizgły mięczak! Ledwo się rusza! - Pełzały po nim robaki.

Weszliśmy do kuchni. Tom usiadł przy stole i zabrał się do jedzenia lodów. Byłem ciekaw, jak smakują - ostatecznie nie powinny przecież istnieć. Miałem nadzieję, że przynajmniej będą smaczne.

Pomarańczowy odlot.

- Rany, pomarańczowy odlot! - sapnął Tom ze zdumieniem.

- No, może ja też zjem - powiedziałem i z bijącym sercem podszedłem do zamrażarki. Wyjąłem wiaderko waniliowych lodów. Zamknąłem oczy i wymamrotałem pod nosem jakieś bzdurne abrakadabra. Otworzyłem oczy. Waniliowe. Najzwyczajniejsze.

Lekko roztopione po bokach.

- Chyba nam się skończyły pomarańczowe - powiedziałem. - Nic nie szkodzi; waniliowe też są dobre.

- Cykor! Maminsynek - szydził Dreeg.

## Te same geny

Tym razem nie zamykałem oczu. Kiedy pojawił się ekran, wyostrzyłem obraz. Pragnąłem, tworzyłem - i po chwili miałem swoje lody posypane pomarańczowymi cukierkami. Pomarańczowe jak ognista kula, z czekoladową parasolką. Oblane syropem o smaku toffi, w miętowym, chrupiącym waflu. I wiedziałem, że fioletowa oranżada już czeka, by wytrysnąć, kiedy się w nie wgrzęzę. Łatwizna, kiedy już się wie, jak to robić.

Tom był zbyt zajęty swoją porcją, by zauważyć, jak szybko pojawił się mój Wezuwiusz.

- Kiedy wracasz do szkoły? - zapytał.

- W poniedziałek. - Poniedziałek czerwony jak krew z nosa.

- A jak tam noga? - Tom wpatrzył się uważnie w swoje lody, ledwo dostrzegalnie marszcząc czoło.

- Lepiej. Z dnia na dzień coraz lepiej. Może wystartuję w dniu sportu. - Nie wspomniałem, że zamierzam też wziąć udział w zawodach międzyszkolnych. To by się mogło wydać trochę zbyt optymistyczną prognozą. W końcu zostały jeszcze tylko dwa tygodnie.

Tom bardzo chciał mi uwierzyć. Twarz mu się rozjaśniła.

- Cool! Świetnie! Myślałem... to znaczy... myślałem, że nie dasz rady.

- Mój terapeuta mówi, że to jest do zrobienia, jeśli będę ostro ćwiczył i odbuduję mięśnie. Pewnie nie wygram, ale przynajmniej pobiegnę. - Nikt mi nie mówił niczego takiego. Nikt się nie przejmował, czy w ogóle jeszcze pobiegnę w jakichkolwiek zawodach.

Wobec faktu, że w ogóle przeżyłem to zapalenie opon mózgowych, cała reszta była dla nich nieważna. Wystarczało im, że istnieję. Ale ja chciałem czegoś więcej i gdyby zaszła taka potrzeba, byłem gotów nawet kraść. Zrobiłbym wszystko.

- Przyjdź jutro na trening. Nie musisz biegać. Po prostu trochę poćwiczysz.

Przerażający pomysł. Wszyscy będą na mnie patrzeć. To ten, co miał zapalenie opon mózgowych. To ten, co nie może biegać.

Ale wcześniej czy później i tak musiałem to zrobić..

- Zapytam mamę. Nie wiem, czy mi pozwoli.

Spędziliśmy miło trochę czasu, jedząc lody, śmiejąc się z tego, co działo się w szkole, zmieniając dzwonki w komórkach. Od wielu dni nie było mi tak lekko na duszy. Tom traktował mnie zupełnie normalnie - i prawie uwierzyłem, że jestem normalny.

Dreeg obserwował nas z daleka. Oczami, które przybrały teraz kolor głębokiej zieleni,

gapił się na Toma, jakby chciał go zważyć i zmierzyć. Wtedy zrozumiałem, że Dreeg nie lubi mojego najlepszego przyjaciela.

Następnego ranka nie widziałem Laury. Wyszła do szkoły, zanim wstałem. Rozkoszowałem się ostatnim piątkiem, kiedy mogłem się rano wylegiwać. Nie widziałem jej, od kiedy wypadła z kuchni, ociekając wodą. Cały wieczór siedziała zamknięta w pokoju; pewnie się uczyła, choć nie miałem pojęcia dlaczego, skoro było już po egzaminach. Ale ona zawsze była kujonem. Ulubienica wszystkich nauczycieli, moja zmora. Jak to możliwe, że nikt poza mną nie widział, jaka jest naprawdę?

Męczyła mnie świadomość, że mamy takie same geny. Że jeśli kiedykolwiek dla ratowania życia będę musiał przejść przeszczep szpiku, prawdopodobnie ona będzie najlepszym dawcą w całym wszechświecie. Że gdyby jakiś naukowiec zbadał jedną, jedyną komórkę mojego ciała i jej ciała, odkryłby, że są takie same.

Nie zawsze tak się zarliśmy. Pamiętam, że kiedy byliśmy młodszy, bawiliśmy się razem jak każde normalne rodzeństwo. Pamiętam, jak pomagała mi w nauce czytania. Nawet ją lubiłem. Była twarda, nie bała się uczyć sztuczek na rowerze czy deskorolce.

Kiedyś uważała, że warto ze mną rozmawiać, że jestem coś wart.

Biliśmy się jak chłopaki, okładając się pięściami i tarzając po ziemi. Nie uciekała z płaczem jak niektóre dziewczyny. Potem to się zmieniło, ale powoli. To było zupełnie normalne. Kiedy się pokłóciliśmy, docinaliśmy sobie, zamiast okładać się pięściami. Mama i tata nazywali nas wstrętnymi nastolatkami i tak naprawdę nie było w tym nic więcej. Teraz było zupełnie inaczej, a ja nie miałem pojęcia dlaczego.

Przedtem powiedziałem, że wszystko się zmieniło po przebudzeniu w szpitalu, ale to nie do końca prawda. Oczywiście ślimaki, osy i posmak jadowitego kwasu w ustach, kiedy na nią patrzyłem - to się zaczęło. dopiero wtedy. Ale przedtem, tygodnie czy miesiące wcześniej, zacząłem odnosić wrażenie że Laura się zmienia, choć bardzo powoli. Cwaniacki wygląd dziwki, makijaż, spódnice podjeżdżające wysoko na uda, ten koszmarne chłopak. Coś brudnego w jego spojrzeniu.

Ledwie o nim pomyślałem, ślina napłynęła mi do ust, a nozdrza znów zaatakował zapach płynu dezynfekcyjnego. Ból głowy w mrocznym miejscu. Wspomnienie było właśnie tam, coraz wyraźniejsze. Klęczałem na cementowej podłodze; ból przeszywał moją głowę jak włócznia. Wymiotowałem, otoczony smrodem śmiejących się głosów. Paul. Dźwięk spuszczonej wody i moja głowa uderzająca o zimną posadzkę z czarnym, martwym hukiem.

Kiedy obraz znikł, zrobiło mi się niedobrze. Położyłem się z powrotem na poduszkach

i zamknąłem oczy.

Czy to było wspomnienie, o którym mówił Dreeg? Jeśli tak, co miało wspólnego z Laurą? Nie widziałem jej tam. W końcu to była męska toaleta. Więc może głosy? Może jeden z nich należał do niej? Z jednej strony chciałem uchwycić to wspomnienie, poznać do końca, a z drugiej pragnąłem ukryć je jak najgłębiej, na zawsze. Nasionko, które Dreeg zasiał w moim mózgu, zaczęło wypuszczać korzenie; puchły i wiły się jak ramiona meduzy. To była prawda - nienawidziłem Laury. Do tej pory myślałem, że to normalne między bratem i siostrą, ale teraz wiedziałem już, że jest w tym coś jeszcze. I miało to coś wspólnego z tym wspomnieniem, które tak uparcie do mnie wracało.

Gdzieś indziej w mojej głowie, niezbyt daleko, mężczyzna w metalowej masce śmiał się bezgłośnie w mroku. W dłoni, okrytej białą rękawiczką, trzymał bukiet czarnych tulipanów; zamiast wstążką związane były węzłem. Gdzieś z bardzo daleka dobiegły mnie ledwie słyszalne krzyki płonącego lasu.

## Trening

Maja noga stawała się coraz silniejsza. Wciąż była trochę rozmazana po brzegach, ale kiedy mocno się skoncentrowałem, na krótką chwilę nawet ta mgielka prawie zniknęła. Układając obrazy na ekranie, skupiając się na myślach o maszynie, o jej precyzyjnym, naoliwionym mechanizmie, o jej równomiernej pracy, potrafiłem chodzić bez utkania. Kiedy ćwiczyłem na mechanicznej bieżni, terapeuta stopniowo zwiększał mi szybkość aż do truchtu. Z początku było ciężko, ale kiedy wpompowałem w mięśnie nogi płynne złoto, jakoś poszło. Wiedziałem, że w ten sposób nie wygram wyścigu, ale biegałem. To było prawie realne. Podczas kiedy latanie z całą pewnością nie było realne.

- Wspaniale, Luke! Nie sądziłem, że będziesz robił tak szybko postępy - powiedział terapeuta. - Czym cię mama karmi? ‘

- Wulkanami - odparłem. - Mogę iść dzisiaj wieczorem na trening?

- No cóż, nie wiem, czy to dobry pomysł. - Zobaczył widocznie moją zrezygnowaną minę, bo zaczął tłumaczyć: - Byłeś chory.

Nie możesz się za bardzo forsować.

- Forsuję się cały czas i nic mi nie jest. Sam pan powiedział, że świetnie sobie radzę. Mogę biec w dniu sportu. Zostały jeszcze ponad trzy tygodnie, a proszę, co zrobiłem przez tydzień. - Znów nie wspominałem o zawodach międzyszkolnych.

- Odbudowujesz mięśnie. Ale to nie mięśnie zostały uszkodzone. Potrzeba więcej czasu, by twój mózg się zaadaptował.

- Nic pan nie wie o moim mózgu.

- A jest o czym? - zażartował.

- Niech mi pan pozwoli. Obiecuję, że nie będę przesadzał. Chcę się zobaczyć z chłopakami.

Pozwolił. Z mamą rozmawiał na osobności, więc nie wiem, co jej powiedział, ale pewnie coś w stylu: "To tylko po to, żeby go podtrzymać' na duchu. Proszę powiedzieć trenerowi, żeby go za bardzo nie męczył, ale kilka lekkich ćwiczeń mu nie zaszkodzi.

Niech poczuje, że może żyć normalnie".

Normalnie. Co on mógł wiedzieć?

Wysłałem Tomowi SMSa: s i j u na treningu!

i uśmiechniętą buźkę.

Odpisał: cool!! i dwie buźki, Zapomniałem o wierszu. A nie powinienem.

Wieczór, trening lekkoatletyczny. To lepsze niż lody, prawie tak dobre jak latanie.

Kiedy biegłem, pilnowałem się, żeby nie polecieć; to by skomplikowało sprawy. A poza tym mój dystans to osiemset metrów, a do tego latanie nie jest potrzebne.

- Miło cię widzieć, Luke. Czujesz się już lepiej? - zapytał przyjaźnie pan Breslin. Tom wyszczerzył zęby i podbiegł, żeby mnie walnąć po plecach.

Fajnie było robić rozgrzewkę z chłopakami, choć przyznaję, że czułem się słabszy, niż się spodziewałem. Dreeg siedział cicho na obrzeżu moich myśli i przyglądał się, śmiertelnie znudzony, tym moim śmiesznym ćwiczeniom. Uśmiechnąłem się pod nosem. To było moje miejsce, tu czułem się u siebie. Tu, nie w świecie wierszy i dziwacznych słów.

Skoncentrowałem się na ekranie, przesunąłem kursor na Dreega i powoli zacząłem przeciągać go w stronę kosza na śmieci. Był ciężki. A raczej zaczął się rozpuszczać, więc praktycznie nie dało się go złapać. Bez przerwy wymykał mi 'się spod kursora jak ośmiornica. Zostawiłem go w kałuży jego własnego ciała i pokolorowałem na zielono, tak że zlał się z trawą i mogłem nie zwracać na niego uwagi.

Przekonałem pana Breslina, żeby pozwolił mi pobiec na osiemsetkę. Nie żeby się ścigać, powiedziałem, tak tylko, dla frajdy.

Obiecałem, że nie będę się forsował. Miał niepewną minę, ale żaden nauczyciel się nie oprze, kiedy uczeń sam się pali do pracy, więc oczywiście się zgodził.

Wystartowaliśmy, próbując osiągnąć tę delikatną równowagę między zbyt szybkim



zrywem na początku a koniecznością pozostania w czołówce. Moja noga nie sprawowała się dobrze, była słabsza niż wcześniej, w ciągu dnia, a na dodatek znów bolała mnie głowa. Szybko zacząłem zostawać w tyle, hamowany tym ołowianym kulasem, który nagle stracił całą sprawność. Nie mogłem znaleźć ekranu komputera, nie widziałem też Dreega. Do licha, przecież stać mnie na więcej! Ale choć się bardzo starałem, chłopaki parły naprzód, a ja czułem się, jakbym biegł po piachu.

Dreeg pomachał na mnie ze swojej dziury zieloną macką, wciąż w postaci ośmiornicy, w którą go zamieniłem.

- Nie możesz już szybciej, Luke?

- Zrobiłbyś coś użytecznego - sapnąłem - zamiast czaić się po kątach.

- Teraz mnie potrzebujesz, co? Przecież mówiłem, że tak będzie. Widzisz? Ciągłe ci jestem potrzebny.

- Tak, tak, tak, niech ci będzie. Potrzebuję cię. Nic nie poradzę, że coś się stało z tą głupią nogą.

Dreeg przybrał niemal ludzkie kształty i usiadł, szczerząc zęby z zadowoleniem.

- No to ruszaj, Luke, spręż się. Pomyśl o tym, poczuj to, żyj tym.

Rozproszyłem wzrok, zajrzałem w głowę i odnalazłem ekran.

Skoncentrowałem się na lekkości. Zaprzagnąłem być lekki jak powietrze. Poczulem zapach włókien bawełny i paliwa raketowego.

Moc powoli wsączyła się w moje ciało.

Minąłem trzech biegnących, potem jeszcze jednego. Kiedy śmigałem obok kolejnego, usłyszałem jego chrapliwy oddech.

Przede mną było jeszcze trzech chłopaków. Milion maleńkich sprężyn podbijało moje stopy. Płuca rozdęły się, zasysając tlen i posyłając go z szumem w żyły; rozchodził się po całym ciele, szybki jak srebro. Miał smak lemoniady. Szybując nad oranżadową tęczą, minąłem pozostałych. Słyszałem już tylko krzyk nurkującego orła.

Nie słyszałem mamy, która krzyczała, żebym zwolnił, nie słyszałem krzyków pana Breslina: „Dawaj, Luke, dawaj!” Kiedy minąłem metę, błękitna bańka wybuchła mi w głowie. Padłem na ziemię i prawie zemdlałem, ale trwało to krócej niż sekundę. Otworzyłem oczy. Dreeg stał przede mną. Wyglądał dość idiotycznie z lśniąco białymi skrzydłami, obłany złotą jak syrop poświatą.

- Wspaniale, wspaniale, Luke! - krzyczał pan Breslin, wpatrując się w stoper. - Genialnie!

- Co ty sobie wyobrazasz? - powiedziała mama, pomagając mi wstać. Głos jej drżał

jak galareta. - Mówiłam ci, żebyś nie przesadzał.

Znowu się rozchorujesz. - Tylko to jedno ją obchodziło.

- Nic mi nie jest. Czuję się zupełnie dobrze. - I tak się czułem. Lepiej niż dobrze. Doskonale. Niesamowicie. To było jak latanie.

Więc oczywiście wszedłem do reprezentacji na zawody międzyszkolne, choć pan Breslin musiał obiecać mamie, że jeśli nie dojdę ostatecznie do siebie, to nie pobiegnę. Ale ja wiedziałem, że będę w formie. Przecież umiałem latać. Mogłem robić, co chciałem, wszystko czego zapragnąłem. Dopóki miałem Dreega do pomocy.

Oszust! - zaskrzeczał jakiś paskudny głos w mojej głowie.

Smakował kwaśnym pieprzem.

Kiedy jechaliśmy do domu z Dreegiem, który głaskał swoje białe włosy w świetle zachodzącego słońca, znów biłem się z myślami: przecież to oszustwo, wygrywać w ten sposób. Nie jestem żadnym świętoszkiem” ale nie jestem oszustem. A przynajmniej nigdy nie byłem. Ale wcześniej nigdy nie znałem takich pokus, nie miałem możliwości korzystania z tak niezwyklej mocy.

Nie, przecież wygrałem, bez żadnej pomocy z zewnątrz - odpowiedziałem na własne wątpliwości, usiłując je od siebie odepchnąć. To były moje nogi, moja siła, moja moc tworzenia.

Ale czy dałbyś radę bez Dreega? - marudziło sumienie. Czy zrobiłbyś to bez jego pomocy?

Musiałem przyznać, że nie. Z jego pomocą byłem oszustem.

Bez niej byłem tylko chłopakiem z niesprawną nogą. Chłopakiem, który najbardziej na świecie chciał zwycięstwa. Co zrobi taki chłopak, kiedy da mu się wybór: oszustwo czy przegrana? Co zrobiłby każdy inny na jego miejscu? Choć zaczynałem już rozumieć, że z tą mocą to nie taka prosta sprawa, nie przekonałem się jeszcze, co to oznacza. To tak jak wtedy, kiedy słyszy się o czymś i prawie się w to wierzy, ale nie widzi się jeszcze całej prawdy. Ludzie potrzebują dowodu, zanim uwierzą w niebezpieczeństwo. Niestety, wtedy jest już za późno.

Powrót do szkoły

W poniedziałek rano poszedłem do szkoły. Wydaje się to proste, kiedy powie się tak zwyczajnie. Normalna rzecz, którą zwykle robi się w dniu tego koloru.

Kiedy się ubierałem, wysłałem Tomowi SMSa: dzisiaj szkoła, si ju w autobusie. Pięć minut później przyszła odpowiedź: dwie uśmiechnięte buźki.

Laura i ja nie mieliśmy innego wyjścia - musieliśmy jechać tym samym autobusem. Tylko jeden przejeżdżał przez naszą wieś.

Kiedyś siedzieliśmy razem, ale to było dawno temu. Ona się zmieniła i zmieniły się moje uczucia do niej. Od jakiegoś czasu ignorowaliśmy się na przystanku. Zawsze wpychałem się pierwszy i siadałem z przodu. Tego dnia Tom, który jak zwykle wybiegł z domu w ostatniej chwili, jak zwykle przysiadł się do mnie i jak zwykle stoczyliśmy walkę o miejsce przyoknie. Przegrałem, ale to nie miało znaczenia. Laura usiadła z tyłu i wyciągnęła lusterko do makijażu, czekając, aż kilka przystanków dalej wsiądzie jej chłopak.

I oto on. Potwornie wysoki. Nażelowane, ulizane do tyłu włosy. Sportowa torba, przerzucona przez ramię, uderzyła mnie, kiedy przepychał się obok.

- Ojej, przepraszam - powiedział, uśmiechając się drwiąco.

Przeszedł na tył autobusu, do Laury. Nie obejrzałem się, ale usłyszałem jej chichot. Zobaczyłem, że kierowca zerknął w lusterko i pokręcił z dezaprobatą głową.

I znów ten mdlący, zielony przebłysk. Za każdym razem wyraźniejszy. Słowa. Kłótnia. Gniew wybuchający w mojej głowie, palący jak piekło. Moja pięść uderzająca w coś, w kogoś. Ryk wściekłości, moje nogi nad podłogą, głowa pod wodą i śmiech, kiedy woda ze spluczki zalewa mi twarz. Moje wymioty, zimny huk o podłogę i znowu czerń. A po niej dręczące wycie syreny ambulansu.

Wspomnienie znów wróciło. Ale o co chodzi? Skąd wziął się ten gniew? I dlaczego to miało coś wspólnego z Laurą? Wciąż nie mogłem ogarnąć całego wspomnienia, ubrać go w słowa.

Tego dnia w szkole 'byłem' tym chłopakiem, co o mało nie umarł na zapalenie opon". Widziałem ciekawość na twarzach ludzi. Przez cały dzień nie podniósł na mnie głosu żaden nauczyciel.

Angielski. Karaluch, facet który nigdy nie myje włosów i hoduje za paznokciami żółte stworzenia, usiadł na brzegu biurka i czekał, aż się uspokoimy. Dreeg podskakiwał niecierpliwie w swoim kącie. Dziś jego oczy miały kolor przypalonego bursztynu i błyszcząły podnieceniem. Cieszyłem się, że jest ze mną - miał okazję zobaczyć, jak radzę sobie w prawdziwym, szkolnym świecie.

W moim świecie.

Nasza klasa nie była ani specjalnie grzeczna, ani specjalnie niegrzeczna, ale Karaluch był nauczycielem, którego postanowiliśmy zostawić w spokoju. Nie jest jakoś wyjątkowo

surowy, ale ma tendencję do plucia, kiedy się nakręci - czy to kiedy czyta jakiś wyjątkowo mocny kawałek literatury, czy kiedy się wścieka. A jego oddech śmierdzi czosnkiem. Ma tylko jedną marynarkę, którą w wakacje oddaje do pralni chemicznej. Wszyscy o tym wiedzą, bo pierwszego dnia szkoły jest sztywna i sprężysta, gotowa na wszystko, a w miarę upływu czasu coraz bardziej na właścicielu zwisa pod, ciężarem szarego trudu nauczania.

- Strach! - huknął, kiedy tylko się uciszeliśmy, zginając palce jak szpony i udając, że nas straszy. Spojrzeliśmy po sobie, a on mówił dalej. - Strach! Czym jest dla was strach? Co was przeraża?

Na przykład ciebie, Mark? Powiedz mi, czego się boisz - rzucił, wskazując Marka palcem.

- Ciemności - odparł Mark zupełnie do rzeczy, ale i tak roześmialiśmy się, bez wyraźnego powodu.

- Tak, ciemność. Większość ludzi boi się ciemności - zgodził się Karaluch - nawet jeśli się do tego nie przyznają. Pajęczyny, cmentarze, szkielety, duchy. A co na to reszta?

Cisza, szuranie nogami.

- No już, wymieńcie wszystkie przerażające rzeczy, jakie wam przychodzą do głowy.

- Trzęsienia ziemi! - krzyknął ktoś. Wszyscy się przyłączyli.

Pomysły padały coraz szybciej. Ogień, utonięcie, woda, tortury, kosmici, ból, potwory z zielonymi oczami, pan Karaluch... po tym trochę śmiechu.

I kiedy jeszcze się śmiali, wykrzychałem to, co widziałem w mojej głowie, na ekranie:

- Huśtawka na pustym placu zabaw. Siedzenia poruszają się powoli w górę i w dół. Skrzypi. Zatrzymuje się. Garść liści unosi się z ziemi i płynie w powietrzu' w twoją stronę. Powoli.

Zapanowała cisza, wszyscy spojrzeli na mnie. Charlotte zbladła na twarzy, nikt nawet nie mrugnął. Nagły chłód owionął wszystkich jak duch. Gdzieś ze środka sali usłyszałem czyjś słaby pisk.

Zdrajca

Karaluch spojrział na mnie zaskoczony i zatarł dłoń.

- Doskonale, Luke. Naprawdę przerażający pomysł. Widzicie, moi drodzy, niekoniecznie zielonookie potwory i upiory przerażają nas najbardziej. Czasami poczucie, że

coś czai się na nas, jest o wiele gorsze.

Karaluch nudził dalej, przytaczając przykłady niesamowitych opowieści w literaturze.

Na mojej ławce wylądował kawałek zmiętego papieru. Rozprostowałem go na kolanie.

Lisus. Nie wiedziałem, kto mógł go rzucić.

Dreeg poprawił się z nieprzyjemnym chlupotem.

- Nie zwracaj na to uwagi, Luke. Nie warto. - Był po mojej stronie.

Karaluch zadał nam napisanie przerażającej historii. Pozwolił nam zacząć w klasie - nauczyciele zwykle tak robią, kiedy mają za mało materiału na lekcję. Nie mogłem się skoncentrować, nie mogłem zebrać myśli. Głowa mnie bolała, chciałem już wrócić do domu. Gapilem się przez okno, obgryzając długopis. Z miejsca, gdzie siedziałem, widać było las. Czasami szedłem przez ten las do domu, zamiast wracać autobusem.

- Luke Patterson! Niewiele osiągniesz, wyglądając przez okno! - powiedział Karaluch głosem, który w normalnych okolicznościach byłby ostry i złośliwy, ale dziś brzmiał miękko jak wiolonczela. Zamierający, brązowy zapach wilgotnego mchu przepłynął mi po języku.

- Ja tylko szukam natchnienia, proszę pana - odparłem.

- No tak. Więc pospiesz się i znajdź jakieś.

- Głupiec - mruknął Dreeg. - Czy on nie rozumie, że na Natchnienie warto poczekać?

Czy nie wie, co to jest twórczy geniusz?

Jak on śmie odzywać się do mojego Luke'a z takim brakiem szacunku?

Uśmiechnąłem się.

- To tylko nauczyciel, Dreeg! I zwykła praca domowa!

- A mogłaby być czymś więcej - westchnął Dreeg. - Gdybyś tylko zechciał. Mogłaby być wszystkim.

Dzień biegł dalej. Kilka dziewczyn patrzyło na mnie dziwnie po angielskim, ale ogólnie rzecz biorąc, zaczynałem się czuć prawie normalnie. Ukrywanie kulawego chodu przez cały czas było niemożliwe; mogłem co najwyżej chodzić powoli, koncentrując się usilnie na obrazach siły, które tworzyłem w głowie. Ale trudno cały czas kontrolować to, co się ma w głowie, a jednocześnie prowadzić normalne rozmowy w normalnym świecie. Gdybym chciał użyć ekranu, stworzyć coś, musiałbym się skoncentrować wyłącznie na tym nie mogłbym w tym czasie robić nic innego.

Oczywiście moi koledzy mieli gdzieś moje utykanie i czekali na mnie, kiedy szedłem za wolno. Ale niektórzy się na mnie gapili.

Laura nie była lepsza. Stała oparta o ścianę ze swoim chłopakiem, Paulem. Kiedy

przekuśtykałem obok, Paul powiedział pógłosem:

- Kaleka!

I jestem pewien, że Laura się roześmiała. Kiedy odszedłem kawałek, usłyszałem wyraźnie jego słowa:

- Mówisz, że to uszkodzenie mózgu? Dziwne.

Wiedziałem już, że znów wraca tamta retrospekcja. Czulem jej zapach, czulem mdłości, kiedy przemknęła przez mój zmęczony mózg. Wciąż nie mogłem opisać jej słowami. Ani przypomnieć sobie, co było przedtem. Doprowadzało mnie to do szału.

Zauważyłem, że Tom na mnie patrzy.

- Dobrze się czujesz?

Otrząsnąłem się z tych obrazów.

- Tak, w porządku. Tylko ten gnojek mnie wkurzył. Chłopak

Laury. Chciałbym go dorwać. Nienawidzę go. Jej też. – Mdląca fala zapachu palonego mięsa. Dreeg zatarł dłonie. Dreeg rozumiał.

Widziałem to w jego oczach, teraz przejrzystych jak diamenty, w jego łagodnej twarzy i w sposobie, w jaki pochylił lekko swoją mądrą głowę. Stał tuż za moimi myślami, wspierał mnie.

- Twoja siostra jest w porządku - powiedział Tom. - Ma niezłe nogi. - Patrzył na Laurę. Na jej długie nogi odsłonięte przez za krótką spódnicę.

Dreeg wciągnął ze świstem oddech. Mnie zrobiło się niedobrze.

- To dziwka. Odklej od niej swoje zboczone gały i nigdy więcej tak nie mów. - Pokuśtykałem, byle dalej od niego, w stronę klasy, zanim oczy zdążyły zdradzić moje myśli. Ruszył za mną.

W jego głosie usłyszałem zaskoczenie i urazę.

- Daj spokój, Luke. To był tylko żart. Słuchaj, przepraszam, dobra? Nie wiedziałem, że to ci tak przeszkadza. Mnie by tam nie przeszkadzało, gdybym miał taką siostrę. Wcale nie jest dziwką.

Wygląda jak wszystkie laski w jej wieku; a przynajmniej te w miarę ładne. Boże, moja mama nawet raz powiedziała, jaka z niej wyrosła ładna dziewczyna i że chciałaby, by moja siostra choć trochę przypominała Laurę Patterson.

Obróciłem się na pięcie, wściekły jak wszyscy diabli.

- Tak? No więc nie masz o niczym pojęcia. Nie masz naj bledszego pojęcia, jak to jest. - Znów się odwróciłem, by nie zauważył, że przygryzam wargę. - Zresztą to wszystko nieważne. Zapomnij - wymamrotałem.

Cóż, ja nie mogłem mu tego zapomnieć. Weszliśmy razem do klasy, ale nie było już tak samo. Wszystko się zmieniło. Wszystko było brudne.

Dreeg zatarł oślizgłe ręce. Jego oczy znów zaczęły przypominać żółte szparki.

Do diabła, dlaczego Laura musiała taka być? Gotowałem się z wściekłości. Sam patrzyłem tak czasem na inne dziewczyny i mówiłem o nich różne rzeczy, ale kiedy chodzi o twoją siostrę, to zupełnie co innego. Szczególnie kiedy twój tak zwany najlepszy przyjaciel zaczyna się ślinić na jej widok. To prawie jak kazirodztwo. Niszczy coś, niszczy poczucie bezpieczeństwa, pewności. I to była jej wina, że wszystko się psuło. No bo co oni wszyscy o niej wiedzieli? Była moją siostrą. Ja ją znałem najlepiej.

Dreeg nie mógł się doczekać, kiedy zacznę, pisać pracę domową z angiika.

- No, pospiesz się! - truł w kółko, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę. Jego podniecenie było zaraźliwe. Oczy mu lśniły, źrenice wyglądały jak wypolerowane kawałki węgla. Poczulem smak Halloween, który zatarł kwaśny posmak kłótni z Tomem.

Dreeg potrafił sprawić, że zapomniałbym o wszystkim. Potrafił się zmieniać w mgnieniu oka, a ja dawałem sobą kierować. Byłem jak liść niesiony huraganem.

- Nie wiem, od czego zacząć.

- Zaczni od uczucia. Od pomysłu. Od kotła. Wrzuć do niego składniki, ofiarę, motyw, atmosferę, truciznę. Wymieszaj je, zaczaruj. Aż wyrosnie z nich coś więcej, niż planowałeś. Aż zacznie to żyć własnym życiem i stanie się realne.,

Skoncentrowałem się na ekranie o wiele łatwiej niż przedtem.

Zaczynałem nabierać wprawy. Ale co miałem na nim umieścić?

Jeśli chciałem napisać przerażającą historię, powinienem zacząć, od tego, co znam. Od tego, co jest w mojej głowie.

A w mojej głowie była Laura. Kiedy tylko o niej pomyślałem, wszystkie ukryte lęki przekształcały się w groteskowe cienie i obrzydliwe smaki. A w cieniach wciąż widziałem dziwnego, zamaskowanego człowieka ze stali, który czekał w mroku jaskini i szeptał do siebie. 'Obserwował Laurę. Jakby to ona była ofiarą.

A powód? Jaki motyw miał zamaskowany człowiek? Szeptał, że jest brudna, że jest dziwką. Ja czułem to samo. Przełknąłem ślinę, która gwałtownie napłynęła mi do ust.

Skoncentrowałem się na zamaskowanym mężczyźnie. Nagiałem swoje myśli, zamieniłem je w strach. Uplotłem z nich konkretny kształt. Zakręciłem nimi, aż poszły iskry.

Moja historia zaczęła rosnąć. Moja "zwykła praca domowa".

Stalowy człowiek śledził dziewczynę wystarczająco długo.

Wiedział, dokąd chodzi, czego się boi. Obserwował, jak śpi, potrafił czytać jej myśli. Teraz był już prawie gotów, żeby ją wykończyć. Wiedział, że użyje ognia. W lesie. Sam. Tam gdzie nikt jej nie znajdzie. Ptaki nie zjedzą tylko zwęglonych resztek jej liliowych paznokci. Najpierw ją złapie, przestraszy, zasłoni oczy pajęczynami, uwięzi ją. A potem... Potem jeszcze zobaczy.

Pisałem dalej to, co widzę.

Nie zrobił tego w ciemnościach. Zło chodzi po, ziemi także, w świetle słońca. To był upalny dzień, kiedy cały świat cierpi na ból głowy, a mózgi gotują się jak w mikrofalówce. Prześwietlona fotografia, oślepiąco jasna, rozżarzona do białości. Stalowy człowiek wysysał energię ze wszystkiego, co spotykał na swojej drodze, kiedy wygłodniały, płynnym krokiem szedł w stronę szkoły tego dnia, tuż przed końcem semestru. Piątek. Piątek pieczonego królika. Martwy ptak spadł z nieba do jego stóp.

Stalowy człowiek przebił go patykiem, wcisnął patyk w ziemię. Srebrnymi palcami otworzył oczy ptaka i poszedł dalej. Ptak zapatrzył się w przestrzeń, a wszystkie zwierzęta w lesie umilkły. Czekały, aż zło odejdzie. Człowiek wyjął z ust pająka i rzucił go na ziemię; pająka zamienił się w tysiąc pająków, które wdrapały się szybko na drzewa i ukryły między liśćmi. Czekały, aż stalowy człowiek wróci z nią.

Napisałem prawie całe opowiadanie, ale nie udało mi się go skończyć. Zakończenia są zawsze najtrudniejsze i często wymykają się spod kontroli. No, ale przecież chodziłem na fizjoterapię i w ogóle, więc Karaluch nie powinien się spodziewać za wiele. Powinien być zadowolony, że zrobiłem choć tyle.

Nigdy przedtem pisanie wypracowania nie sprawiało mi przyjemności. Ale teraz czułem przypływ mocy. Rozkoszowałem się uczuciem, że mam władzę, że manipuluję ludźmi, którzy będą je czytać. Karaluchem i całą resztą. Będą przerażeni moją historią, moimi myślami ubranymi w słowa. Rzucę na nich urok. A obsadzenie Laury w roli ofiary podwajało moją radość. To było jak walka na poduszki. Tyle że walka na poduszki nigdy nie wyrządziła nikomu krzywdy.

Tego wieczoru leżałem spocony w letnim zmroku, czekając na sen, który nie przychodził. Dreeg obserwował mnie z kąta swoimi świdrującymi jak wiertła oczami. Po chwili poruszył się i otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć. W końcu jednak chrząknął tylko, jakby postanowił nie mówić nic, ale chciał, bym wiedział, że chciał coś powiedzieć. Miałem to gdzieś, nie chciało mi się pytać. Jeśli miał coś do powiedzenia, mógł gadać.

Zamknąłem oczy i próbowałem nie myśleć o niczym. Ale to przecież niemożliwe i im



bardziej się starałem, tym bardziej moje nic było czymś.'

- No więc? - rzucił Dreeg.

- No więc co?

- To jak będzie z tym nieuchwytnym wspomnieniem, z tym zimnym, pustym miejscem w twojej głowie? No wiesz, ta historia z Laurą. Dobierzemy się do samego dna? Wykopiemy to, wytniemy jak czyrak?

- Nic tam nie ma - skłamałem. Serce waliło mi jak młotem.

- W takim razie nie zaszkodzi zajrzeć. Jeśli nic tam nie ma, przekonamy się i zatkamy dziurę. I wreszcie będę musiał się zamknąć. Poza tym nie zaśniesz, jeśli będzie cię to dalej męczyć.

To była prawda.

- No dobra, założmy, że się zgodzę tylko po to, żebyś mi przestał truć. Jak właściwie zamierzasz dotrzeć do tego, co chcesz wiedzieć?

- Za pomocą hipnozy. Zahipnotyzuję cię i przypomnisz sobie to, co rzekomo zapomniałeś. - Jego głos był łagodny i ludzki, przyjacielski, szczerzy i przejrzysty, słodki jak karmel. Dreeg siedział teraz na obrotowym krześle lekarskim i uśmiechał się. Jego oczy były w kolorze toffi; patrzył na mnie wzrokiem dziadka.

Zawsze chciałem zostać zahipnotyzowany, ale nie powinienem był mu ufać. Coś miękkiego w jego głosie przekonało mnie jednak.

- No dobra, ale niczego się nie dowiesz. Co mam robić?

- Nic. Po prostu słuchaj.

Jego głos był jak dźwięk fal obmywających muszle, przesiąkających piach w mojej głowie. Zatonąłem w materacu, aż w końcu przestałem go czuć. Nie czułem niczego wokół, tylko ptasi puch płynący w moich żyłach, szepeczący cicho i porywający mnie z zawrotną prędkością długim tunelem w dół.

Na dnie krateru wulkanu zawirowałem nad fioletowym żarem i wystrzeliłem w miękką jak wata pustkę. W brzęczące dźwięki szpitala, zapach igieł. Unosiłem się w powietrzu, czując, że nigdzie mnie nie ma. A potem popłynąłem jeszcze dalej w przeszłość, gdzie był już tylko ból, mdłości, dreszcze i strach. Kurczowo ścisnąłem głowę, próbując zgnieść przeszywający ból, wydrzeć go z mózgu. Wieziono mnie szybko jakimś korytarzem, jacyś ludzie krzyczeli. Ktoś klepał mnie po rękę, ktoś inny przyciskał mi coś do twarzy, nie zważając na moje nieprzytomne jęki.

Ale głos Dreega zabrał mnie jeszcze dalej wstecz. Do smrodu wymiotów, sosnowego płynu dezynfekcyjnego i zimnych kafelków na podłodze' męskiej toalety. I jeszcze dalej, aż

w końcu zatrzymałem się i ruszyłem z powrotem, naprzód. I nagle wszystko stało się przerażająco jasne, kiedy Dreeg przemienił obrazy w słowa.

### Spojrzenie w przeszłość

Pędziłem do męskiej toalety. Potykałem się, bo ból, który dojrzewał w mojej głowie od rana, zamienił się w rozżarzony..

czzerwony kłęb. Nie widziałem wyraźnie, mrużyłem powieki w oślepiającym świetle. Jedną ręką zakrywałem oczy, a drugą ścisnąłem szyję, by podtrzymać głowę. Wiedziałem, że zaraz zwymiotuję. I to nie był pierwszy raz tego dnia. Czarne gwiazdy zawirowały nad moją głową, kiedy wpadłem do łazienki i osunąłem się na ścianę w kabinie. Przycisnąłem czoło do chłodnej powierzchni i poczułem, że nogi się pode mną uginają.

Ściany pokryte były bazgrołami. Większość napisów czytałem już wcześniej, ale teraz zacząłem je czytać od nowa, zamglonymi oczami, starając się oderwać myśli od bólu i mdłości. Kabina była ciemnawa, czułem się w niej lepiej. Wśród dobrze znanych zdań zobaczyłem coś nowego. Litery niemal świeciły, jakby były napisane neonowym markerem. Laura P. daje za darmo.

Zwymiotowałem.

Za drzwiami usłyszałem głosy. Paul. I jego paczka. Pozbierałem się z podłogi, otworzyłem z trzaskiem drzwi i chwiejnie wyszedłem z kabiny. Zobaczyłem ich zaskoczone twarze, usłyszałem ich śmiech, poczułem uderzenie kiedy trzasnąłem go w twarz. I nagle wszyscy wsiedli na mnie, wciągnęli do kabiny i wepchnęli mi głowę do sedesu. Kiedy woda chlusnęła mi w twarz, usłyszałem słowa Paula:

- Nie jest taki ładny, jak jego siostra, ale równie łatwy. - Roześmiali się, a ja zapadłem się w ciemność. Potem był już tylko zygzakowaty smak oszołomienia.

Ocknąłem się, kiedy zawyły syreny; wyniesiono mnie na noszach. Gdy mdlący zapach płynu dezynfekcyjnego zgasł w oddali, znów odpłynąłem w czerń, zostawiając za sobą obrzydzenie, gniew i ich przestraszone twarze. Aż w końcu stanąłem twarzą w twarz z rzeczywistością.

Dreeg patrzył na mnie żółtymi oczami; jego źrenice znów zamieniły się w cienkie czarne szczeliny. Nie pachniał już karmelem i zaufaniem. Śmierdział sikami węża. Nie chciałem widzieć tego, co mi pokazał..

- Aha, o to chodziło. Jak dla mnie, to chyba zupełnie dobry powód, żeby znienawidzić

własną siostrę.

Więc jednak miałem rację co do Laury. Ale nie chciałem mieć racji. Nie chciałem siostry, która zachowywała się jak wywłoka, o której plotkowano i z której się śmiano i na widok której ślinił się nawet mój najlepszy przyjaciel. W tej chwili naprawdę życzyłem jej wszystkiego najgorszego. Życzyłem jej tego całą moją mocą.

Wtorek. Wtorek miał kolor lodów morelowych.

W szkolnym autobusie Tom jak zwykle usiadł koło mnie, ale dzisiaj się nie przepychaliśmy. Nasze słowa były krótkie jak uderzenia bębna, nieharmonijne. Chciałem wysłać mu SMSa, lecz w końcu nie zrobiłem tego. Nie mogłem patrzeć na Laurę, nie mogłem oddychać, kiedy mnie mijała.

A potem środa. To nie był zwyczajny dzień. Kiedy się obudziłem, było już gorąco. Niektóre poranki są tak głęboko pomarańczowe, że aż się gotują. To była moja pierwsza myśl po przebudzeniu tej środy koloru dziadkowych jabłek, Zwykły, blady odcień środy przesłoniło świecące "ś" koloru surowej wołowiny i "r" wściekle czerwone jak wrząca lawa.

Moja druga myśl była bardziej dreszczem niż myślą. Przeczuciem, jak się później okazało.

Stało się to na lekcji angielskiego.

Najpierw Karaluch podniósł kartkę z moją pracą domową.

- A teraz mrozące krew w żyłach opowiadanie Luke'a Pattersona. To jest świetne, Luke. Super, po prostu super. Drżałem, kiedy je czytałem, naprawdę trząsałem się ze strachu. Przez chwilę wydawało mi się nawet, że czuję obecność tego człowieka, tego potwora, tego wcielenia zła. I pozostawiłeś tyle niedopowiedzeń, to doskonale. Bawisz się czytelnikiem z prawdziwą maestrią. Nie znamy odpowiedzi na tyle pytań. Na przykład: Kim jest dziewczyna? Co złego zrobiła? Dlaczego idzie z tym przerażającym człowiekiem? Kim on jest? Czy istnieje tylko w wyobraźni? Czy jest prawdziwy? Czy ma symbolizować coś innego? Ale chyba nie chcecie słuchać tych moich pochwał, co? Chcecie posłuchać opowiadania Luke'a, prawda?

Pomruk w klasie, wyraźny brak entuzjazmu. Ale oczywiście musiałem to przeczytać. Poszedłem powoli, ostrożnie, pod tablicę, zmuszając moje nogi, by szły równo.

I zacząłem czytać.

Stalowy człowiek bez twarzy śledził dziewczynę wystarczająco długo. Wiedział, dokąd chodzi, czego się boi; obserwował, jak śpi, potrafił czytać jej myśli.

Teraz był już prawie gotów, żeby ją wykończyć. Wiedział, że użyje ognia. W lesie.

Sam. Tam, gdzie nikt jej nie znajdzie. Ptaki nie zjedzą tylko zwęglonych resztek jej liliowych paznokci. Najpierw ją złapie, przestraszy, zasłonie oczy pajęczynami, uwięzi ją. A potem... Potem jeszcze zobaczy.

Nie zrobi tego w ciemnościach. Zło chodzi po ziemi także w świetle słońca.

To był upalny dzień, kiedy cały świat cierpi na ból głowy, a mózgi gotują się jak w mikrofalówce. Prześwietlona fotografia, oślepiąco jasna, rozżarzona do białości. Stalowy człowiek wysysał energię ze wszystkiego, co spotykał na swej drodze, kiedy wygłodniały, płynnym krokiem szedł w stronę szkoły tego dnia, tuż przedątek końcem semetru. Piątek. Piątek pieczonego królika. Martwy ptak spadł z nieba do jego stóp. Stalowy człowiek przebił go patykiem, wcisnął patyk w ziemię. Srebrnymi palcami otworzył oczy ptaka i poszedł dalej. Ptak zapatrzył się w przestrzeń, a wszystkie zwierzęta w lesie umilkły. Czekwały, aż zło odejdzie. Człowiek wyjął z ust pająka i rzucił go na ziemię; pająk zamienił się w tysiąc pająków, które wdrapały się szybko na drzewa i ukryły między liśćmi. Czekwały, aż stalowy człowiek wróci z nią.

Nie miał ubrania, ale nie był nagi. Czarne srebro opinało go gładko, bez szwów czy kieszeni. Jak naniesione sprajem. Głowa bez nosa, bez włosów. Zamiast twarzy miał maskę, czarne dziury w miejscu oczu, usta zamknięte, a jednak drapieżne. Ciało okryte płynną rtęcią. Gdzieś daleko dudniły bębny, tańczący szaman wyśpiewywał w lesie klątwy, w powietrzu czuć było zapach przestraszonych kotów.

Stalowy człowiek zatrzymał się przed szkołą, na skraju lasu, i patrzył. Zawołał szeptem:

- Chodź tu, mała dziwko! Ty brudna, wstrętna szmato!

Usłyszała go jedynie głucha dziewczyna. Wyrzała przez okno i uśmiechnęła się spokojnie do mężczyzny o rtęciowej twarzy. Powoli uniósł rękę i wskazał palcem.

- Tamta! - szepnął.

Głucha dziewczyna wstała i dotknęła ramienia ofiary. Ofiara odwróciła się do okna; jej czarne oczy były wielkie i puste. Wiedziała, a jednak nie była świadoma niczego. Czuła to w ciężkim powietrzu. Czuła oddech mężczyzny, który dosięgnął jej posmakiem dymu. Słyszała to w trzasku płomieni, w krzykach piekącego się jeża.

Zachłysnęła się ze strachu, a jednak wyszła ze szkoły i ruszyła w jego stronę.

Nagle w klasie rozległ się wrzask.

## Chaos

Wrzeszczała Ishbel, rozczochrana dziewczyna, która zawsze sprawiała wrażenie, że odleci, jeśli się na nią kichnie. W skazywała palcem dziewczynę siedzącą obok. Ławka Carli stała przodem do okna. Carla usiłowała wstać z krzesła, odpychając ławkę ze zgrzytliwym piskiem:

- Nie! Zaraz zemdleję! Zaraz zemdleję! - krzyczała.

Skóra jej twarzy była naprężona i bez koloru, oczy zaciśnięte, a wargi podwinięte do góry, jak u wściekłego psa. Rzuciła głową z boku na bok. Nagle jej oczy otworzyły się i wywróciły białkami do góry. Upadła na podłogę i leżała tak, w konwulsjach. Język miała wysunięty, przygryziony zębami.

Drzwi klasy zatrzasnęły się z hukiem, ale o ile mogłem się zorientować, nikt nie wyszedł. Wszyscy patrzyli na Carlę. Nikt nie spojrział za okno - tylko ja. Światło mnie oślepiło, zmrużyłem więc oczy. Mógłbym przysiąc, że na skraju lasu zobaczyłem człowieka wpatrującego się w szkołę. W powietrze wzbiło się stado ptaków.

Chciałem się przyjrzeć uważniej, lecz postać zniknęła. Wysoka trawa poruszała się jeszcze. Znow poczułem zapach spalenizny, a może to tylko ławka rozgrzana od słońca? Zadrzałem. To był zapach strachu. Czułem go w żołądku jak wzbierające wymioty.

Karaluch zdążył już odzyskać panowanie nad sytuacją. Posłał kogoś po szkolną sekretarkę i kazał nam wszystkim się odsunąć.

- Co zwykle robicie, kiedy to się dzieje? - zapytał.

- Nigdy przedtem się nie działo - odparł ktoś.

- Co jej właściwie jest? - zapytał ktoś inny.

- To atak epilepsji - powiedział Will.

Nie bardzo lubię Willa. Bez specjalnego powodu. Jego rodzice są wykładowcami na uniwersytecie, dzięki czemu jego szkolne prace są zawsze absurdalnie imponujące. Wie wszystko o wszystkim i mówi z ogromną pewnością siebie. Nawet jeśli jesteś przekonany, że gada bzdury, jakoś nie jesteś w stanie mu tego udowodnić.

Zachowuje się jak dorosły.

Dwie dziewczyny płakały. Kilka osób patrzyło na mnie podejrzliwie.

- To wszystko wina Luke'a - rzucił Will. - To przez to jego durne opowiadanie.

- Nie mów głupstw, William - powiedział Karaluch. - To nie ma nic wspólnego z opowiadaniem. Opowiadanie było świetne.

Kiedy Luke napisze zakończenie, na pewno wszyscy chętnie go posłuchamy.

- Ja nie chcę tego słuchać - powiedziała Ishbel. - Ciarki mi od tego chodzą po plecach.

- Popatrzcie na Daniela - roześmiał się Will. - Jemu też się coś stało.

Daniel stał przyoknie i gapił się na dwór, blady, roztrzęsiony, pokazując coś palcem. Próbował coś powiedzieć, ale z jego ust nie wydobywał się żaden dźwięk. Zaczęliśmy przepychać się przy oknie. Ja pierwszy zobaczyłem tę postać, bo wiedziałem, gdzie patrzeć i czego się spodziewać.

- O Boże! - szepnął ktoś. Zawtórowały mu kolejne przestraszone szepty.

Skoncentrowałem wzrok na ekranie i wyczyściłem go, zapalowałem oddechem na biało. Prędko, prędko.

- Tam nic nie ma - rzuciłem pospiesznie. - Zupełnie nic. To była tylko zmyślona historyjka.

- Ja też nic nie widzę - powiedział ktoś.

- Ani ja - zawtórowali inni jak echo, z wyraźną ulgą. Tom nie powiedział nic, ale przyglądał mi się. Niemal widziałem, jak obracają się tryby w jego mózgu za szklaną twarzą..

- A ja kogoś widziałem - powiedział Will. - Mężczyznę w rtęciowej masce, straszego i przerażającego, który przyszedł po was! - I obrócił się do nas, wykrzywiając twarz.

- Zamknij się! - warknąłem ze złością. Rozpaczliwie pragnąłem, by to wszystko nie było prawdą. - Po prostu was zahipnotyzowałem, i tyle. Wyobraziliście to sobie przez moje opowiadanie.

To się nazywa autosugestia. Nie słyszałeś o tym, Will?

- U siadźcie wszyscy. Spokój! - krzyknął Karaluch, kiedy weszła panna Edwards, szkolna sekretarka. Do tej pory Carli minął już atak; siedziała teraz z oszołomionym wyrazem twarzy. Panna

Edwards wyprowadziła ją z klasy.

- Świrus - powiedział Will, mijając mnie w drodze do swojej ławki.

- Zombi - szepnął Mike.

- Mutant - mruknął Zahra.

- Psychol - rzucił Collin.

- Ja go widziałem - powiedział Daniel.

- Uspokój się, Daniel - burknął szorstko Karaluch. - Nie jesteśmy na pustyni Gobi. Ludzie chodzą tamtą drogą. Jak słusznie zauważył Luke, to była autosugestia.

- Lizus - szepnął Will. Tom milczał.

Dreeg pochylił się do przodu; jego szept wlaził mi w uszy jak robactwo.

- Jak w zegarku, Luke. Wszystko działa jak w zegarku. Zyskałeś nad nim władzę. Sam

nie zrobiłbym tego lepiej. Ale dokąd to prowadzi? Oto jest pytanie. Masz jakiś plan?

Nie, nie miałem żadnego planu. I wcale nie czułem, że mam jakąś władzę. Pisałem opowiadanie, zwykłą, najzwyklejszą pracę domową. I nagle pojawił się ten człowiek, ten stwór, który nieproszony wylął się w mojej głowie. Widzieli go też inni, a przynajmniej tak to wyglądało. Moglibyście pomyśleć, że nie powinienem się bać czegoś, co sam wymyśliłem. Że mogę sprawić, by zniknęło: Ale nie wiedziałem, co to jest ani gdzie jest. To miało własną moc, było elementem nadchodzącego chaosu, jak wszystko, co działo się w moim mózgu.

Próbowałem powiedzieć to Dreegowi, ale on tylko uśmiechnął się i odparł:

- No cóż, Luke, skoro nie potrafisz panować nad własnym umysłem, kto to zrobi za ciebie?

Waż strachu znów głęboko we mnie wysunął język. Urósł; pulsował rytmicznie, aż zrzucił starą skórę i wyłonił się w nowej formie, błyszczący i silny. Zacząłem sobie zdawać sprawę, czego się boję. I zapragnąłem, by to wszystko było tylko złym snem, z którego niedługo się obudzę. Zapragnąłem być kimś innym, bo zrozumiałem, że gdybym był inny, gdybym inaczej to rozegrał, to wszystko by się nie działo.

## Wątpliwości

Wieczorny trening pomógł mi oderwać myśli od incydentu

W klasie. Klęczałem przy bieżni z Tomem - wkładaliśmy buty do biegania, jak zawsze, a jednak nie tak jak zawsze.

W głowie szamotały mi się sprzeczne rzeczy, które chciałem wypowiedzieć. Że jestem wściekły. Że coś popycha mnie do tego.

Że chciałbym, żeby to zniknęło. Że mi przykro. Chciałem mu opowiedzieć, jak bardzo wszystko się zmieniło, nawet o lataniu.

- Nie możesz mu nic mówić - stwierdził Dreeg. - To przeciętniak. Nie rozumiałby. Jest słaby. I może nie jest aż tak dobrym przyjacielem. Wystarczy spojrzeć, jak się gapi na Laurę.

Muzyka o smaku sików nietoperza.

Pan Breslin zawołał Toma i kazał mu poćwiczyć start do sprintu.

- Nara - powiedział Tom cicho, wstając z ziemi. Nim zdążyłem podnieść głowę, był już daleko.

Z początku biegałem fatalnie. Ale nie zamierzałem się przyznać, że jeszcze jestem

słaby. Dreeg podskakiwał z radości. Był jak maź o zapachu galaretki; przeciekał mi przez palce i nie mogłem go schwycić. Zmieniał kształty tak często, że trudno się było w tym połapać. Odzwierciedlał chaos panujący w mojej głowie.

- Moc, Luke! Użyj swojej mocy!

- To oszustwo. Mogę latać, jeśli zechcę. Ale oni nie mogą. - Chciałem, by pomógł mi znaleźć usprawiedliwienie.

- Nie każę ci latać. Po prostu pobiegnij szybko i sprawnie.

- Nie mogę biegać szybko i sprawnie bez oszukiwania.

- To nie jest oszustwo. To twoja moc. Gdyby ktoś miał moc pozwalającą mu biegać najszybciej na świecie, czy nie powinien używać tej mocy tylko dlatego, że to by oznaczało pewne zwycięstwo?

- To nie to samo. To nie jest naturalne. To tak jak branie dopingu, pigułki, która pozwala biec jak wiatr. Gdyby była taka pigułka, byłaby nielegalna.

- To nie to samo, ty żaloszny głupcze. To wykorzystanie własnego umysłu. Najlepsi sportowcy robią to cały czas i to nie jest nielegalne. TO się nazywa wizualizacja. Wyobrażają sobie zwycięstwo czy' gola i jazda! Wygrywają.

- No tak, ale kiedy wyobrażają sobie, że latają, tak naprawdę nie latają.

- Może by potrafili, gdyby byli dość dobrzy w wizualizacji.

- Jakoś mi się nie wydaje.

- A nie możesz przynajmniej wyobrazić sobie, że twoja noga jest sprawna? Nie chodzi o żadną magiczną prędkość, o żadne latanie. Wyobraź sobie po prostu, że jest sprawna, tak jak przed chorobą. To chyba nie jest zbyt wygórowana prośba? Zrozum, chciałbym, żeby to było absolutnie jasne: całe to twoje bieganie nic dla mnie nie znaczy. Chcę ci tylko pokazać, co możesz osiągnąć. Możesz mieć wszystko, czego pragniesz.

Zajrzałem więc w swoje wnętrze, zerwałem złote jabłko i wygrałem następny wyścig. Tak zwyczajnie - a jednak niezwyczajnie.

- Widzisz? - powiedział Dreeg. - To nie było zbyt trudne, co?

- Właśnie w tym problem. To jest za łatwe. Przecież mogę wszystko - warknąłem. Czulem, że grzęznę. Przylepiłem się jak mucha do dżemu.

- Przecież chcesz wygrywać, prawda? Znasz już smak zwycięstwa. A znasz smak przegranej, Luke?

Nie znałem, ale śmierdziała jak szczury jedzące padlinę lisa.

Śmiertelnie czarna.

- Zrobisz wszystko, byle wygrywać, prawda, Luke? Zapragnij mieć sprawną nogę,



powiedz wszystkim, że to cud, powiedz, że trenowałeś jak wariat, nie obchodzi mnie, co powiesz. Nie obchodzi mnie nawet, czy wygrasz. Ale wiem, że zrobisz wszystko, by to osiągnąć.

Inaczej przegrasz. Przegrasz wszystko. A tego nie chcę.

Zamknąłem mózg, by nie widzieć pełzającej przede mną demonicznej twarzy, wstrzymałem oddech, by nie czuć smrodu winy, i przysięgłem sobie, że wygram za wszelką cenę. A wymówki wymyślę później.

W końcu okazało się jednak, że niepotrzebnie tak się przejmowałem,- a dlaczego, wyjaśni się później. Wszystko wraca do wiersza i Laury, która go znalazła. Bo widzicie; ona nie zapomniała.

Ale to jeszcze nie teraz. Najpierw czwartek. W martwych błękitnych głębinach czwartku mogą przetrwać tylko dziwne księżycowe stworzenia. My, śmiertelnicy, słabniemy, nie mogą oddychać - to jak być pod wodą i nie wiedzieć, gdzie góra, gdzie dół.

Żyły sterczą nam ze stóp i dłoni jak pępowiny i wydaje się, że lada moment wybuchną.

Tata jest sztywny z niepokoju. Obgryza skórki przy paznokciach i wpatruje się w komórkę, czekając na pożar, który przecież musi się gdzieś pojawić. Potrzebuje go, by móc działać.

I oczywiście w wiadomościach jest pożar lasu - niedaleko, ale nie naszego. Pies zwariował z gorąca i poturbował małe dziecko.

Jakiś chłopiec umarł z powodu szoku termicznego 'po skoku do zimnego basenu. Rodzina na pieszej wycieczce widziała dwugłowego węża. A gdzieś daleko, kilkadziesiąt kilometrów od naszej wsi, nastolatka została napadnięta przez nieznanego sprawcę. Znalaziono ją bełkoczącą, oszalałą ze strachu, w nadpalonym ubraniu i z poparzonymi stopami, zbyt przerażoną, by mogła opowiedzieć, co się stało. Ani kto ją porwał. Gazety nie podają, co właściwie bełkotała, ale policja ostrzega młode kobiety, by nie wychodziły same.

Z powodu upału ciuchy Laury były coraz mniejsze i coraz mniej zakrywały. W jej włosach było coraz więcej os, a jej górna warga pachniała szynką. Miałem ochotę zalepić jej usta plasteliną i zatkać nos żabimi odchodami. Widać było, jaka jest zachwycona swoimi długimi, gładkimi nogami i spódnicą, która podjeżdża za wysoko przy siadaniu.

W przerwie na lunch kopaliśmy z Tomem piłkę w kompletnym milczeniu. Zawsze to robiliśmy, więc gdybyśmy nie robili tego dziś, to byłoby jak przyznanie się, że coś jest nie w porządku.

Kiedy się kopie piłkę, nie patrzy się w oczy. Mogliśmy niemal udawać, że wszystko jest jak dawniej.

Obaj ruszyliśmy biegiem do piłki, ale odbiła się od kamienia i potoczyła w róg placu. Ja dobiegłem pierwszy. Zatrzymałem się.

Tom sięgnął po piłkę, ale stanął jak wryty, kiedy zobaczył to, co zobaczyłem ja. Prosto przed nami, nie dalej niż pięć metrów, stali

Laura i Paul, całując się ostro. Dłonie Paula błędziły na skraju jej spódnicy. Wyglądali absurdalnie, jak młodzi aktorzy, uczący się ról. I obrzydliwie, kiedy tak się lizali. Wolałbym, żeby Tom tego nie widział.

Paul spojrzał w moją stronę i pokazał mi palec. Rzuciłem się naprzód.

Ohydna prawda

Tom odciągnął mnie do tyłu.

- Olej ich, Luke. Nie warto.

- Wstydu nie ma. Popatrz na te jej lepkie wargi. Na jej nogi dziwki. Rzygać mi się chce na jej widok. Chodź, wtłuczemy im.

Wtłuczemy jej i temu oślizgłemu gnojowi. - W ustach czułem wstrętny smak graffiti na zielonych ścianach toalety.

Tom puścił moje ramię i odsunął się.

- Co cię napadło, Luke? Ostatnio dziwnie się zachowujesz.

To tylko dziewczyna, a on to głupi palant. Chcesz mu nastukać?

N a mnie nie licz. Nie bawię się w takie rzeczy, i ty też nie. A przynajmniej tak myślałem. Mam tego wyżej uszu. Jezu, weź się wreszcie w garść. - Odszedł do reszty chłopaków, zostawiając mnie samego. Chciałem go zawołać, wyjaśnić wszystko jak należy. Ale byłem wściekły jak wszyscy diabli.

- Zostaw go - szepnął Dreeg w moje ucho. - On nie rozumie.

Masz prawo być wściekły na Laurę. Słuszność jest po twojej stronie.

Niedługo się przekonasz. Niedługo wszyscy się przekonają. I wtedy ten twój tak zwany przyjaciel pożałuje, że nie był z tobą.

Siedział w mojej głowie, ale czułem się tak, jakby obejmował mnie ramieniem. Wspierał mnie, rozumiał. Nie miałem nikogo innego. Poszedłem więc z nim i zostawiłem

Toma. Smak błękitu.

Skrzypliwy dźwięk cienkiego lodu.

Piątek. Lepki jak czekolada, rozżarzony piątek. Brązowy jak gówno, oślizgły, zatykający gardło, tonący w błocie piątek. Dzień, w którym Laura dokonała swojej zemsty.

Siedziałem już w autobusie, kiedy zobaczyłem Toma. Wsiadł, nie patrząc na mnie, i zajął miejsce dwa rzędy przede mną. Zamknąłem oczy. Pod szkołą wysiadł, nie czekając na mnie.

W każdy ostatni piątek miesiąca wychodziła szkolna gazetka.

A to był ostatni piątek czerwca.

Czytać przerażające opowiadanie w klasie to jedna sprawa. Ale zobaczyć własny wiersz miłosny wydrukowany w szkolnej gazetce, wywieszanej na każdej tablicy informacyjnej i rozdanej wszystkim uczniom, by mogli się w domu pochwalić rodzicom - to już zupełnie co innego. Dała mu nawet tytuł: Moja pierwsza miłość, autor Luke Patterson. Ozdobiła go serduszkami, a obok była moja karykatura - klęczałem na kolanie z rozanielonym wyrazem twarzy i bukietem czarnych tulipanów w rękach.

Wieść rozniosła się po szkole jak pożar. "Widzieliście wiersz Luke' a Pattersona? Wysłał go do gazetki! Co on, zwariował? Kompletnie mu odbiło". Zboczony świr - to tylko jedno z przezwisk, jakie tego dnia usłyszałem.

Nawet moi kumple się śmiali. Tom też. Każdy by się śmiał.

Tacy jak ja nie wypisują miłosnych wierszy. A nawet jeśli, to na pewno nie dają ich do szkolnej gazetki. Tylko dupki i smutasy robią takie rzeczy.

Aż skwierczałem z wściekłości. Dreeg ociekał ropą sączącą się wszystkimi porami, śmierdział ściekiem. Wszystko, co widziałem, było ohydne, oblepione gnojem. Chciało mi się rzygać. Zobaczyłem

Laureę na końcu korytarza. Za nią ujrzałem stalowego człowieka, obserwującego ją uważnie. Wskazałem go palcem. Laura odwróciła się, ale zobaczyła tylko Paula, który szedł w jej stronę. Uśmiechnęła się i ruszyła mu na spotkanie; objęli się.

Paul spojrzał nad jej ramieniem i jego czarne oczy uśmiechnęły się do mnie. Słyszałem, jak oddycha, widziałem krople srebrnej krwi spływające powoli z jego nozdrzy. Jego twarz lśniła rtęcią.

Widziałem jego myśli.

- Dorwałem tę sukę. Jest moja. - Biały pająk wylazł z jego palców i wspiał się po

plecach Laury, aż na jej szyję. Zagrzebał się w jej włosach. Paul dmuchnął delikatnie i jej włosy zajęły się ogniem - osy uciekały z nich z piskiem i bzyząc wściekle leciały w kierunku lasu, znikając mi z oczu.

Czułem, że gniję od środka, a mężczyzna w rtęciowej masce dyszał coraz szybciej. W jednej ręce trzymał ogromne pudełko zapalek, a w drugiej martwego ptaka. Kiedy tak patrzyłem, jeż u jego stóp stanął w płomieniach; poczułem zapach palonego mięsa.

Życzyłem jej śmierci. Tak wyglądała ohydna prawda. Przez tę jedną krótką chwilę życzyłem jej śmierci.

To była ta chwila. Chwila objawienia, kiedy mogłem się jeszcze uratować. Część mnie, ta stara, zwyczajna, cudownie nijaka, stojąca jak woda w kanale, ujrzała przez sekundę, czym się stałem. Zobaczyłem smród własnych myśli: życzyłem własnej siostrze śmierci. Co mi się stało? Dlaczego byłem taki? Nic nie było warte tego koszmaru - ani latanie, ani moc, ani bieganie, ani zwycięstwo - nic, co byłem w stanie wymyślić. Postanowiłem, że polecę jeszcze raz i powiem Dreegowi, że to koniec. Że oprę się pokusie mocy.

Wypadłem ze szkoły, ciągnąc za sobą tę moją przeklętą nogę, i ruszyłem do lasu. Nie wiem, czy ktokolwiek mnie widział, ale nikt nie poszedł za mną. Przez upał, przez wysoką trawę pobiegłem w stronę ciemności. Nad lasem wisiała cisza, jakby cały świat wstrzymał oddech, czekając, co zrobię.

- Mówię: nie, Dreeg. Udowodnię to. Chcę polecieć! - krzyknąłem. - Teraz, jeden, ostatni raz. Bo już mam dość tego wszystkiego. Nie chcę tej mocy. Nie obchodzi mnie, czy będę miał świat w garści. Nie zależy mi już nawet na bieganiu i zwycięstwie. Mogę przegrywać do końca życia, jeśli tak ma być. Udowodnię ci to, ty gnoju. No już, lecimy!

Dreeg tylko się uśmiechnął.

- No dobrze, Luke, to jazda. Mnie to nie wzrusza. Ale jesteś żaloszny z tym chwilowym przyływem wyrzutów sumienia. No, lecimy. Na co czekasz?

Wywróciłem mózg na lewą stronę i skoncentrowałem się na ekranie. Wessałem w żyły lemoniadowy lód i poleciałem, wysoko, szybko, kreśląc pętle w przestrzeni. Krzyknąłem jak orzeł i zaśpiewałem różową gumą balonową. Zawirowałem w kosmosie, między gwiazdami. Zanurkowałem nad oceanem i puściłem po fałach najbielszy, najgładszy kamień, który skakał bez końca; trzy tysiące razy po sprężystej jak trampolina skórze oceanu.

- Powiedz to, Luke. Powiedz, że tego nie chcesz. Że chcesz teraz znów stać się normalny. Że chcesz sam pobiec w wyścigu i przegrać ze swoją ołowianą nogą. Że chcesz być nudny jak woda w przydrożnym rowie. Mieć mózg taki sam jak wszyscy, tyle że uszkodzony.

- Nie skusisz mnie. Wynoś się, Dreeg! Nie podoba mi się to, co mi pokazałeś, to, co ze mną robisz. Bez ciebie mogę być lepszy.

- I chcesz przegrywać? Oferma!

- Idź sobie! Won! - wrzasnąłem. A on się uśmiechnął.

Serafina

Jesteś pewien? Najpierw popatrz. - I wskazał palcem w dół.

Miał diabła w oczach, które były teraz jak dwa czerwone szpikulce.

Nie mogłem się powstrzymać, Spojrzałem w dół. Zawisłem w powietrzu i zobaczyłem pod sobą szkołę. Zobaczyłem dziewczynę idącą przez żółty jak masło upał do wejścia. Weszła do budynku, a ja poczułem na języku cynamon.

- Serafina, Luke. Co stanie się z Serafiną, jeśli odrzucisz to wszystko? Zniknie?

- Nie może tak po prostu zniknąć. Weszła do szkoły. Jest tam, w środku. Nie może jej nagle nie być, choć nie wiem co byś zrobił.

- Może zniknąć, Przecież się pojawiła, nie? Wszystko zależy od tego, jak bardzo jest realna: Nie wiesz tego, prawda? Przyznaj - po prostu nie wiesz.

Samym tchnieniem wypowiedziałem życzenie, próbując zrozumieć myśl ulotną jak dym. Rzeczywiście, nie wiedziałem.

- Zaryzykujesz? Zaryzykujesz, że nie jest realna? Zaryzykujesz, że zniknie? I że zniknie wszystko inne?

Wszedłem do szkoły niedługo po niej. Nie patrzyłem na Dreega.

Ale wiedziałem, że żywi się moją duszą, pożera ją, Teraz, spoglądając wstecz po tym wszystkim, co stało się później, gardzę sobą za własną słabość. Dreeg miał nade mną władzę, której nie byłem w stanie przewyciężyć, bo był częścią mnie. Wtedy wydawało mi się, że jwz nigdy się od niego nie uwolnię, że będę musiał nauczyć się z nim żyć.

Zastanawiacie się, jak mogłem być tak słaby? Jak mogłem tak szybko zapomnieć o własnym przyrzeczeniu, że odrzucę całe to szaleństwo, i poddać się pokusie? Mogę powiedzieć tylko, że w Serafinie było coś, co do mnie przemawiało. W końcu sam ją stworzyłem. Była częścią mnie, tak samo jak Dreeg, i nie mogłem mieć jej - bez niego.

Czekała na mnie w budynku. Inni mijali nas, spiesząc na lekcje, ale nie widziałem ich twarzy.

Kiedy Serafina uśmiechnęła się do mnie, poczułem w ustach cukier waniliowy, Nie

spodziewałem się jej gęstego głosu - otoczył mnie i przyciągnął jak magnes. Znała moje imię i - jak. we śnie - wydawało się zupełnie normalne, że je zna.

- Cześć, Luke... może spotkamy się po szkole? Co robisz?-

Tak po prostu. Poczulem szept jej oczu na swoich wargach, kiedy odczytywała moją odpowiedź,

- Mam trening. Przyjdź... musisz przyjść. Widziałem, jak biegasz. Ty...

- Dobrze. - Kiedy otworzyła usta, by powiedzieć "dobrze", wypłynęły z nich bańki waty cukrowej. Wciągnąłem w płuca miodowe ciepło jej włosów. - No to do zobaczenia. - Machnęła ręką i zniknęła w głębi korytarza.

Zawołałem ją, ale oczywiście nie usłyszała. Wróciłem do klasy, oszołomiony jej zapachem.

Przedzierając się z trudem przez tępy upał lekcji, czułem się coraz gorzej. Myślałem, że ten dzień się nigdy nie skończy. Głosy z trudem przenikały przez narastający, stłumiony ból w mojej głowie. Nie mogłem porządnie wciągnąć powietrza - każdy oddech utykał w gardle, jakby koń siedział mi na piersi.

Kiedy Serafina odeszła, zostałem sam na sam z Dreegiem i wspomnieniem tego, co zrobiłem. Głowa pulsowała mi z wysiłku, z jakim usiłowałem ignorować jego zadowoloną minę. Nie mogłem na niego patrzeć.

Na Toma też nie mogłem patrzeć. W klasie trzymał spuszczoną głowę, nasze oczy się nie spotykały. Zabarykadowałem się przed wszystkimi, wyrzuciłem ich z myśli. Wyrzuciłem z myśli to, co zrobiłem.

Serafina jechała ze mną autobusem. Przyzwyczailem się już do tego, w jaki sposób odbierają ją 'moje pomieszane zmysły, i za normalny uznawałem fakt, że kiedy na nią patrzę, czuję smak cynamonu, i że z jej oczu od czasu do czasu wyfruwają motyle. Muszę przyznać, że nadawało to nowy sens zwykłym uczuciom; zamieniało każdą nużącą chwilę w jazdę po krainie czarów, gdzie za każdym rogiem czeka niespodzianka.

Dreeg nic nie mówił; oddychał cicho na skraju moich myśli.

Spał? Czekał. Podejrzanie spokojnie. Jak burza, która bierze wdech, wciągając wszystko, by potem eksplodować z nieopanowaną siłą, Stalowego człowieka nigdzie nie było widać, ale upał rósł i wszyscy ociekaliśmy potem. Powietrze było jak woda w stawie.

Później tego wieczoru, na treningu, siedziałem sobie sam, jak gdyby nigdy nic, i wkładałem buty, kiedy zobaczyłem, że Serafina idzie w moją stronę z uśmiechem, który uniósł mnie z ziemi. Ale przyglądała mi się uważniej, z pytaniem w oczach.

Dopiero w połowie treningu, kiedy czekaliśmy na kolejny bieg, dowiedziałem się, o

co chodzi.

A tak przy okazji, biegła jak marzenie. Kiedy patrzyłem na jej nadnaturalną szybkość, wszystko aż się we mnie skręcało z zachwytem.

Ja z kolei biegałem koszmarnie. Powiedziałem, że się oszczędzam. Prawda była jednak taka... no cóż, tych prawd było kilka.

Jedna to pulsujący, mdlący ból głowy zabarwiony strachem.

Czyżby znowu zapalenie opon? Kolejna prawda - było za gorąco na bieganie. Zawsze też mogłem sobie powiedzieć, że mam trudności z koncentracją po tym stresującym dniu. Ale tak naprawdę chodziło o to, że Dreeg nie proponował pomocy, a ja nie mogłem się zmusić, by o nią poprosić po tym, co się stało. Upał wyssał ze mnie siłę. Dreeg spał w kącie, cuchnąc na odległość, i chciałem, żeby tam pozostał. Domyślałem się, że będę go potrzebował, kiedy przyjdzie czas, by ścigać się naprawdę, ale w tej chwili nie zniósłbym jego arogancji i świadomości, że wygrał. Wiem, zachowywałem się jak mięczak. Ale byłem zmęczony.

Bardzo zmęczony. Bardziej niż zmęczony. Głęboki, oslepiający ból głowy. Bolał mnie kark i najchętniej zamknąłbym oczy. Było mi niedobrze. W mózgu kołatało mi się wspomnienie, że już to przerabiałem. Strach narastał wraz z bólem w chorej nodze.

W każdym razie dowiedziałem się, o czym myślała Serafina.

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczęła. Jej głos płynął powoli i przez sos jabłkowy. Wkładała w słowa więcej wysiłku niż inni ludzie. Wydobywała je jakby bardziej z głębi siebie.

Spojrzałem na nią obolałymi oczami.

- Czytałam go.

- Co czytałaś?

Ale zanim skończyłem mówić, już wiedziałem.

- Czytałam twój wiersz.

Synestezja

W tej chwili pomyślałem, że naprawdę zwymiotuję. Zachwiałem się. Jej uśmiech był pomarańczowy.

- Jak ty to robisz? - zapytała.

- Co robię?

- Pisziesz w ten sposób. Kiedy to przeczytałam, zobaczyłam tę dziewczynę. Naprawdę

ją zobaczyłam, poczułam jej zapach, smak. Tak jak to opisałeś.

Nie mogłem oddychać. Obląłem się gryzącym potem. Nie wiedziałem, co powiedzieć.  
Czy ona wiedziała, że jest tą dziewczyną?

A nawet jeśli nie, czy nie pomyślała, że to żalosne, mdlące, przesłodzone bzdury?

- To jeszcze nie wszystko - powiedziała.

Byłem jak sparalizowany. Kręciło mi się w głowie.

- Napisałeś... pamiętam dokładnie: "czuję palcami dźwięk truskawek". Co właściwie miałeś na myśli?

- Właściwie nic, to tylko taki poetycki język. Nauczyciele angielskiego lubią takie rzeczy. To nie ma żadnego znaczenia.

- Dla mnie ma. Dokładnie opisuje to, co dzieje się w mojej głowie. Tylko ja nigdy nie potrafię tego oddać słowami, opisać.

Dźwięk truskawek. Kiedy wącham truskawkę, słyszę ją. Jakbym nie była głucha. Pomyślałam, że może ty też. Że może masz to samo.

Odwrociła oczy. Na jej czole perlił się różowy pot, a w uchu siedziała maleńka biedronka.

- Że co mam? - zapytałem.

Nie usłyszała. Miała odwróconą głowę. Dotknąłem jej ramienia. Muzyka bananowego musu.

- Że co mam? - powtórzyłem.

- Synestezję. - Jak szelest piasku.

- Co? - Nigdy nie słyszałem tego słowa, ale brzmiało nadzieją.

- Synestezję. To taki stan, kiedy zmysły są pomieszane. Kiedy czegoś dotykasz, możesz poczuć to jako kolor, zapach, to tak jakby mieć odczucia w kolorach. Nie potrafię tego wyjaśnić. Muzyka może smakować czymkolwiek, od...

- Musu bananowego po siki nietoperza - dokończyłem.

Serafina uśmiechnęła się.

- A jednak! Masz to! Wiedziałaś!

- Nie miałem pojęcia, że to ma nazwę. Nie wiedziałem nawet, że nie tylko ja tak mam.

- To znaczy, że przez całe życie myślałeś, że jesteś jedyny na świecie?

- Nie miałem tego przedtem. Byłem chory. Na zapalenie opon mózgowych; O mało nie umarłem. A kiedy się obudziłem, już to miałem. Tę syne... coś tam. - Zawahałem się. - A umiesz... umiesz tego używać?

- Używać? Jak to?



- Czy umiesz wykorzystać to dziwne widzenie świata?

Umiesz zmieniać rzeczywistość?

Patrzyła na mnie, nic nie rozumiejąc.

- To znaczy?

- Nieważne. Tak sobie tylko myślałem. - Ale naprawdę musiałem wiedzieć, czy potrafi zmieniać rzeczywistość, Czy ona też ma w głowie takiego Dreega, Boże, jak ja chciałem, żeby tak było.

Wtedy nie byłbym jedyny, nie byłbym dziwny.

- Na przykład kiedy powiedziałaś, że zobaczyłaś tę dziewczynę, o której pisałem. Tę wymyśloną dziewczynę - dodałem szybko.

- No tak, widziałam ją. To przez to, jak ją opisałeś.

- Ale czy była naprawdę?

- Tak, chyba tak. Nie wiem. Zapomniałam. Ja naprawdę widzę rzeczy, kiedy ludzie je opisują. Myślałam, że to dlatego.

- Ale czy umiesz to robić? Sprawiać, żeby ludzie widzieli coś, czego nie ma? Prowokować wydarzenia? Czy potrafisz coś stworzyć za pomocą słów?

- Nie, nie wydaje mi się. Nigdy nie próbowałam. Co ty mówisz, Luke?

W tej chwili w mojej głowie wybuchł pożar. Białe kule ognia zaczęły mi śmigać przed oczami, a ból wezbrał w krzyk. Upadłem na plecy, otoczyły mnie oślepiające głosy. Kark miałem jak ściśnięty w imadle, całe ciało płonęło. W gardle wezbrały mi wymioty. W ostatnim przeblysku świadomości miałem czas na jedną, oszalałą myśl: zapalenie opon. Teraz umrę. Nic na to nie poradzę. Zanurkowałem w płynną, wirującą ciemność i poddałem się.

Robak się wije

Ocknąłem się w karetce. A raczej tylko częściowo ocknąłem; leżałem zwinięty w rozpalonej żółtej dziurze. Nóż skrobał od tyłu moje gałki oczne, a w rany wsączały się cytrynowe wrzaski skrzypiec. Szedłem po oceanie piasku, który rozstąpił się pod moimi stopami, i znów wpadłem w nicość.

Choć mnie nie było, słyszałem syreny, jakby z bardzo daleka.

Za każdym wybuchem bomby moje oczy eksplodowały magnezjowym blaskiem. Węzeł hałasu zapętlił się wokół mnie i ścisnął w swojej pięści.

Po chwili zrobiło się ciszej. Przenosiły mnie silne ręce. Wbijały się we mnie igły.

Wlewały się we mnie płyny, uspokajał mnie chłodny oddech. I wszystko w ciemnym, miękkim jak wata, mlecznym miejscu pełnym przytłumionych okrągłych zapachów. Puszczając ustami bańki jak ryba. Wiedziałem, że umarłem, ale strach był gdzie indziej, na zewnątrz.

Miliony lat później obudziłem się jak należy. W szpitalu. Biała pościel. Mama i tata, jak za pierwszym razem. Na szczęście nie było Laury. Nie było os. Był za to Dreeg, obserwujący mnie z kąta. Zamknąłem oczy, ale nie zniknął. Niecierpliwie stukał szponami. Jego dłonie, które potrafiły tak łagodnie głaskać wewnątrz mojego mózgu, były teraz twarde, z pazurami jak u zwierzęcia. Prawie jak kopyta.

Niełatwo opisać, co czułem. Przypominało to zwisanie z samolotu na cienkiej linie. Byłem sparaliżowany. Mała mucha w pajęczej sieci. Czy to znowu było zapalenie opon? Jak długo tym razem byłem w śpiączce? Czy wszystko znowu się zmieni?

Próbowałem coś powiedzieć, ale usta miałem zlepione; suche, nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Mama podtrzymała mi głowę i wlała mi do ust trochę wody. Otarła mi twarz czymś wilgotnym. Chciałem, żeby została przy mnie na zawsze. Czułem się przy niej bezpieczny.

- Ciii... - szepnęła. - Nie musisz nic mówić.

Byłem zachwycony lśnieniem jej jasnych włosów w promieniach słońca. Kiedy mama szeptała, czułem zawsze zapach truskawek.

- Ale co się stało? - zapytałem.

- Przegrzałeś się, to wszystko. Doktor mówi, że to był udar słoneczny, i prawdopodobnie migrena. Byłeś na treningu, pamiętasz? Wiedziałam, że nie powinnam cię była puszczać.

- Więc to nie to co przedtem?

- Nie, to nie zapalenie opon - odparł tata. Wywinąłem w duchu salto z radości.

- Ale wszyscy tak pomyśleli. Dlatego wezwał karetkę. Dlatego mama po mnie zadzwoniła. Ale nie ma się czym przejmować.

Nic ci nie będzie. Nie musisz tu nawet zostawać na noc.

- Czuję się, jakbym tu leżał; od wieków. Jaki to dzień?

- Ciągle piątek - uśmiechnął się tata. - Siódma wieczór. Zemdlałeś, a potem spałeś chwilę. To wszystko. Jesteś głodny?

- Nie wygłupiaj się - powiedziała mama. - Oczywiście, że nie jest głodny. Miał udar. - Rozkoszowała się dźwiękiem tego słowa. Udar słoneczny. To o wiele mniej przerażające niż zapalenie opon mózgowych. Przygrzało mnie słońce, a nie pożarła śmiertelnie groźna

bakteria.

Mama miała rację. Nie byłem głodny. Bo kiedy tata wymówił słowo "piątek", zalala mnie słodka czekolada, a Dreeg z chlupotem przysunął do mnie swoje ropusze ciało. Szczrzył zęby w uśmiechu. Zamknąłem oczy i śledziłem pod powiekami dudnienie bębnów voodoo.

- No, wróciłeś, Luke, co? Wspaniale.

- Idź sobie. Jestem zmęczony \_ mruknąłem w głowie.

- Czym zmęczony? Przecież nic nie zrobiłeś. Nie pobiegłeś.

Nie użyłeś mocy. Nawet nie poprosiłeś mnie o pomoc. Co się z tobą dzieje, Luke? Straciłeś wolę zwycięstwa?

- Może.

- No cóż, nieważne. Kogo to obchodzi? Jak się już pewnie zorientowałeś, mam gdzieś, czy wygrasz, czy przegrasz ten swój śmieszny wyścig. To nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Nigdy nie rozumiałem, po co to wszystko. Ale twoja moc to już zupełnie inna sprawa. To mnie obchodzi. Nawet bardzo. I ma dla mnie wielkie znaczenie, żebyś nauczył się jej używać. Żebyś zechciał jej używać. Żebyś ją rozwijał. Żeby rosła jak łądyga fasoli, na której czubku znajdziesz całe złoto świata.

- Dlaczego? Czemu tak ci zależy? Co ty z tego właściwie masz? - Przez niego głowa bolała mnie bardziej.

Uśmiechnął się.

- Może ty nie chcesz zmieniać świata, Luke. Ale ja chcę.

O tak. Pragnę tego całym sercem. Aż do bólu. Świat potrzebuje zmian. Dojrzał do nich.

- Więc dlaczego po prostu tego nie zrobisz? Skoro jesteś taki potężny, to idź i zmieniaj ten cholerny świat, a mnie zostaw w spokoju. Do czego ci jestem potrzebny?

Dreeg zaskwierczał, wierząc się nerwowo. Zielony kwas kipiał z jego bagnistej skóry.

- Za dużo chcesz wiedzieć, Luke. Nie powiem ci tego. O nie.

Wyczułem coś dziwnego w jego głosie. Czyżby to był strach?

Myśl, że Dreeg może się czegoś bać i że jest coś, czego nie chce mi powiedzieć - to doprawdy było bardzo interesujące. Ale byłem zbyt zmęczony, by do końca uchwycić ten wątek, dałem więc sobie spokój. Postanowiłem wrócić do tego później.

W tej chwili do mojego łóżka podszedł lekarz.

- I co, młody człowieku? Trochę przesadziliśmy, co? Za dużo tego biegania w upale.

A teraz zobaczymy. Hm. - Zaczął czytać moją kartę, jakby miała mu powiedzieć coś interesującego. - Odpoczniesz sobie przez weekend i do poniedziałku będziesz jak nowy. Tylko uważaj i nie wychodź na słońce. A swoją drogą, mogłoby się trochę ochłodzić. Przydałby się jakiś deszcz, nie sądzicie państwo? - powiedział, zwracając się do mamy i taty.

- Zapowiadają burzę. Porządna ulewa wszystkim dobrze zrobi - odparł tata. - Powietrze by się oczyściło. Las potrzebuje wilgoci, w tej chwili mamy duże zagrożenie pożarowe. Martwi mnie to od dawna. Od tygodni nie padało, wszystko wyschło na pieprz. - Drgnął mu mięsień na policzku, a ręka powędrowała do telefonu komórkowego, jakby chciał sobie dodać otuchy,

- Cóż, miejmy nadzieję, że do niczego złego nie dojdzie - powiedział doktor i zwrócił się do mamy. - Może go pani zabrać do domu. Niech ma spokój przez weekend. I proszę zadbać, żeby dużo pił, ale żadnych napojów gazowanych. Proszę dać znać, gdyby coś panią zaniepokoiło. I siedź w cieniu.. młodzieńcze - dodał, spoglądając na mnie. - Jak to mówicie, wy, młodzi, trzymaj się cool.

Mrugnął do mnie, jakby dzięki słowu mój mózg ciągle był jak zmielony w maszynce do mięsa. Darły go stalowe pazury.

W zmarszczkach jego twarzy siedziały gładkie, niebieskie owady. Odwrócił się i poszedł do kolejnego pacjenta.

Zebrałiśmy moje rzeczy i wyszliśmy z oddziału obserwacyjnego. W drodze do domu zamknąłem oczy i próbowałem wyrzucić to wszystko z mojego mózgu.

Kiedy podjechaliśmy pod dom, zobaczyliśmy Laurę siedzącą na progu. Na nasz widok skoczyła jak oparzona i krzyknęła:

- Gdzie się podziewacie, do cholery?! Siedzę tujuż trzy kwadrans!

Mama zaczęła się gorączkowo tłumaczyć:

- Przepraszam, córeczko, ale dostaliśmy telefon, że Luke'a znów zabrano do szpitala i nie mogłam...

- Co za tragedia! No tak, skoro kochany Luke musiał jechać do szpitala, to oczywiście nie ma sprawy. To nic poważnego, jak widzę. Bardzo się cieszę. A co ze mną? Wychodzę za pół godziny, a popatrzcie tylko na mnie.

- Musimy? - zapytałem.

- Och, idź do d...

- Laura! Dość tego! Już jesteśmy. Wejdźmy do środka, dobrze?

- Chciałam tylko powiedzieć "idź do domu, poszukaj lustra i popatrz na siebie", Tylko uważaj, żebyś się nie zrzygał:

Ze środka słychać było szczekanie Amber.

- Przepraszam, droga siostrzyczko - powiedziałem - ale nie jesteś jedyną suką w moim życiu.

I wszedłem za mamą do domu.

- Kaleka - mruknęła Laura pod nosem.

Chciałem ciągnąć tę bitwę na słowa, ale Dreeg szepnął mi do ucha:

- Zostaw ją, Luke. Ona może poczekać.

Jakiś czas później siedziałem w cieniu pod boczną ścianą domu - było to jedyne chłodne miejsce, jakie mama zdołała znaleźć. Na ziemi postawiła miskę z wodą, do której włożyłem stopy.

Obok mnie stała butelka z wodą; mama poinstruowała mnie, że mam pić powoli. Chłód przyjemnie spływał do gardła. Czekałem, aż ochłonie mi głowa.

Zobaczyłem Serafinę; jej uśmiech był ciepły jak śliwki. Kiedy szła w moją stronę, w moim mózgu bez ostrzeżenia pojawił się obraz. Przez komputerowy ekran widziałem ją, jak biegnie między drzewami, szybka jak sarna, szybsza niż płomienie, które ją ścigały. Stalowy człowiek uniósł rękę. W jego dłoni błysnął nóż.

Stalowy człowiek trzymał go tuż przy swoim pustym oczodole; z uśmiechem pobiegł za sarną. Powoli cofnął rękę i błyskawicznie wyrzucił ją naprzód. Stal przecięła z piskiem powietrze, niczym szkło, i sama padła nieruchomo na ziemię. Dreeg roześmiał się gdzieś daleko. Moje serce przestało bić, w nozdrzach poczułem zapach niebieskiego lodu.

Ale nagle Serafina była przy mnie. Usiadła. Wciągnąłem w płuca jej realność i odepchnąłem od siebie straszny obraz. Uznałem, że to tylko objaw choroby. Wmawiałem sobie, że stalowy człowiek to tylko element mojej wyobraźni i tamtego opowiadania, a wymyśloną ofiarą była przecież Laura.

Serafina wydawała się taka silna. Wyglądała, jakby mogła prześcignąć wszystko, a z całą pewnością płomienie i noże. Przecież na filmach bohaterowie robią to bez trudu. Z łatwością uciekają przed kulami ognia, spływającą lawą, przed powodzią i przed deszczem strzał.

Dreeg oblizywał wargi i ślinił się obrzydliwie. Był gruby jak mors. I paskudny jak samo zło.

- Możesz ją mieć, jeśli chcesz - powiedział.

- Nie jest twoja, żebyś mi ją dawał - odparłem. - Jest swoja. - W moim głosie było coś nowego; jakiś chłód, więcej gniewu niż strachu: Postanowiłem wykorzystać go bardziej, niż on wykorzystywał mnie.

Dreeg warknął cicho, jakby czytał w moich myślach. Skupiłem się na jego języku, wyciągnąłem mu go z ust. Wyglądał jak robak bez końca, pokryty wrzodami. Pociągnąłem mocniej, owinąłem cztery razy wokół jego szyi i roześmiałem się. To dopiero była moc, która jest coś warta.

Nagle Dreeg uderzył, parząc mój mózg macką ośmiornicy. Tysiąc elektrycznych igieł.

Wojna

Skrzywiłem się. Serafina spojrzała na mnie.

- Dobrze się czujesz? - Troska w jej głosie była jak najbardziej realna.

- Tak, wszystko w porządku. Tylko trochę zdrętwiałem - skłamałem. - Przepraszam, nie nadaję się do rozmowy, ale proszę, zostań.

- Nie przejmuj się. Zamknij oczy. Posiedzę z tobą.

Dreeg spojrzał na mnie wściekle oczami kobry.

- Lepiej uważaj, Luke - powiedział. - Nie zadzieraj ze mną

Moja cierpliwość ma swoje granice. Potrzebujesz mnie. I lepiej, żebym był słodki. - Z jego warg na moje powieki zaczęła kapać zielona melasa, wsącżając się we mnie i hipnotyzując. - Potrzebujesz mnie u swego boku. Chcesz wygrywać. I chcesz Serafiny.

Może i nie rozumiem dlaczego, ale tylko ja wiem, jak bardzo tego pragniesz. I na nieszczęście dla ciebie, beze mnie nie będziesz miał ani jednego, ani drugiego. Więc schowaj pazury, chłopcze, i zrozum wreszcie, że zwycięstwo ma swoją cenę. A cena jest taka, że masz robić, co ci każę. Załapałeś?

Słowa zawirowały mi w głowie, ale nie wypowiedziałem ich.

- Nie zapominaj, co dla ciebie zrobiłem - mówił dalej Dreeg. - Co ci dałem. Pamiętaj o świecie, który ci pokazałem. O pasji, na którą otworzyłem ci umysł. Szybowałem z tobą pośród gwiazd.

Pokazałem ci, jak pokonywać każdą słabość, jak wygrywać. Dzięki tobie zamieniłem cuchnącą wodę w naj słodszy lemoniadę i dałem ci się napić. Pokazałem ci, jak robić to samemu, jak być niczym bóg. Dałem ci władzę nad innymi, nauczyłem cię zmieniać ich myśli. A nawet przyprowadziłem ci Serafinę. A ty nie okazałeś cienia wdzięczności, Luke. Ani razu nie okazałeś mi wdzięczności ani szacunku. Nie odwdzieczyłeś mi się za to, co ci dałem. Jesteś moim dłużnikiem, Luke. O tak, jesteś mi duuużo winien.

- Nie prosiłem o to wszystko.

- Czy to znaczy, że kiedy dostajesz prezent, o który nie prosiłeś, nie wypada powiedzieć "dziękuję"?

- Nie - mruknąłem.

- Więc co się mówi? - Oczy Dreega lśniły. - No już, co się mówi? Co się mówi?

- Dziękuję - powiedziałem z niechęcią, której nie potrafiłem do końca ukryć.

Przez chwilę jego oczy płonęły chciwością i furją, ale zaraz się uspokoił. Jego głos zmiękł; znów ociekał słodkim syropem.

Pogłaskał moje myśli.

- Zbyt wiele wymagam - szeptał Dreeg wargami oblepionymi cukrem. - Przecież jesteś tylko chłopcem. Jak możesz zrozumieć i docenić, co dla ciebie zrobiłem? Nie przejmuj się, stary. - Wzruszył ramionami, otrząsając z siebie gniew. - No, ale do rzeczy. Musimy pomyśleć, jak cię przygotować do wyścigu. To już w Przyszły weekend, prawda? Powiedziałbym, że mamy sporo roboty.

- Myślałem, że cię nie obchodzi mój wyścig. Nie obchodzi cię, czy wygram, czy przegram.

- Ale ciebie to obchodzi. A ja jestem tu po to, żeby pomóc tobie. Zaufaj mi.

Nie wiem, czy naprawdę mu zaufałem. Trudno było to sobie wyobrazić po tym wszystkim, co się stało. A może po prostu zrobiłem to, co robiłem przez cały czas: uwierzyłem w to, w co chciałem uwierzyć. No i przecież Serafina była przy mnie. Tylko dlatego, że w końcu jednak nie pozbyłem się Dreega.

Serafina nie siedziała długo. Rozmawialiśmy chwilę, ale bolała mnie głowa. Widziała to - nie wiem, jakim cudem. Może skoro nie słyszała, była bardziej wyczulona na inne sygnały, na myśli, uczucia. Tak czy inaczej wkrótce sobie poszła, a ja zamknąłem oczy, by nie widzieć pustego miejsca, które pozostawiła w mojej głowie.

Wcześniej poszedłem do łóżka - mama tak zarządziła, a ja nie miałem zamiaru się z nią kłócić. Leżąc, słyszałem, jak Laura szaleje po swoim pokoju, przygotowując się do wyjścia. Dreeg wyszczerzył zęby.

- Zabawimy się, Luke? Tylko odrobina nieszkodliwej frajdy, co?

- To znaczy?

- To tylko taka zabawa. Wytniemy Laurze kilka drobnych sztuczek. Należy jej się, nie sądzisz? Nie zapominaj, co ci dzisiaj zrobiła. Ten numer z gazetką szkolną...

Nie zapomniałem. Wciąż się gotowałem ze złości na samą myśl. Oczywiście chciałem jej za to odpłacić, ale nie życzyłem jej śmierci. W świetle tego, co wydarzyło się później, koniecznie trzeba wyjaśnić, że z całą pewnością nie życzyłem jej śmierci. To był

tylko krótki moment, myśl w gniewie, która przeraziła mnie samego. Chciałem tylko odplacić jej pięknym za nadobne, zemścić się za to, co zrobiła. Zwyczajnie, jak to między rodzeństwem. Chciałem zrobić coś, co poprawiłoby mi samopoczucie. Tylko że wyszło zupełnie inaczej. W końcu nie byłem zwyczajnym chłopakiem.

- No, zgódź się. Będą jaja - namawiał Dreeg.

- O czym konkretnie myślisz?

Cisza przed burzą

Nie, ważne jest to, o czym ty myślisz. Użyj wyobraźni. Na pewno coś wymyślisz - powiedział Dreeg.

Usłyszałem trzask drzwi łazienki - Laura poszła pod prysznic.

Wyostrzyłem ekran, wybrałem jeden obraz i masowałem go słowami, aż naładował się siłą mojej mowy. Spod prysznica dobiegł wrzask, kiedy woda zamieniła się w lód. Pomyślałem o wulkanie i usłyszałem kolejny krzyk, kiedy lawa przypaliła jej skórę.

- Ktoś się bawi kurkami! - wrzasnęła. - Mamo, powiedz Luke'owi, żeby zakręcił kurek!

W moim mózgu zerwał się wiatr, potężny jak trzęsienie ziemi.

Splątany fioletowy huk. Przeżalone mrówki wylażące z zapadającego się mrowiska. Chwilę później, leżąc w chłodnej pościeli, usłyszałem przekleństwa Laury, kiedy zobaczyła rozlany lakier do paznokci i nie mogła znaleźć buta.

To nie było nic wielkiego, tylko zabawny przerywnik. Nic nieznaczący w obliczu całości. Nie zmienił świata w żaden zauważalny sposób. Ale Dreeg najwyraźniej świetnie się bawił, a ja musiałem przyznać, że było to miłe zakończenie burzliwego dnia.

Czułem się podniesiony na duchu.

Kiedy Laura w drodze na dół minęła drzwi mojego pokoju, poczułem zapach jej tandetnych różowych ciuchów. I usłyszałem choć ciągle nie chciałem zrozumieć, co to oznacza - oddech stalowego człowieka w mroku moich myśli. Dreeg uspił mój mózg pieszczotą długiego kościstego palucha, jakby naprawdę troszczył się o moje zdrowie i samopoczucie.

Następnego dnia, w sobotę, Serafina znów przyszła mnie odwiedzić. Leżeliśmy na brzuchach w trawie, w cieniu drzewa za domem, i opowiadaliśmy sobie nawzajem o swoim



zyciu. Różniła się od Laury tak bardzo, jak tylko mogą się różnić dwie dziewczyny. Nie odważyłem się jej dotknąć. Serafina nie należała do dziewczyn, które dotyka się zaraz po poznaniu. Wystarczyło mi wdychanie jej muzyki. Dotyk, pocałunek zmieniłyby wszystko.

Zwykle w sobotę przychodził do mnie Tom. Kopaliśmy piłkę albo szliśmy nad rzekę, gadając o bzdurach. Wysłałem mu SMSa:

hej, u ciebie ok? Nie odpisał.

Lekki wiatr odebrał słońcu trochę żaru, wakacje wydawały się coraz bliższe. Laury nie było w domu prawie przez cały dzień; poszła na zakupy. Dom był małą łódką na spokojnym morzu.

W niedzielę poszedłem z Serafiną nad rzekę i łowiliśmy ryby wędkami własnej roboty. Złapałem małą, paskudną rybkę, ale tylko ja wiedziałem, jak naprawdę wygląda - Serafinie pokazałem ogromnego szczupaka z masywnymi szczękami i groźnymi zębami. Była zdumiona, kiedy wrzuciłem rybę z powrotem do wody z imponującym chlupnięciem, zamiast zabrać ją do domu i pokazać wszystkim, jakie niesamowite stworzenia żyją w Ouse.

Później, wieczorem, poszliśmy do lasu. Schłodzone, zachodzące słońce wydłużyło nasze cienie, aż wyglądaliśmy jak giganci. Udawaliśmy kuglarzy chodzących na szczudłach, z długimi, pajęczymi rękami, i goniliśmy się. W lesie panował niesamowity spokój. Nasze lasy rosną na polach starożytnych bitew - biegaliśmy po grobach.

Ogden, nasz nauczyciel matematyki, powiedział nam kiedyś, że nasz każdy oddech zawiera mikroskopijną cząstkę śmiertelnego tchu Cezara. Nie bardzo w to wierzę. Ale w tych lasach ciszę przesycali śmiertelne oddechy niezliczonych wojowników..

Po czarnym upale dnia chłód lasu dodał mi energii.

- Pościgajmy się! - powiedziałem.

- Chyba nie powinieneś, co? - zapytała Serafina.

- Tchórz! Po prostu nie chcesz przegrać! - droczyłem się z nią.

- No dobra, to do zakrętu. - Zakręt był jakieś dwieście metrów dalej, to nie był mój dystans, ale przecież mogłem wszystko.

Więc pobiegliśmy. I oczywiście wygrałem. Owszem, oszukiwałem, ale warto było zobaczyć jej minę, kiedy minęła zakręt kilka sekund po mnie. Nie latałem, nie było potrzeby.

- No dobra, Dreeg - szepnąłem w głowie, skupiając wzrok na ekranie i wyciągając z jego oczu srebrną błyskawicę, która niczym laser spaliła mgłę spowijającą moją nogę. Dreeg uśmiechnął się i nadał, potężnym dmuchnięciem popychając mnie do mety. - Genialnie! - krzyknąłem w biegu.

To była zbyt wielka pokusa. A zresztą jaki sens miałby opór w tej chwili? Zabrnąłem

już za daleko, by się cofać.

- Nie ma o czym mówić. Cała przyjemność po mojej stronie, drogi chłopcze - odparł Dreeg. - Widzisz? Nie możesz mi się oprzeć, co? Nie odmówisz sobie tego, co mogę dla ciebie zrobić.

Mogę ci dać to wszystko, i więcej. I tak niewiele chcę w zamian.

Proszę cię o taki drobiazg. - Jego anielsko błękitne oczy uśmiechały się z twarzy bez skazy, kiedy usiedliśmy razem na szczycie góry i patrzyliśmy w dół, na świat. A ja wciąż widziałem tylko piękno zwycięstwa. Myślałem tylko o sobie i własnej przyjemności. I że mogę wszystko.

Dałem się ponieść, porwać z prądem, czasem wmawiając sobie, że nic innego nie ma znaczenia, a czasem - że nie mam wyboru.

- Jak ty to zrobiłeś, do diabła? - wysapała Serafina. - O tym mówiłeś? Że możesz zrobić, co chcesz, tylko o tym myśląc?

- Coś w tym rodzaju. Może potrenujemy razem w przyszłym tygodniu? - zapytałem, zmieniając temat.

I tak było. Codziennie, przez cały tydzień, spędzaliśmy razem przerwy między lekcjami, przerwy obiadowe i wieczory, biegając razem i mierząc sobie nawzajem czas. Rozmawialiśmy, co i kiedy najlepiej jeść. Planowaliśmy wszystko jak ważną bitwę. Notowaliśmy swoje wyniki, zachęcaliśmy się nawzajem, konkurowaliśmy ze sobą.

Nie zapomniałem o Tomie. Ale im dłużej nie rozmawialiśmy ze sobą, tym trudniej było mi wymyślić, co mógłbym mu powiedzieć. Kilka razy przyłapałem go, jak na mnie patrzy, i niewiele brakowało, żebym do niego podszedł, ale za każdym razem Dreeg odciągał mnie od niego i zalewał' mózg goryczą. I za każdym razem łatwiej było mi odejść. Moja komórka milczała.

Upał narastał. Wszyscy już o tym mówili.

- Nie pamiętam takiego skwaru. Kiedy to się skończy?

- Pewnie akurat na wakacje.

Tydzień skoncentrowanej ciszy. Ludzie przestali gadać o gazetce. Karaluch zapytał dwa czy trzy razy, kiedy dokończę opowiadanie, a ja stosowałem najróżniejsze wymówki w nadziei, że w końcu przestanie pytać, a potem skończy się semestr. Trenowałem z Serafiną i Dreegiem, z każdym na swój sposób, by wzmocnić nogę. Teraz, patrząc wstecz, widzę, że to "wzmacnianie nogi" było poniekąd oszustwem. Tak naprawdę nie miało znaczenia, czy będzie silniejsza. Przecież mogłem wygrać wyścig w jednej, magicznej chwili, bez tego całego treningu. Tak naprawdę to Dreeg wzmacniał moją zdolność używania mocy.

Chwilowo obchodziło mnie wyłącznie zwycięstwo w międzyszkolnych zawodach w sobotę i trening był mi potrzebny tylko do tego, by to zwycięstwo nie wyglądało na cud.

Nie myślałem, co będzie dalej, nie myślałem o tym, czego Dreeg zażąda ode mnie w zamian. Gdybym o tym pomyślał, może zaniepokoił by mnie ten "drobiazg", którego ode mnie chciał. Ale nie spoglądałem tak daleko w przyszłość. Nie zastanawiałem się nad konsekwencjami.

Nie miałem wątpliwości, że coraz lepiej władam swoją mocą.

Nie wiedziałem, czy to kwestia ćwiczeń, czy faktu, że współpracowałem z Dreegiem, zamiast się z nim użerać. Dreeg był ze mnie bardzo zadowolony. Widziałem to w jego oczach. Oczywiście mało mnie obchodziło jego zadowolenie. Był narzędziem pozwalającym mi osiągnąć mój samolubny cel. I niczym więcej.

Więc przez cały ten tydzień myślałem tylko o bieganiu i wygrywaniu. W piątek miałem już zapewnione miejsce w reprezentacji i czułem się bardzo pewny siebie. Mama i tata musieli przyznać, że nie ma powodu, dla którego nie miałbym startować. Kiedy o tym myślałem, do ust napływały mi roztopione banany, a żółty motyl śpiewał wokół mojej głowy.

W piątek wieczorem Laura wyszła z domu.

Tata nie chciał jej puścić.

- Tego bandziora jeszcze nie złapali - tłumaczył. Chodziło mu o człowieka, o którym mówili w wiadomościach.

- To było wiele kilometrów stąd - odparła mama. - Tak czy inaczej, nie ma się czego obawiać. Paul się nią zaopiekuje, nie będzie przecież sama. Wyglądasz świetnie, Lauro. Masz dość pieniędzy? - Jak mogła uważać, że Laura wygląda świetnie? Nie widziała tego co ja?

Laura była półnaga, jak zwykle. Jej mokra skóra wyglądała jak woda w ciemnym kanale. Na jej wielkich oczach siedziały pająki, z których sączyła się krew wprost do jej chciwych ust. Nie patrząc na mnie, szepnęła:

- Dobranoc, braciszku. A, jutro masz ten swój śmieszny wyścig. Przykro mi, nie będę mogła przyjść. Złam nogę, dobrze? Specjalnie dla mnie.

Do drzwi zapukał Paul. Był taki grzeczny dla mamy i taty, że aż mnie mrówki oblażyły. Śmierdział jasełkami ze szkoły niedzielnej. Jego twarz była jak maska, oczy puste..

- Kaleka - wysyczał, mijając mnie. Przepuścił Laurę pierwszą w drzwiach, trzymając swoje kościste łapy na jej ciele.

- Później - szepnął Dreeg. - Doczeka się. Oboje się doczekają.

- Już niedługo. - Zamaskowany stalowy, człowiek prześliznął

Się bliżej, dysząc w ciemnościach z podniecenia. - Niedługo. Mam nadzieję, że jesteś

gotowa, ty brudna, mała dziwko. Śledziłem cię już dość długo. Oj, napatrzyłem się. I dość już czekałem.

Odsunąłem obraz Laury i Paula na bok. Skup się na wyścigu, Luke.

Tej nocy, kiedy leżąc pod cienkim prześcieradłem czekałem na sen, myślałem wyłącznie o nadchodzącym dniu. Miałem wszelkie podstawy, by liczyć na zwycięstwo.

Z początku spałem głęboko i zdrowo, ale nad ranem miałem sen, który wcale nie wydawał się snem. Był realny jak najprawdziwsza jawa.

## Sen

Byłem wysoko na górze; wspinałem się po skałach, podążając za Dreegłem na szczyt. Szliśmy nad chmurami, w powietrzu rzadkim jak gaza, oszałamiającym jak lemoniada. Ja niosłem tacę z owocami - chciałem ją podarować królowi góry, bo byłem mu winien przysługę. Jeden z owoców był zatruty, wiedziałem który. Chciałem, by wybrał właśnie ten, ale owoc pulsował fioletowym dymem, zdradzając mój podstęp. Gdyby król się zorientował, że chcę go otruć, zrzuciłby mnie ze szczytu - rozbiłbym głowę o skały, a moja noga rozpadłaby się na milion skrawków mgły.

Gdyby udało mi się go otruć, zostałbym sam. Nie chciałem tego, a jednak chciałem. Chciałem i nie chciałem. Doskonale rozumiałem, o co mi chodzi.

Podeszliśmy do wrót jaskini na szczycie góry. Dreeg, w papierowej koronie na głowie, odwrócił się do mnie i wskazał w dół, poprzez chmury. W ręce trzymał ogromną strzykawkę pełną spienionej cieczy. Widziałem pod sobą cały świat jak na talerzu.

Ogromny.

- Chcę mieć to wszystko - powiedział. - Król mi to obiecał, jeśli udowodnię swoją moc, i chcę tego. Chcę być królem. - Jego włosy zaczęły się żarzyć, aż stanęły w płomieniach; wyglądały jak płonące drzewo nad jego głową, a on śmiał się jak wariat. - A ty?

Ty możesz królować ze mną. Chcesz, żeby tak było? Ty i ja. Będziemy rządzić razem. Możesz mieć wszystko, czego zapragniesz.

Jeśli mi tylko pomożesz. Ty i ja, Luke. Będziemy rządzić światem.

Podąłem mu tacę z owocami, a on zatrzymywał nad każdym swoje wrzecionowate palce, ślinił się na nie. Zatrzymał dłoń nad puszystą brzoskwinią, zawahał się nad świecącymi truskawkami, dotknął zatrutej fioletowej nektaryny w kształcie serca.

- Nie! - dobiegł skądś krzyk. - Nie ten! Jest zatruty! - Zobaczyłem jego oburzoną

twarz. Jego oczy w kolorze ochry płonęły wściekle.

I nagle stal się Serafiną. Wziął dymiący owoc i z uśmiechem polizał skórkę. Dreeg obserwował ją, szczerząc zęby w uśmiechu.

Zrzuciłem tacę na dół i wytrąciłem jej owoc z ręki. Za późno. Jej język robił się siny. Ale nie była już Serafiną. Była Laurą. Owoce wybuchł i wyciekł z niego liliowy lakier do paznokci, wypalając dziury we wszystkim, czego dotknął.

Przepadł się przez jej usta, podziurawił jak sito jej gardło i zaczął kapać na ziemię. Zobaczyłem przerwania w jej oczach, kiedy zrozumiała, co zrobiłem. Zaskwierczała i rozpląnęła się w kałużę, wypalając w ziemi dziury, z których kipiała lawa, i zamieniając skałę w pumeks. Ziemia zaczęła się zapadać pod naszymi stopami i spadłem do wnętrza góry, ryjąc palcami skałę, rozpaczliwie próbując się czegoś uchwycić.

Krzyczałem, spadając, koziolkując w powietrzu. I nagle siedziałem na grzbiecie Amber; lecieliśmy. Kilka centymetrów od swojej twarzy zobaczyłem wściekłą twarz Dreega.

- Ty głupcze! Coś ty narobił? Potrzebowałem cię! Świat był mój, na wyciągnięcie ręki, ale potrzebowałem ciebie. Potrzebowałem twojej duszy, a ty przyrzekłeś mi ją oddać, jeśli wygram dla ciebie wyścig.

- To ja wygrałem wyścig! - krzyknąłem. Wylądowaliśmy na pajęczynie. Próbowałem stanąć na chwiejnej powierzchni, usiłując złapać równowagę za pomocą wielkiej, drewnianej łyżki. Amber warczała na Dreega. - To ja wygrałem wyścig! Nie ty, galareto ze szczyń. Nie ty, zgniła wątrobo. Wygrałem go bez ciebie.

Jego pusta twarz bez oczu uśmiechnęła się szyderczo.

- Nic nie potrafisz zrobić beze mnie. Nie zauważyłeś? Nie pamiętasz? Przecież ja to ty. Jeszcze nie załapałeś? Ja jestem tobą.

Olśniewająca błyskawica. Orkiestra w mojej głowie. Znieruchomiałem.

- Aha! Ja jestem tobą? Ty jesteś mną? Tak, Dreeg? Skoro ty jesteś mną, a ja tobą, to czym ty jesteś beze mnie? Co możesz zrobić beze mnie? Jesteś jak jemiola. Jesteś pasożytem. Pchłą. Mój tata zgniata pchły w palcach. Strzelają, kiedy umierają. Jedno ciche "pstryk". A potem wrzuca je do ognia. Albo do kosza. To właściwie nie ma znaczenia, kiedy są już zgniecione.

Dreeg zadrżał, skwiercząc w swoim własnym kwasie. Poczulem siarkę. Wziął dwie kule, takie do chodzenia, i uderzył mnie nimi w głowę. Ekspłodowałem gwiazdami i pobiegliśmy - Laura, Serafina, Amber i ja. Tom też tam był; krzyczał, żeby się nie zatrzymać. Pan Breslin wypalił w powietrze z pistoletu. Tata kierował wozy strażackie do płonącego lasu, a my biegliśmy, ścigani przez płomienie. Nogi grzęzły nam w gęstej trawie i

bez przerwy mijaliśmy to samo drzewo, ciągle jedno i to samo, i nie byliśmy w stanie zbliżyć się do szopy. I za każdym razem drzewo płonęło coraz mocniej, aż wydawało nam się, że lada chwila się zawali, rozpadnie w popiół.

- Nie odwracaj się! - krzyknęła Serafina. Ale odwróciłem się i zobaczyłem, że Amber biegnie prosto w ogień. Krzyknąłem, lecz sam nie mogłem za nią pobiec; miałem co innego do zrobienia, ale nie wiedziałem, co to było. Choć bardzo się starałem, nie mogłem sobie przypomnieć, co właściwie próbuję zrobić. W moich płucach uwięzła wielka kula wody; chciałem przerwać to wszystko, zatrzymać i płakać.

Ścieżka rozdziwiła się po cichu, poszedłem więc jedną odnogą. Znów byłem sam. Na polanie ujrzałem chatę. Chatę jak z bajki, z błyszczącymi oknami i dymem z waty cukrowej, unoszącym się z piernikowego komina. I pień z wbitą siekierą. Z chaty dobiegł mnie krzyk. Przed drzwiami wyszedł mężczyzna, rozglądając się, czy nikt nie usłyszał. Zamarłem za drzewem z fioletowym, dymiącym owocem w dłoni. Mężczyzna był chudy i okrutny, miał brudny płaszcz, wyszczerzone dłonie i żółtą twarz; jego oddech śmierdzał benzyną. Kiedy spojrzał w stronę drzewa, za którym się chowałem, zobaczyłem jego oczy: jedno niebieskie, a drugie kompletnie białe. Odwrócił się, by wejść do chaty, i kiedy otworzył drzwi, buchnął z nich krzyk Laury.

Krzyk ucichł nagle. Podbiegłem do drzwi i waliłem w nie, i waliłem, i waliłem, aż wyszedł stalowy człowiek, który był, a jednocześnie nie był, nie mógł być, a jednak musiał być starym mężczyzną w płaszczu. Jego maska rozciągnęła się, jakby próbował się pod nią uśmiechnąć.

- Tak? - zapytał grzecznie, spoglądając na siekierę. W jednej ręce trzymał strzykawkę, w drugiej ogromną szminkę.

Zajrzałem nad jego ramieniem do chaty i zobaczyłem dłoń z liliowymi paznokciami, zwisającą bezwładnie. Kapała z niej krew.

- Tak? - zapytał znowu.

Obudziłem się z twarzą zalaną łzami. Łzy nie przestawały płynąć, nawet kiedy zdałem sobie sprawę, że śniłem. Próbując odróżnić, co było prawdą, a co snem, zrozumiałem nagle - byłem tego absolutnie pewien - że coś się stało Laurze.

I miałem rację. Nie wróciła do domu.

## Apokalipsa

Kiedy zdałem sobie z tego sprawę, zrozumiałem jeszcze coś.

Zrozumiałem, że nie jest mi to obojętne. Że naprawdę mnie to obchodzi. Sen zmienił wszystko. Był jak wstrząs elektryczny, który przywrócił mi świadomość, co jest realne, ważne i co się tak naprawdę liczy. Laura była moją siostrą.

Widziałem, że nie spała w swoim pokoju. Jej maciupkie ciuchy leżały nieprzytomnie na podłodze, wszędzie tam, gdzie rzuciła je moja głupia złość poprzedniego wieczoru. Toaletkę zaśmiecały brudne kawałki waty; warstwa kurzu była tak gruba, że można by po niej pisać. Żałowałem, że nie mogę napisać, jak bardzo mi przykro.

Pobiegłem do sypialni rodziców.

- Laury nie ma w domu! Nie spała u siebie. Coś się stało. Ten mężczyzna. Z wiadomości. Tato!

Zerwali się przerażeni, ale nagle dotarło do nich, co mówię.

- Na litość boską, Luke! Dzwoniła wczoraj późnym wieczorem. Jest u Jessiki. Została u niej na noc. Wracaj do łóżka.

- Ale ja miałem koszmary sen. Ja...

- To tylko koszmary sen, Luke. Rodzice Jessiki by zadzwonili, gdyby się coś stało. Zmiataj stąd. Wracaj do łóżka albo idź sobie zrobić śniadanie, jak wolisz. My się kładziemy z powrotem. - I naciągnęli kołdrę na głowy.

Ale ja wiedziałem, że Laurze coś się stało.

Ubrałem się szybko i zszedłem na dół. Nie wiedziałem, co robić. Mama i tata mi nie wierzyli, więc byłem zdany na siebie. Nakarmiłem Amber i zjadłem kanapkę z masłem orzechowym. Była siódma trzydzieści rano:

Potrzebowałem Toma, ale było za wcześnie, żeby dzwonić do niego do domu. Jego mama zaczęłaby zadawać pytania. Tom by przyszedł, nie pytając o nic. Zrozumiałem to dopiero teraz, kiedy było za późno. Mogłem tylko posłać mu SMSa w nadziei, że niedługo się obudzi i włączy komórkę.

Przyjdź do lasu. proszę. pilne. przepraszam.

Zostawiłem na stole kuchennym wiadomość, że idę pobiegać, i cicho zamknąłem drzwi.

Dreeg siedział w kącie mojego mózgu, czekając, co zrobię. Zastanawiając się, czy w ogóle warto się było budzić. Śmierdział jak szczur utuczony w ściekach. Miał czas. Teraz doskonale rozumiałem jego perfidię, ale nie mogłem się przed nim zdradzić.

Wczesna zółć sobotniego poranka. Smak stopionego soku drzewnego. Upał ostatnich tygodni wsączył się w ziemię, w drzewa, w domy, więc nawet o tej wczesnej godzinie gorąco pulsowało jak rój pszczół. Powietrze puchło, nieruchome i ciche, bez najmniejszego powiewu, którym można by odetchnąć. Rzadka mgła bólu musnęła od tyłu moje oczy. Zmrużyłem powieki w oślepiającym świetle.

Ruszyłem w stronę drzew.

Na skraju lasu czekała na mnie Serafina. Nie miałem w głowie miejsca na zastanawianie się, skąd wiedziała.

- Coś się stało Laurze - powiedziałem.

- A, więc o to chodziło - odparła. - Wiedziałam, że coś się dzieje. Śnił mi się ogień. Kiedy się obudziłam, czułam się dziwnie, jak poplątana wełna. Jakbym się czegoś bała. - Spojrzała na mnie nerwowo. - Czułam w ustach smak owocu, ale zgniłego, przesyconego jakimś niebieskim kwasem.

W tym momencie zauważyłem jej paznokcie. Liliowe. Dostrzegła moje spojrzenie. Roześmiała się, trochę zawstydzona.

- To mój szczęśliwy kolor. Specjalnie na dzisiejsze popołudnie. - Szkolne zawody. O drugiej. Ale najpierw mieliśmy coś do załatwienia. Wolałbym, żeby nie malowała paznokci na liliowo.

Stalowy człowiek zachichotał i zaczął się bawić liną, którą trzymał w dłoniach.

- Szybciej, Luke - szepnął mi do ucha Dreeg. - Przecież chcesz przy tym być, co? Patrzeć, kiedy to się stanie'. To koniec twojej historii. Ostatni sprawdzian twojej mocy. Las. Ona jest w lesie.

- Ona jest gdzieś w lesie - powiedziałem. - Chodź!

Ruszyliśmy biegiem, ręka w rękę. Oddychaliśmy równo; w ustach czułem zapach miodu. Skoncentrowałem się na płynnym złocie w mojej nodze i naprężyłem stalowe mięśnie, Ani śladu mgły. Moc.

Spojrzałem na swój telefon. Żadnych wieści od Toma.

Dotarliśmy do miejsca, gdzie rozchodziły dwie szerokie ścieżki, ginąc w mgiełce oddalenia. I dwie wąskie, przecinające półmrok między drzewami. Którą wybrać?

- No i...? - zapytał Dreeg.

- No i co?

- Jak ją znajdziesz?

- Wyczuję zapach jej strachu.

- Fantastycznie! Jaki zapach ma jej strach, Luke? - syknął.



Zajrzałem do wnętrza, skoncentrowałem się. Jej strach był dojrzały, przeciekał. Pachniał jak liście niesione wiatrem po chodniku w noc Halloween. Jak wazon spadający powoli na ziemię. Jak zła pielęgniarka oddychająca szybko i majstrująca przy kropłowce dziecka. Zobaczyłem dziewczynę w szopie, związaną, zakneblowaną, mokrą od potu. Zamaskowany mężczyzna przygląda się jej, obrywając płatki z czarnych tulipanów i śpiewając głośno, powoli:

- Chce; nie chce, chce, nie chce...

- Szybko! - rzuciłem i pobiegliśmy jedną z szerszych ścieżek w stronę strachu. Trzymając się blisko drzew, posuwaliśmy się rytmicznym krokiem. Spokojnym, mocnym, opanowanym.

Z każdą minutą słońce paliło coraz wścieklej. Upał jak gęsty sos, nie dało się oddychać. Pot płynący strumieniami. Krew pulsująca w żyłach. Oczy zachodzące czerwienią. Mózg puchnący w mojej czaszce.

Nagle poczułem dym, prawdziwy dym i zapach świeżo zapalonej zapalki. Zatrzymałem się. Serafina też to poczuła. Spojrzeliśmy w dół. Trawa wokół naszych stóp płonęła. Małeńkie płomyki, z pozoru niewinne, ale rosnące, podsycane wiatrem, który powiał nagle znikąd. Zacząłem je deptać. Ledwie zduśliłem jeden, następny wysączał się na trawę; strzelały w górę jak duchy. Deptaliśmy gorączkowo, aż znikły wszystkie. Wiatr ucichł znowu. Nad ziemią unosił się dym.

- Będziesz się musiał bardziej postarać, chłopcze – powiedział Dreeg. - Co zrobisz, kiedy wybuchnie prawdziwy pożar? Deptanie niewiele pomoże.

Ale prawie go nie słyszałem; słyszałem coś innego. Skomlenie, płacz. Bładozielony zapach. I jakąś szamotaninę w paprociach.

Machnąłem na Serafinę, żeby była cicho. Wskazałem kierunek, z którego dochodziły dźwięki, i poprowadziłem ją szybko, po cichu, między drzewa, niezbyt daleko od ścieżki. Patrzyliśmy uważnie, czekając, aż dźwięk się zbliży.

## Objawienie

Z krzaków wytoczył się jakiś chłopak i padł na ziemię. Dres miał brudny, włosy zlepione i tłuste. Twarz znaczyły mu brązowe smugi, a ręce krwawiły od zadrapań. Spodnie miał mokre od moczu. Paul. Wredna część mnie uśmiechnęła się na ten widok, ale przede wszystkim myślałem o Laurze. Dopadł mnie strach.

Podbiegliśmy do niego, a on, przerażony, zerwał się chwiejnie na nogi, próbując uciekać. Złapałem go z łatwością; staranowałem jak na boisku rugby i padłem twarzą w jego smród. Zaczął wrzeszczeć, ale zakryłem mu zasłonięte usta dłonią i szepnąłem do ucha:

- Zamknij się, Paul, ty wstrętna mała gnido. To ja, Luke. Gdzie

Laura? Gdzie jest Laura, do cholery? Co z nią zrobiłeś?

Paul zaczął płakać - rozpaczliwie, desperacko szlochać. Aż się usmarkał. Ohydny widok.

- Walnij go! - podjudzał Dreeg, wijąc się z radości na widok cierpienia Paula.

Nie biję ludzi, ale tym razem to zrobiłem i miałem z tego aż za dużą frajdę. Nie chciałem mu zrobić krzywdy. Chciałem, żeby przestał histeryzować. Mocny policzek wystarczył: Paul przestał szlochać i zagapił się na mnie, oszołomiony.

- Gdzie jest Laura? - powtórzyłem.

- Jakiś mężczyzna... nie wiem... Obudziłem się i jej nie było, i...

- To wszystko? - zapytała Serafina.

- Odpowiedz jej, gnido - warknąłem, kiedy nic nie powiedział. Ale Paul nie mógł oderwać oczu od mojej twarzy, jakby usiłował sobie przypomnieć, kim jest i co zrobił.

- Co? - zapytał tępo, jakby wciąż nie zauważając Serafiny.

- To już wszystko? - powtórzyłem jej pytanie. - Jaki mężczyzna? Kto?

- Nikogo nie widziałem. Tylko tak pomyślałem. To musiał być mężczyzna. Ten z wiadomości. Przecież ty też tak myślisz, nie? - I znów zaczął się mazać. ‘

- Co wyście w ogóle robili w lesie? Laura miała zostać na noc u Jessiki.

- To był kit. Mój tata myślał, że jestem u Tada. Wszyscy powiedzieliśmy, że będziemy u kogoś ze znajomych, ale całą paczką poszliśmy spać do lasu. Inni wrócili do domu, mówili, że ziemia jest za twarda. Laura i ja zostaliśmy. A potem, kiedy się obudziłem, jakieś dwie godziny temu, jej już nie było. Nie - powiedział, spuszcżając wzrok. - To nie to, co myślisz. Mieliśmy oddzielne śpiwory. Ona nie jest taka. Ten napis w kiblucy to było... - wymamrotał coś pod nosem.

Potrząsnąłem nim.

- To było co? Co to było, do cholery?

- Kłamstwo. - Ciekło mu z nosa.

Moją ulgę zdusiło przerażenie z powodu tego, co zrobiłem, co pomyślałem.

Paul mówił teraz szybciej, patrząc na mnie z obawą, jakby chciał, żebym mu wybaczył.

- Chciałem pójść po pomoc, słowo. Jakbym wiedział dokąd, poszedłbym za nimi..

- No tak, ale nie poszedłeś, co? Jesteś tylko bezużyteczną gnidą, która nie potrafi zadbać o swoją dziewczynę. A teraz idziesz z nami?

- Nie ma mowy, żeby z nami szedł - rzuciła pogardliwie Serafina. - Będzie tylko przeszkadzał, a poza tym nie umie dość szybko biegać. Popatrz na niego. Żaloszny dupek.

- Co masz zamiar zrobić? Ja ci się na nic nie przydam - powiedział przerażony Paul. Dreeg kręcił głową.

- Bagaż, Luke. Niepotrzebny bagaż. Zostaw go. Przecież chciałeś, żeby dostał za swoje, nie? Teraz jest okazja. Pozbądź się go.

Mogłem zrobić wszystko - w końcu miałem przecież moc. Ale on był tylko zapłakany smarkaczem i, co najlepsze, doskonale o tym wiedział. Wyostrzyłem ekran i owinąłem go w kokon, jak pająk swoje jaja. Naciągnąłem mu na oczy mgłę snu i zostawiłem go, leżącego bezpiecznie pod drzewem, śpiącego jak dziecko z kciukiem w ustach. Serafina roześmiała się.

- Luli, luli, mój malutki - zaśpiewała. Z jej ust wylewały się motyle i padały martwe na ziemię.

- I po co to wszystko, Luke? - warknął Dreeg, - Mogłeś go zabić, obciąć mu nogi, pomalować skórę na zielono i zeskrobać mięso z kości tępą brzytwą. Dlaczego tego nie zrobiłeś?

- Po co? Dlaczego miałbym to robić?

- Bo możesz. Bo na to zasługuje. Bo go nienawidzisz.

- Nie nienawidzę go. Już nie.

- Czasami mnie rozczarowujesz, Luke. Mógłbyś osiągnąć o wiele więcej. Wiem, że tego pragniesz tak samo jak ja. Wygrywać. Za wszelką cenę.

- No tak, tak, ale teraz ruszamy dalej. Pomożesz mi czy nie?-

Gdyby wiedział, co planuję, zacząłby walczyć. Musiałem mu mydlić oczy.

- Tak, oczywiście, Luke, oczywiście, że ci pomogę. Bawię się jak nigdy w życiu pomagając ci. To robi się coraz bardziej podniecające. Przyglądanie się, jak skończy się opowiadanie, które zacząłeś pisać. Przyglądanie się, jak używasz mocy. Oczywiście z moją pomocą, nie zapominajmy o tym. Zawsze z moją pomocą. - Beknął ohydnie; z gardła wykłaniała mu żółta piana.

Potrzebowałem go, chciałem, żeby był ze mną, we mnie, ale wolałbym na niego nie patrzeć.

Zostawiliśmy Paula bezpiecznie ukrytego w paprociach. Zapamiętałem to miejsce, na wypadek gdybyśmy musieli później po niego wrócić.

- Chce mi się pić, Luke - powiedziała Serafina. Była wykończona. - Nie wzięłam nic ze sobą. Ty coś masz? ‘

Żadne z nas nie wzięło jedzenia ani picia. Upał rósł, pot wsiąkał w ubrania - rozpaczliwie potrzebowaliśmy wody.

- Gdzieś tu niedaleko jest strumień - skłamałem, - Księżycowa woda, miękka jak oddech motyla, smakuje jak kryształ. Chodź za mną. - Poprowadziłem ją między drzewami. Po krótkiej chwili usłyszeliśmy dźwięk szklanych paciorków i zobaczyliśmy stróżkę płynącą między kamieniami. Była tak przejrzysta, że nie widzieliśmy samej wody, tylko odbijające się od niej światło i kamyki na dnie. Wypiliśmy, ile się dało, kładąc się na ziemi i przechylając na bok głowy, by chwycić bulgoczącą wodę ustami..

- Pięknie, Luke - syknął Dreeg. - Popatrz tylko, co potrafisz zrobić. Popatrz, czego cię nauczył. Cudowna moc. - Spuchnięty język wyskoczył z jego ust, by zlizać ślinę.

Zmoczyliśmy ubrania wodą, by się ochłodzić choć na chwilę. Potem znów pobiegliśmy ścieżką, starając się trzymać skraju drzew, w cieniu. Zapach strachu był coraz mocniejszy. Robił się czerwony na brzegach, czerwono-pomarańczowy, jak ogień.

Biegliśmy dalej, oddychając coraz płycej; siła wyciekała z naszych nóg.

Usłyszałem dudnienie w oddali. Stałem, pokazując Serafinie, by też się zatrzymała. Wsunęliśmy się w półmrok, między drzewa. Koń? Czy daleki grzmot? Ciężar upału zginał mi głowę, strugi potu ciekły po plecach.

Serafina spojrzała na mnie.

- Muszę odpocząć - powiedziała. - Pięć minut. Przepraszam.

- Oczywiście - odparłem, ale wolałbym, żeby nie musiała odpoczywać. Spojrzałem na nią. Była tak miękka, że serce mi się ścisnęło.

Nuty tańczące wokół jej włosów były maleńkie, delikatne jak komórki.

- Słabizna - powiedział Dreeg. - Jest słaba. Musisz ruszać dalej. Musisz się dowiedzieć, co się stało z Laurą. Nie chcesz tego wiedzieć?

- Wiedzieć? - wypaliłem. - Nie chcę wiedzieć. Ja ją chce uratować, debil. - Nie mogłem się powstrzymać. Poza tym byliśmy już prawie na miejscu. Szary jak szczur zapach jej strachu otaczał mnie ze wszystkich stron.

- Chyba nie mówisz poważnie? Co za żalosne, łzawe zakończenie wspaniałego, przerażającego opowiadania! Co sobie pomyśli

Karaluch? Niemożliwe, żebyś planował happy end, co? Proszę, powiedz mi, że tak nie jest. Co z jej karą? Czy nie zasłużyła na smutny koniec?

- Tu nie chodzi o moje opowiadanie. Chodzi o to, że Laura naprawdę jest w

niebezpieczeństwie.

- No i co? Zasłużyła na to. I przecież tego chciałeś. Ty zrobiłeś to wszystko. Ty to urządziłeś. Z moją pomocą, oczywiście. Jak zwykle.

- Nieprawda. Ty to zrobiłeś. Ta część mnie, która jest tobą.

- Jesteś pewien? Przecież ty tego chciałeś. Chciałeś tego tak bardzo, że w końcu się stało. Ty to spowodowałeś siłą swojej woli.

- Nie, to była tylko myśl. Nic poza tym. Coś, co przyszło mi do głowy w gniewie. To nie znaczy, że tego chciałem. Odrzuciłem to.

- Doprawdy? Zajrzyj w siebie, Luke.

W swoim wnętrzu słyszałem oddech stalowego człowieka i Laurę, próbującą krzyczeć przez lepki knebel. Wstyd jak szakał wkradł się we mnie. Niemożliwe, żebym do tego doprowadził.

A jednak wiedziałem, że tak było. Choćbym nie wiem jak chciał zrzucić winę na tego pasożyta, wiedziałem, że sam go zaprosiłem.

A teraz musiałem wszystko naprawić. Sam.

- Chodź, Serafino. Musimy iść. Tędy. - Wszedłem w las, w bok od głównej ścieżki, i pobiegłem między drzewami. Brnęliśmy przez paprocie, potykając się o mokre, zgniłe korzenie; nasze stopy tonęły w oleistej pleśni liści, przedzieraliśmy się między palczastymi gałęziami, których pazury próbowały nam wydrapać oczy. W miarę jak oddalaliśmy się od ścieżki, mrok gęstniał. Drzewa były tak splątane, tak stare, że niewiele światła przedzierało się przez gałęzie. Małe zwierzęta uciekały na oslep na widok pierwszych ludzi, jakich spotkały w życiu.

Nagle moja noga trafiła w próżnię i przewróciłem się, lądując twarzą w zielony grzyb. Poczulem suchy chrzęst w kostce. Ból, jak sto pszczelich żądeł, przeszył mi nogę. Leżałem chwilę, nie mogąc oddychać z bólu. Chciałem się poddać, chciałem, żeby ktoś poszedł dalej za mnie. Co ja w ogóle chciałem osiągnąć? Cóż to za głupia, pokręcona, kompletnie nieprawdopodobna historia, jak z filmu przygodowego dla dzieci. Prawdziwi ludzie nie uganiają się po lesie, ratując siostry przed Bóg wie czym. A jednak ten ból był realny. Tak realny, że tamował oddech. Palił jak ogień.

- Załatw to, Luke - syknął Dreeg. - To wszystko po to, żeby cię sprawdzić, wyszlifować twoją moc. Możesz zrobić, co zechcesz, pamiętaj. To twój wybór.

Nie miałem żadnego wyboru. Znużony skoncentrowałem się na ekranie. Wziąłem z półki czystą strzykawkę. Odciągnąłem tłok.

Wbiłem ją w nogę. Wyobraziłem sobie pusty, biały brak bólu.

Wstałem, ocierając z oczu pot i szlam, na ile się dało. Takie... cholemie... łatwe.

Dreeg uśmiechnął się.

- Czy to nie wspaniałe, móc robić takie rzeczy, Luke? Właśnie to dostajesz w zamian za to, że jesteś ze mną, jesteś częścią mnie.

- Nic ci się nie stało? - zapytała Serafina. Poczułem w uchu jej oddech. Powiew cynamonu. Bajkowa melodyjka, niewinna jak sygnał furgonetki z lodami.

- Tak, przepraszam. Możesz biec dalej?

Ruszyliśmy coraz głębiej w leśny mrok. Zupełnie straciłem poczucie kierunku. Wiedziałem tylko, że gdzieś tu jest Laura. Zadrzałem. W tej drzewnej jaskini było zimno.

Parliśmy dalej, szybko, szybko. Nasze oddechy stały się chrapliwe. Jak długo jeszcze zdołamy tak biec?

Nagle Serafina krzyknęła i odskoczyła do tyłu, wskazując ziemię przed nami. Z początku nie mogłem się zorientować, na co patrzy, ale w końcu wyłowilem z mroku kształt wielkiego pająka, gapiącego się na nas, z dwiema brązowymi nogami uniesionymi w powietrze. Nie boję się pajaków. Zrobiłem krok w jego stronę; umknął między paprocie. I siedział tam.

Serafina krzyknęła znowu i zaczęła bić się rękami po głowie.

Zobaczyłem kolejnego pająka, równie dużego. 'Siedział w jej włosach, zagrzebując się w nie powoli. Straciłem go, ale przyłgnął mi do ręki. Zatrząsałem się z obrzydzenia. Gorączkowo próbowałem go zrzucić, ale zaczął produkować lepkie nici i owijać je z sykiem wokół moich palców. Następny pająk wylądował na moim ramieniu.

Wiedziałem, że dwa kolejne już do mnie idą. To nie były normalne pajaki. Miały oczy i mózgi. Planowały atak.

- No coś ty, Luke! - parsknął szyderczo Dreeg. - Tym razem przegrywasz. I dziewczyna ci w niczym nie pomoże. 'Jest słaba.

I boi się pajaków. Nie możesz na niej polegać.

Pająk na moim ramieniu oplatał siecią moją szyję. Przebiegł mi po ustach, zostawiając posmak benzyny. Splunąłem, ale smak wsączał się głębiej. Wiedziałem, że nie wolno mi przełknąć. Zacisnąłem wargi. Poczułem bolesne ukłucie w kostkę; machnąłem nogą. Pająk spadł z mojego buta i wylądował niedaleko, dysząc, czekając. Kostka zaczęła pulsować, puchnąć. Z przerażeniem zrozumiałem, że zostałem ukąszony.

Chciałem krzyczeć, ale nie mogłem oddychać. Pająk, który owijał mi szyję pajęczyną, zatrzymał się na karku. Ukłuł. Poczułem, jak jego jad wkrada mi się w żyły. Kilka sekund i świat stał się czarny, zimny. Jakby z daleka usłyszałem własny głos - wołałem Serafinę. Głos

coraz cichszy. A potem nic.

Truczna

Nic krzyczało coraz głośniej.

Do mojej świadomości dotarł powtarzający się łomot. Poczulem ból przeszywający ramię, plecy, nogę, rękę. Na tyle silny, by mnie ocucić. Klęczałem na ziemi, podpierając się rękami.

Przede mną stała Serafina z wielkim kijem w dłoniach. Wokół leżały martwe pająki.

- Przepraszam - powiedziała roztrzęsiona. - Nie mogłam ich dotknąć. Musiałam użyć kija. Mam nadzieję, że nie pobiłam cię za mocno.

- Zabiłaś pająki - wybełkotałem, plując i starając się opanować torsję...: Tylko to mnie obchodzi. - Mój głos znów zaczął ginąć w oddali. - Pogryzły. Nie... dobrze. Pomóż...; Walczyłem o każdy oddech. Płuca mi się kurczyły. Strach.

- Usiądź. - Poczulem jej dotyk. - Zaraz zobaczę. Gdzie?

- Kostka... kark. - Pulsowały i płonęły, Kiedy odwinęła mi skarpetę, zobaczyłem, że kostka jest czerwona i spuchnięta, z małym czarnym punktem pośrodku. Zatrucie krwi. Opuchlizna na karku rozszerzała się na całą szyję. Wiedziałem, że umrę. Oczy rozpląnęły mi się, powieki opadały. I nagle z mętnej chmury wypłynęła dziwna myśl, że to nie ma znaczenia, że właśnie to jest cena, którą muszę zapłacić. Jeśli to było umieranie, to nie było takie najgorsze.

Nie takie trudne. Jak zasypianie. Jakby ktoś mnie owijał watą. Nie miałem nic przeciwko temu.

Dreeg był zaniepokojony.

- Luke, obudź się - powiedział nagle, potrząsając moim mózgiem.

Nie mogłem. Nie mogłem sobie przypomnieć, jak się obudzić.

O tyle prościej po prostu spać. Nie mogłem sobie przypomnieć, co w ogóle miałem zrobić. Dlaczego tu byłem? Kim byłem? Czy cokolwiek miało znaczenie? Co to w ogóle znaczy - nie spać?

- Luke! Luke! Obudź się. Możesz to zrobić. - Dreeg aż świecił ze strachu. Potrzebował mnie, oczywiście. Uśmiechnąłem się nieprzytomnie.

- Co zrobić? - szepnąłem w głowie.

- Uratować się - naciskał.

- Po co?

- Dla mnie.

- Pieprzę cię. - Z uśmiechem.

- Och, no to dla Laury, dla Serafiny, dla biegania, dla czegośkolwiek chcesz, do cholery! Tylko zostań ze mną.

Przez mgłę przebił się głos Serafiny

- Luke, na litość boską, nie zasypiaj, proszę! - krzyczała, wrzeszczała. Mrożona kawa na moich wargach, kiedy pochyliła się nade mną, leżącym na trawie. A potem inne dźwięki, krzyki, szelesty, wilgoć.

Ktoś mną potrząsał i wydawało mi się, że liże mnie po twarzy.

Przez zimny opar usłyszałem głos dziadka.

- Wszystko obraca się na dobre na tym najlepszym ze światów, Luke - mówił. - Ale jeśli nie grasz, nic nie wygrasz. - Rzucił linę, która skręcała się i wiła, przecinając pustkę między nami.

Z ogromnym wysiłkiem, choć nie wiedziałem, dlaczego w ogóle zawracam sobie głowę, złapałem ją, wypłynąłem na powierzchnię i z trudem przywołałem przed oczy ekran. Marzyłem o słońcu, piłem magię, filtrowałem własną krew, wysysałem truciznę i wypluwałem ją na ziemię.

Byłem otoczony. Nie miałem pojęcia, jak to się stało, ale byłem otoczony przez Serafinę, Toma i Amber.

- Jak...?

- Usłyszeliśmy, jak wrzeszczysz i rzucasz się w krzakach - powiedział Tom, uśmiechając się do mnie jak dawniej, po raz pierwszy od wielu dni. - Nie było trudno.

- Ale przecież jesteśmy wiele kilometrów od ścieżki.

- Nie całkiem - odparł. - Najwyżej pięćdziesiąt metrów.

- Skąd wiedziałeś, która ścieżka? Amber? - Tom skinął głową.

Obaj wiedzieliśmy, że nie musimy się za nic przeproszać. Objąłem

Amber, która lizała mnie po twarzy, jakby to była jakaś fantastyczna zabawa. Uściskałem ją mocno, wdychając jej herbatnikowy zapach, ukrywając uczucia w jej sierści. Wolałbym, żeby jej tu nie było. To było zbyt niebezpieczne, a poza tym nie umiała być cicho. To nie przygoda dzielnej Lassie, która odpędza złoczyńców i ratuje zaginione dzieci. Amber to nie filmowy pies, a to wszystko nie była filmowa historyjka z naiwnym happy endem.

- Odebrałem SMSa. O co tu w ogóle chodzi? Co ty tu robisz? - zapytał Tom.

Powiedziałem mu o Laurze i że nikt mi nie wierzył, że coś jej się stało.



- Ale twoja mama mówiła, że Laura jest u Jessiki - odparł

Tom. - Zobaczyła mnie, kiedy szedłem drogą, i pobięła za mną.

Jest na ciebie wściekła, że poszedłeś biegać i nie zabrałeś Amber.

Mówiła, że nie ma czasu wyprowadzać jej na spacer. No to powiedziałem, że ja ją wezmę. I dobrze, że wziąłem. Wyglądasz okropnie. I co właściwie masz na twarzy i szyi?

- Wpadłem w jakieś błoto. Słuchaj, Tom. To poważna sprawa. Nie pytaj, skąd wiem. Ostatnio działy się dziwne rzeczy i jestem pewien, że jakiś facet porwał Laurę.

- Chyba nie ten z wiadomości? Nie żartuj.

Nie wiedziałem, czy ten sam, ale sytuacja była dość fatalna i bez całej reszty.

- Lepiej sprowadźmy pomoc - powiedział Tom. - Sami nic nie zrobimy.

- Nie, nie. Ma czasu. Wiem, gdzie ona jest.

Chciał coś powiedzieć, ale przerwałem mu.

- Nie pytaj. Po prostu wiem. Chodź. Musimy wrócić na ścieżkę. - Nie chciałem znów się natknąć na te pająki, wołałem o nich nie myśleć. Całkowicie zmieniłem zdanie na temat pajaków i przysięgłem sobie, że już nigdy nie włożę żadnego Laurze do teczki.

Teraz rozumiałem, jakie to było okrucieństwo.

Wróciliśmy na ścieżkę. Przed nami było skrzyżowanie, mieliśmy do wyboru trzy drogi. Znałem te wszystkie dróżki, ale nigdy nie widziałem szopy, której szukałem. Zamknąłem oczy i wciągnąłem w płuca strach, jak pies na tropie.

Dziewczyna siedzi w szopie, ma zasłonięte oczy. Jej paznokcie wbijają się głęboko w dłonie. W cieniu jest mężczyzna przyczajony na podłodze jak zwierzę. Zapala zapalniczki, jedną po drugiej, i pozwala im się palić, aż topnieją mu palce. Na haku pod sufitem wiszą trzy króliki. Mężczyzna przestaje się bawić zapalniczkami i upuszcza je na podłogę. Jedna wciąż się pali, ale on tego nie zauważa. Zapalniczka przypala podłogę, dymi. Kiedy mężczyzna podchodzi do okna, powiew podsycy małe płomyk, który rozpełza się po deskach podłogi, suchych jak kości.

W lesie rozszerza się kolejny pożar, idzie wolno w stronę szopy, pożera wszystko, co znajdzie.

Na stole leży nóż. Jego ostrze lśni. Jest tak ostry, że przeciąłby ciało jak masło.

Mężczyzna bierze z parapetu pająka, kładzie go na nodze dziewczyny i patrzy, jak pająk wdrapuje się na jej udo. Dziewczyna nie wie, co to takiego, ale krzyczy. Mężczyźni to nie przeszkadza. Nikt jej nie słyszy tu, w środku lasu.

Bierze nóż i powoli przeciąga ostrzem po kciuku.

- Nie! - krzyknąłem na głos. Tom spojrział na mnie.

- Tędy. Biegiem! - I znów zaczęliśmy biec. Wysuszoną na pieprz ścieżką. Przez wszechobecny upał. Ciszę zakłócał tylko łomot naszych stóp i łomot krwi w uszach. I nasze oddechy, charczące nad wyschniętymi językami. Skręciliśmy w lewo, w miejscu gdzie wąska ścieżka przeciskała się między drzewami.

Zwolniliśmy, zatrzymaliśmy się. Trawa wokół była zgnieciona.

Wskazałem palcem kilka złamanych gałęzi na wysokości ramienia. Świeżo złamanych. Poszedłem pierwszy; ruszyliśmy ciemniejszą ścieżką cicho i szybko.

Nie było wiatru, ale coś niesło w naszą stronę zapach dymu.

Spojrzelśmy po sobie i wiedzieliśmy, co myśli każde z nas. Ale nie mieliśmy wyboru. Musieliśmy iść dalej, do miejsca, gdzie była

Laura. Na ziemi leżało coś czarnego. Zatrzymałem się. Był to płatek, płatek tulipana. Nie znam się na kwiatach, ale to akurat wiem: nigdzie na świecie nie ma czarnych tulipanów. Pobiegliśmy dalej, śladem czarnych płatków.

Wszyscy troje zobaczyliśmy to w tej samej chwili. Patyk wbity w ziemię. Na ścieżce, na wprost przed nami. Specjalnie dla nas.

Na naszej drodze. A na jego czubku ciało ptaka. Czarnego. Z otwartymi, jasnymi oczami. Obserwował nas. Serafina zakryła usta ręką.

Tom spojrzał na mnie.

## Destrukcja

Idziemy dalej - powiedziałem. - To nic, pewnie jakieś dzieciaki. Chodźcie i nie oglądajcie się.

Popchnąłem ich przed sobą, kiedy mijaliśmy ptaka. Obejrzałem się. Wciąż na nas patrzył. Jego głowa obróciła się wokół własnej osi. Broniąc się przed przerażeniem, wymazałem w myśli jego otwarte oczy. Ruszyłem za Tomem i Serafiną.

I w końcu zobaczyliśmy szopę. Choć nigdy nie widziałem akurat tej, wiedziałem, że to stara szopa nadleśnictwa. Kiedyś trzymano w takich miejscach narzędzia, bosaki, sprzęt do przycinania drzew. Teraz już ich nie używają - zamiast tego ktoś, na przykład mój tata, jeździ po lesie dżipem i wykrzykuje rozkazy przez telefon komórkowy, mówiąc, jakie narzędzia są potrzebne i gdzie.

Szopa stała na polanie, jakieś pięćdziesiąt metrów od drzew.

Przed szopą sterczała siekiera, głęboko wbita w pniak. W pobliżu rdzewiał wielki

zbiornik na deszczówkę.

Poczułem coś - jakby przestraszone koty.

Spomiędzy drzew na dalszym skraju polany buchał dym. Nie było jeszcze widać płomieni, ale słyszeliśmy trzask ognia. Amber zaczęła warczeć; Serafina uspokoiła ją, trzymając mocno smycz.

Staliśmy ukryci za drzewami i zastanawialiśmy się. Co dalej?

Potrzebowaliśmy pomocy. Wyjąłem swoją komórkę. Zero zasięgu. Spojrzałem na Toma. On też zerknął na telefon. Zero zasięgu. Dziwne.

Gdzieś w oddali wyła syrena strażacka. A tu - tylko pulsujący strach. I upał jak martwy, ołowiany, rozżarzony koc. Bolał mnie mózg. Myśl! Na litość boską, wymyśl coś!

- No, Luke, wymyśl coś - powiedział Dreeg z głębin mojej głowy. Jego palce wiły się jak robaki. - Pokaż nam wszystkim, co potrafisz.

Nie wiedziałem, gdzie jest ten mężczyzna. 'Mógł być w szopie. Albo gdzieś między drzewami. Mógł nas obserwować. Albo robić krzywdę Laurze. Właśnie w tej chwili.

- Poczekajcie tutaj - powiedziałem. Poszedłem kawałek obrzeżem polany w stronę dymu, tak by zejść szopę od ściany, w której nie było okna. Wstrzymując oddech, przebiegłem krótki dystans dzielący mnie od szopy i przylgnąłem do ściany. Panowanie nad chorą nogą i oszalałym sercem kosztowało mnie tyle wysiłku, że głowa pękała mi z bólu. Nie słyszałem niczego w środku. Powoli, omijając leżące na ziemi gałęzie, przeszedłem pod tylną ścianę i przysunąłem się do okna. Szyby zalepiały wieloletni brud. Zajrzałem do środka. Po chwili udało mi się rozróżnić jakieś kształty. Stół. Na stole nóż. Coś zwisało z sufitu. I Laura, z całą pewnością Laura, przywiązana do krzesła, z głową zwieszoną do przodu, nieruchoma. Nieruchoma i cicha.

I nagle jeszcze jedna postać, męska, wstała z podłogi. Szopę wypełniło światło. Drzwi otworzyły się; mężczyzna wychodził.

Znów rozpląszczyłem się na ścianie, błyskawicznie obracając głowę to w prawo, to w lewo. Jeśli zamierzał obejść szopę, nie wiedziałem, z której strony się zjawi.

- No, Luke, weź się w garść, chłopcze. Historia wymyka ci się z rąk. Laura może już być martwa, a ty nie miałeś na to żadnego wpływu. Podsunąć ci parę pomysłów?

- Spadaj, śmieciu. Sam to załatwię. Nie potrzebuję cię.

Dreeg zatrząsł się i napluł na mnie.

- Niczego nie załatwisz - wysyczał. - Potrzebujesz mnie. Pamiętasz, co ci mówiłem? Nie dasz sobie beze mnie rady.

- No to patrz - szepnąłem. - Patrz uważnie, pluskwo.

Dreeg zagotował się i zaczął drapać od tyłu moje oczy, aż zaszły łzami. Zielonocytrynowe brzytwy. Wykopałem dziurę w szlamie mojego mózgu i wcisnąłem w nią jego grube ciało, wtłoczyłem centymetr po centymetrze, naplułem klejem w jego ślepe oczy i zatkałem dziurę ołowianą pokrywą.

Zobaczyłem, że mężczyzna idzie do lasu, w stronę dymu. Odwrócił się raz, by spojrzeć na szopę. Nie widział mnie, ale ja widziałem jego oczy: jedno niebieskie, drugie białe. W rękach trzymał linę i zapalki. To nie był stalowy człowiek. Chudy, stary facet w brudnym płaszczu, z wielkimi, chciwymi, wyszczerzonymi dłońmi. Żółta twarz i oddech śmierdzący benzyną. I te dziwne oczy, jedno niebieskie, a drugie zaropiałe, zupełnie białe. Widziałem go we śnie. Słyszałem o nim w wiadomościach.

Wszedł między drzewa w pobliżu miejsca, z którego buchał dym. Kiedy tylko byłem pewien, że naprawdę sobie poszedł, pobiegłem z powrotem do Toma i Serafiny. Kazałem im stanąć na warcie po obu stronach polany. Mieli zagwizdać, gdyby wrócił. Pobiegłem do szopy i pchnąłem drzwi. Nie były zamknięte. W środku panował przeraźliwy smród. Zakryłem usta rękawem. Na dworze było jasno, więc kiedy wszedłem do ciemnego wnętrza, prawie nic nie widziałem. Z trudnością rozróżniłem postać Laury i ruszyłem w jej stronę.

Coś otarło się o moją głowę. Coś miękkiego i mokrego. Dotknąłem tego. Królik. Martwy, ciepły i mokry od krwi.

Laura była zimna, nieruchoma. Potrząsałem nią.

- Laura, ocknij się!

Nie odpowiedziała. Wymacałem knebel na jej ustach. Naprężona taśma lepiąca. Zacząłem ją odklejać. Ból obudził Laurę, zaczęła się szamotać.

- To ja, Luke. Nie ruszaj się, to zdejmę to świństwo. Ten bwdzior sobie poszedł. Ciii, to ja.

Zaczęła płakać. Poczulem, że i we mnie wsącza się smutek, ale zacisnąłem zęby, wstrzymałem oddech i zdołałem go odepchnąć.

Grzmot. Dalekie syreny strażackie. Jeszcze jeden grzmot, głośniejszy. I krzyk, ale żadnych gwizdów. Co się działo? Gdzie podziali się Tom i Serafina? Zerwałem taśmę z ust Laury; wiedziałem, że bardzo boli, ale musiałem to zrobić. Złapałem nóż ze stołu i przeciąłem liny wokół jej nadgarstków i kostek. Cień. Na tle drzwi tak że nie widziałem go dokładnie, stał zamaskowany mężczyzna. Trzymał linę owiniętą wokół szyi Serafiny. Z ust wyciągnął szminkę i pomazał jej wargi trującą czerwienią.

- Popatrz, co znalazłem - powiedział. - Jeszcze jedną wstrętą, brudną dziewczuchę. - Zajrzałem w swoją głowę i zobaczyłem, że Dreeg zaczął się wyciskać ze swojego więzienia.

- Wróciłem, Luke. Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Chcę na to patrzeć. I będę patrzył.

Kiedy mężczyzna, popychając przed sobą Serafinę, wszedł do szopy, usłyszałem nad głową warkot helikoptera. Odruchowo spojrzałem w górę.

- Lecą do ognia - powiedział, wskazując ruchem głowy w górę. - Pożar się rozszerza. Ledwie zdołają zgasić jeden, zaczyna się następny. Ogień to naturalny czyściciel. Eliminuje słabych, chwasty, truciznę, śmieci, brud. By natura mogła zacząć wszystko od nowa. Natura, właśnie o to chodzi. Czysta i niewinna. Nie tak jak ta wstrętna, brudna dziwka. - Skręcił linę, zacisnął ją na gardle

Serafiny.

Wciąż trzymałem nóż. Uniosłem dłoń, by mężczyzna go zobaczył.

- Puść ją - powiedziałem. - Puść ją, a nikomu nic nie powiem - skłamałem.

Ale on tylko zacisnął mocniej linę. Przerażone oczy Serafiny wyszły na wierzch, wargi poszarzały. Zaczęła wiotczeć.

- Nie tędy droga, chłopcze - powiedział mężczyzna. - To ty rzuć nóż. Natychmiast. - Powoli uniósł rękę i Serafina zawisła nad podłogą. Był potwornie silny. Wypuściłem nóż. Mężczyzna pchnął

Serafinę na podłogę i przywiązał ją do nóg stołu. Szamotała się, z trudem chwytając oddech. Laura wciąż siedziała bezwładnie na krześle, ze zwieszoną głową, jakby niczego nieświadoma. Usiłowałem zobaczyć, czy oddycha, ale nie mogłem się zorientować.

Nie mogłem się ruszyć.

Mężczyzna podszedł do Laury. Kiedy minął mnie tak blisko, że poczułem jego oddech, zobaczyłem, że to już nie zamaskowany człowiek, tylko ten dziwnooki staruch w brudnym płaszczu. Poruszał się sprawnie i szybko, nie tak jak przedtem. Wyciągnął skądś zapalkę i zapalił ją. Trzymał ją kilka centymetrów od włosów Laury.

- A teraz - powiedział, spoglądając na mnie z cienia - wyjdź.

Już. Zostaw ją.

Dreeg uśmiechnął się i zatarł ręce.

- Pięknie, Luke! Spalisz ją! Ogień to takie piękne zakończenie historii. Prawdziwa apokalipsa, Laura spłonie za swoje występki! Genialna wyobraźnia! Daleko razem zajdziemy! - Jego fioletowa twarz błyszczała podnieceniem. A ja dokładnie wiedziałem, co muszę zrobić.

Wyszedłem, jak mi kazał mężczyzna. Powtarzałem sobie: "Wiem, co robię. Mam plan". Wyszedłem z szopy, staruch wyszedł za mną.

Czułem zapach od dawna niemy tego ciała. Usłyszałem, że drzwi się zamknęły.

Przede mną część lasu stała w ogniu, drzewa trzeszczały, wszystko krzychało. Ściana płomieni sięgała coraz wyżej.

Laura była zimna, nieruchoma. Potrząsnąłem nią.

- Laura, ocknij się!

Nie odpowiedziała. Wymacałem knebel na jej ustach. Naprężona taśma lepiąca. Zacząłem ją odklejać. Ból obudził Laurę, zaczęła się szamotać.

- To ja, Luke. Nie ruszaj się, to zdejmę to świństwo. Ten bandzior sobie poszedł. Ciii, to ja.

Zaczęła płakać. Poczulem, że i we mnie wsącza się smutek, ale zacisnąłem zęby, wstrzymałem oddech i zdołałem go odepchnąć.

Grzmot. Dalekie syreny strażackie. Jeszcze jeden grzmot, głośniejszy. I krzyk, ale żadnych gwizdów. Co się działo? Gdzie podziali się Tom i Serafina? Zerwałem taśmę z ust Laury; wiedziałem, że bardzo boli, ale musiałem to zrobić. Złapałem nóż ze stołu i przeciąłem liny wokół jej nadgarstków i kostek. Cień. Na tle drzwi, tak że nie widziałem go dokładnie, stał zamaskowany mężczyzna. Trzymał linę owiniętą wokół szyi Serafiny. Z ust wyciągnął szminkę i pomazał jej wargi trującą czerwienią.

- Popatrz, co znalazłem - powiedział. - Jeszcze jedną wstrętą, brudną dziewczuchę. - Zajrzałem w swoją głowę i zobaczyłem, że Dreeg zaczął się wyciskać ze swojego więzienia.

- Wróciłem, Luke. Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Chcę na to patrzeć. I będę patrzył.

Kiedy mężczyzna, popychając przed sobą Serafinę, wszedł do szopy, usłyszałem nad głową warkot helikoptera. Odruchowo spojrzałem w górę.

- Lecą do ognia - powiedział, wskazując ruchem głowy w górę. - Pożar się rozszerza. Ledwie zdołają zgasić jeden, zaczyna się następny. Ogień to naturalny czyściciel. Eliminuje słabych, chwasty, truciznę, Śmieci, brud. By natura mogła zacząć wszystko od nowa. Natura, właśnie o to chodzi. Czysta i niewinna. Nie tak jak ta wstrętą, brudną dziwka. - Skręcił linę, zacisnął ją na gardle

Serafiny.

Wciąż trzymałem nóż. Uniosłem dłoń, by mężczyzna go zobaczył.

- Puść ją - powiedziałem. - Puść ją, a nikomu nic nie powiem - skłamałem.

Ale on tylko zacisnął mocniej linę. Przerazone oczy Serafiny wyszły na wierzch, wargi poszarzały. Zaczęła wiotczeć.

- Nie tędy droga, chłopcze - powiedział mężczyzna. - To ty rzuć nóż. Natychmiast. - Powoli uniosł rękę i Serafina zawisła nad podłogą. Był potwornie silny. Wypuściłem nóż.

Mężczyzna pchnął

Serafinę na podłogę i przywiązał ją do nóg stołu. Szamotała się, z trudem chwyając oddech. Laura wciąż siedziała bezwładnie na krześle, ze zwieszoną głową, jakby niczego nieświadoma. Usiłowałem zobaczyć, czy oddycha, ale nie mogłem się zorientować.

Nie mogłem się ruszyć.

Mężczyzna podszedł do Laury. Kiedy minął mnie tak blisko, że poczułem jego oddech, zobaczyłem, że to już nie zamaskowany człowiek, tylko ten dziwnooki staruch w brudnym płaszczu. Poruszał się sprawnie i szybko, nie tak jak przedtem. Wyciągnął skądś zapalniczkę i zapalił ją. Trzymał ją kilka centymetrów od włosów Laury.

- A teraz - powiedział, spoglądając na mnie z cienia - wyjdź.

Już. Zostaw ją.

Dreeg uśmiechnął się i zatarł ręce.

- Pięknie, Luke! Spalisz ją! Ogień to takie piękne zakończenie historii. Prawdziwa apokalipsa, Laura spłonie za swoje występki! Genialna wyobraźnia! Daleko razem zajdziemy!  
- Jego fioletowa twarz błyszczała podnieceniem. A ja dokładnie wiedziałem, co muszę zrobić.

Wyszedłem, jak mi kazał mężczyzna. Powtarzałem sobie: "Wiem, co robię. Mam plan". Wyszedłem z szopy, staruch wyszedł za mną.

Czułem zapach od dawna niemy tego ciała. Usłyszałem, że drzwi się zamknęły. Przede mną część lasu stała w ogniu, drzewa trzeszczały, wszystko krzyczało. Ściana płomieni sięgała coraz wyżej.

Nie obracaj się - powiedział głos bez wyrazu - albo spalę tę szmatę, Idź w kierunku ognia. I nie zatrzymuj się, bo będę cię obserwował. A jeśli podejdziesz do ognia i wejdziesz w płomień, jak grzeczny chłopiec, puszczę tę małą dziwkę. Odleci wolna jak ptaszek. - Wiedziałem, że kłamie, ale udawałem, że mu wierzę.

I o kim właściwie mówił? O Laurze czy o Serafinie?

Kątem oka zobaczyłem Toma. Dostrzegłem go tylko dlatego, że wiedziałem, gdzie patrzeć. Był dobrze ukryty między drzewami. Ostrożnie, trzymając rękę przed sobą, by mężczyzna nie mógł jej widzieć, i malując wewnątrz mózgu na białą, by Dreeg nie mógł odczytać znaków, pokazałem Tomowi, że ma zostać, gdzie jest, i czekać. Miałem nadzieję, że mi zaufa.

Szedłem, słysząc za plecami chrapliwy oddech, a Dreeg gadał podniecony.

- To wspaniałe, Luke. Co planujesz? Co za dramatyczna scena: idziesz do lasu, udając, że nie masz wyboru, a tymczasem szopa płonie, z Laurą w środku.

Kiedy to powiedział, usłyszałem brzęk pękającego szkła. Nie musiałem się oglądać,

by wiedzieć, że szopa zaczyna się palić.

Usłyszałem. krzyk, mężczyzna roześmiał się.

- Wszystko zgodnie z naturą - powiedział.

Nie było czasu do stracenia. Musiałem to zrobić teraz.

- Teraz, Dreeg! Chcę polecieć!

- No to leć, skoro właśnie tego chcesz. Ale jestem zdziwiony, że i Serafinę zostawiłeś w szopie. Wiedziałem, że w końcu będziesz jej miał dość. Była słaba, jak one wszystkie. Nie lepsza od Laury, nie miałaś z niej żadnego pożytku. Mogą spłonąć razem w pożarze. W twoim ogniu, mój chłopcze, tylko twoim.

Nie słuchałem go. Pobiegłem w stronę płonących drzew i wzleciałem, uniesiony przez lodowaty łuk cytrynowej oranżady. Powietrze, które piłem, było gładkie jak perła. Widziałem dźwięki fletu w kolorze najczystszej bieli. Mógłbym tak latać wiecznie, coraz dalej, w stronę światła, z Dreegiem śmiejącym się w mojej głowie, ale zmusiłem się, by spojrzeć w dół. Widziałem Toma, który biegł z Amber w stronę dymiącej szopy. Widziałem, jak dobiegli do drzwi, jak

Tom je otworzył. Widziałem, że mężczyzna odwrócił się i dostrzegł ich. Widziałem, jak pędzi z powrotem do szopy. Widziałem ogień w lesie, ryczącą ścianę płomieni, które pożerały drzewa wokół małej polany. Gdzie byli wszyscy moi przyjaciele.

Huk gromu, o wiele bliżej niż przedtem. Ciemniejące niebo.

I Dreeg, groteskowa masa w mojej głowie, guz, część mózgu, którą trzeba wyciąć i zniszczyć.

Lot był jak płynne niebo, ale mnie wydawał się błotem, jeśli trzeba było zapłacić za niego własną duszą.

Odwróciłem się do Dreega i wrzasnąłem:

- Nic nie rozumiesz!!! I nigdy nie zrozumiesz! Ale ja też nie rozumiałem, do tej pory. A teraz, Dreeg, chcę, żeby się to skończyło. Takie jest moje zakończenie!

- O nie, znowu to samo, niemądry chłopcze. To już było, Luke.

I wiesz, kto wygra. Musimy to jeszcze raz przerabiać? - Uśmiechnął się pod nosem, ze znużeniem licząc na palcach. - Chcesz wygrywać te swoje śmieszne wyścigi. Chcesz władać mocą, tą magią, która pozwala ci latać, zamieniać wszystko w cokolwiek zechcesz. Poza tym chciałeś ukarać Laurę i jak się okazuje także Serafinę, no więc to też ci dałem. Dałem ci wszystko, czym teraz jesteś. Dałem ci moc. A ty ją wzięłaś, wzięłaś chętnie, chciwie, samolubnie. Obżarłeś się nią. Wepchnąłeś ją, śliniąc się, w swoje pazerne gardło. Teraz jest już za późno. Nie możesz cofnąć czasu. Zaszedłeś za daleko. Popatrz, co zrobiłeś. Patrz na tę



zagładę. - Był żółty jak krew owada. Nie było w nim już nic ludzkiego, nic, czego można by się uchwycić.

- Zapominasz o czymś, Dreeg. Ty też mnie potrzebujesz. Pamiętasz tę scenę na szczycie góry? Pamiętasz mój sen? Kiedy odkryłem, że beze mnie jesteś niczym? Niczym, tylko małym fragmentem mojego umysłu. Mogę się ciebie pozbyć. Powiedziałeś, że jeśli polecę z tobą i udowodnię, że nie chcę tego wszystkiego, spełnisz moje życzenie.

- No cóż, kłamałem.

- Nie, nie kłamałeś. Teraz kłamiesz. Teraz cię już znam, bo znam siebie. A przynajmniej tę ohydłą część mnie, która jest tobą.

Z ekranu przed oczami wybrałem skalpel; musnąłem palcem ostrze, niewyobrażalnie cienkie, cienkie i ostre jak światło, i uniosłem do góry, obracając je, by mógł zobaczyć jego zimny połysk.

Znalazłem w mózgu miejsce, w którym siedział, i zacząłem przysuwać do niego ostrze. Zapiszczał jak otruty ślimak.

- Nie! Popatrz, Luke! Popatrz na dół! - Nie chciałem znów dać się na to nabrać. Ale usłyszałem szczekanie. Amber. Spojrzałem w dół i zobaczyłem ją, jak wypadła z płonącej szopy, z ogonem w płomieniach, i pognąła prosto między drzewa. Drzewa, które, jak wiedziałem, niedługo same staną w płomieniach.

- Serafina! - wrzasnąłem; mój krzyk pomknął jak strzała w stronę szopy, prosto do jej serca, gdzie mogła mnie usłyszeć. - Ratuj Amber!

Wybiegła w kierunku płonących drzew, za moim psem.

Cena

Chwilę potem z szopy wyszedł mężczyzna i spojrzał w kierunku, w którym pobiegła. Uśmiechnął się, zaryglował drzwi i ruszył za nią.

- Zostawiłaś swoje tulipany! - zawołał. Wbiegł za nią w ogień.

- To Serafina, Luke, nigdy nie mogłeś się oprzeć, kiedy oferowałem ci Serafinę - szydził Dreeg. - Nie uratujesz jej, jeśli odrzucisz to wszystko. I pomyśleć, kiedyś wydawało mi się, że ci na niej zależy. No cóż, co ja tam wiem? Ale myślałem, że skoro tyle ci dałem, będziesz wobec mnie lojalny, pomożesz mi. To nie było wygórowane życzenie. Ale rozpracowałeś mnie, co? - Przemawiając uspokajającym tonem, odsuwał się powoli, poza mój zasięg.

Wiedziałem, że go złapię. Tym razem nie mógł wygrać.

- Owszem, rozpracowałem cię. To proste. Byłem ci potrzebny. Jesteś jak pasożyt, potrzebujesz mózgu, żeby móc działać. Wybrałeś mój. I myślałeś, że skoro siedzisz w moim mózgu, znasz mnie. Myślałeś, że kiedy dasz mi wszystko, czego według ciebie chcę, będę tak cholernie wdzięczny, że zrobię dla ciebie wszystko.

Jesteś jak diabeł. Sprzedałem ci duszę. Powinienem był odmówić.

Mój grzech polega na tym, że tego nie zrobiłem. Ale teraz zmieniłem zdanie. Moja dusza nie jest na sprzedaż. Wycofuję ofertę. Teraz ja ustalę zasady. To moje życie i ja tu decyduję. I mówię, że masz odejść. Na zawsze. Zniknąć.

- A dziewczyna? - syknął Dreeg. - Co z Serafiną?

- Nie wierzę w to, co o niej mówisz. Jest bardziej realna, niż ci się zdaje.

Dreeg w dalszym ciągu się odsuwał. W miejscu oczu miał puste jamy.

Rzuciłem się na niego ze skalpelem i zacząłem wykopywać go z jego dziury, wycinać go. Zaczął pisać i wiać się.

- Nie możesz! Nie możesz! Pożałujesz tego. Wierz mi, pożałujesz. I mylisz się co do Serafiny. To nie takie proste. Nie wygląda tak różowo. Zobaczysz. Tylko poczeeee...

Mój skalpel wyciął ostatni skrawek. Dreeg zniknął. Kiedy spadłem przez szponiaste, ostre gałęzie drzewa i gruchnąłem o ziemię, wściekły ból przeciął mi oczy i mózg. Zakryłem rękami uszy i przeturlałem się na kolana. Klęknąłem na wypalanej ziemi. Usłyszałem krzyk. Serafiny czy Laury, nie miałem pojęcia. I ryk ognia, pulsującej krwi, gromu - wszystko przemieszane. W najgłębszej dziurze mojego umysłu stalowy człowiek rozplątał się w piszczący atom. We wspomnienie. Rozejrzałem się dookoła. Płomienie.

Pozbierałem się jakoś na nogi. Potykając się, ruszyłem w stronę szopy. Moją nogę spowijała gruba warstwa mgły. Kulałem. Choć starałem się z całych sił, nie mogłem wlać w nią płynnego złota, nie mogłem jej wzmocnić. Zataczałem się po dymiącej ziemi. Jak długo wytrzymają moje buty? Czy to zapach palonej gumy?

Drzwi szopy były zamknięte, z wnętrza słyszałem jakieś hałasy.

Dym buchał przez rozbite okno, zbyt małe, by przez nie przeleźć.

Trzy ciosy siekiery i drzwi stanęły otworem. Z wnętrza wypadł Tom, ciągnąc za sobą Laurę. Oboje krztusili się, kaszleli. Mój mózg zaczął zamarzać. Chciałem już tylko położyć się i obudzić z krzykiem.

Zdjąłem koszulkę, zmoczyłem ją wodą ze zbiornika. Otarłem Laurze twarz i włosy, dałem jej się napić ze złożonych dłoni. Spojrzała na mnie oczami zmrużonymi od dymu, ze smugami brudu i łez.

- Przepraszam. Przepraszam - wychrypiała. Trzęsła się cała, jej skóra była lepka i zimna, mimo otaczającego nas żaru.

- Gdzie Amber i Serafina! - krzyknąłem do Toma.

Nie mógł mówić, zanosił się kaszlem. Spojrzał tylko na mnie dziwnym wzrokiem i wskazał drzewa.

- To znaczy, że nie wróciły? - Lodowiec w mózgu.

Ale w tej chwili, zanim zdążyłem cokolwiek zrobić, na polanę wpadli jacyś ludzie. Strażacy. Sześciu.

- Tutaj! - krzyczeli. - Znaleźliśmy ich!

Po kilku sekundach mieliśmy na twarzach tlenowe maski, strażacy zabronili nam mówić.” A ja wciąż nie wiedziałem, gdzie są Amber i Serafina. Jej imię było szybko blednącym wspomnieniem.

Szamotałem się, próbując odsunąć maskę.

- Znaleźliście ją? Spotkaliście ją po drodze? A mój pies? Były razem. Pobiegła za moim psem.

- Uspokój się, synu. Nic nie mów. Wszystko będzie dobrze.

Zabieramy was do domu. Całą trójkę.

- Ale dziewczyna? - Nie chciałem się poddać. Choć ledwie widziałem cokolwiek przez ból rozsadzający mi głowę, musiałem wiedzieć.

- Jaka dziewczyna?

Zniknęła. Mgiełka z waty cukrowej. Mydlana bańka.

- Dziewczyna. Długie jasne włosy. Amber. Golden retriever. Też cała złota.

- Nic im nie będzie, synu. Na pewno je znajdą.

Poczułem wodę na twarzy, chłodne krople wody. W tej samej chwili rozległ się potężny niczym trzęsienie ziemi grzmot, niebo rozpadło się na kawałki. Upał wybuchł i wyparował, kiedy deszcz lunął wokół nas potężnymi strumieniami. Rozpalona ziemia syczała i skwierczała. Przytrzymujący mnie strażacy śmiali się i wykrzykiwali z ulgą, unosząc głowy do nieba. A ja poczułem, jak coś pęka w moim wnętrzu; z najgłębszej głębiny wezbrały łzy. Kim była dziewczyna, której nie znaleziono? Nie pamiętałem jej imienia. Na twarz spadała mi ulewa płatków kwiatów. Chyba krzychałem, ale straciłem przytomność.

## Smutek ma błękitny zapach

Znów syreny, wstrząsy. Najeździłem się karetką za wszystkie czasy i dobrze wiem, jak to jest. Boisz się śmierci. Nie jesteś w stanie się ruszyć. Widzisz głównie sufit, a wszystko inne do góry nogami.

- Twojemu psu nic nie jest - powiedziała kobieta siedząca obok mnie w karetce.. - Ma trochę poparzony ogon, ale to nic straszego. Znalazł ją tamten chłopak. Paul, tak? Znalazł ją, kiedy się błąkała po lesie, i zaprowadził do domu. I powiedział strażakom, że wy troje poszliście do lasu.

Ucieszyłem się, że Paul wyszedł z tego cało.

- Troje? A co z...

- Wszyscy są cali i zdrowi, Luke. Nic nie mów. Twoja siostra jest w innej karetce. A Tom tutaj. Popatrz. - Spojrzałem w bok i zobaczyłem Toma, leżącego jak ja, z maską na twarzy. Jego oczy uśmiechały się z ulgą, że w ogóle żyje.

- Ale... - Jak ona miała na imię? Tylko jej zapach wrócił do mnie, słaby jak szept. Coś niby ciepłe ciasto. Słodki.

- Starczy już. Najważniejsze, żebyś teraz nic nie mówił. Nie ma się o co martwić. Pozwól gardłu odpocząć. I gdzie jest ten telefon? Nie wolno używać komórki w karetce. - To był mój telefon.

Znów miał zasięg.

Nie pytałem więcej o dziewczynę. Chyba już wiedziałem.

Zamknąłem oczy, ale nie zasnąłem. Nie wiedziałem, czy jeszcze kiedykolwiek zasnę.

W mojej głowie nie było już bólu. A kiedy niepewnie spróbowałem przywołać przed oczy ekran, nic się nie stało. Przeszukałem każdy zakamarek mózgu, ale nie znalazłem ani śladu Dreega. Nie było nawet najmniejszego atomu jego brudu. Tylko dźwięk harfy, jak szept morskiej muszli. Smak tymianku. I najsmutniejszy, błękitny zapach w całym wszechświecie.

## Oszyszczony

Oczywiście nie poszliśmy na zawody lekkoatletyczne. Nie było mowy. Tom kaszłał jak stuletni starzec. Moją nogę spowijała mgła. Mama i tata byli biali ze zmartwienia. A Laura nie mogła mówić. Szara jak kamień, leżała zwinięta na szpitalnym łóżku, w izolatce, otoczona ludźmi. Policja chciała z nią porozmawiać, ale pielęgniarki nie pozwoliły. Rodzice

siedzieli przy niej i głaskali ją po włosach, a ona leżała, nieobecna. Wykopała sobie norę we własnej głowie i nie chciała z niej wyjść.

Pozwolono mi zajrzeć do siostry. Pokuśtykałem do jej pokoju, ciągnąc za sobą nogę. Uwielbiałem realny ciężar tego kulawego chodu. Mama odsunęła się na bok, robiąc mi miejsce przy łóżku.

- Mogę porozmawiać z Laurą? - zapytałem. - Sam?

Wyszli z pokoju. Ja już odbyłem z nimi rozmowę na temat "Co ty sobie wyobrażasz?" Nie mogli się gniewać. W końcu to ja im mówiłem, że dzieje się coś złego, i zżerały ich wyrzuty sumienia, że mi nie uwierzyli. Teraz obchodziło ich tylko, co się stało Laurze. A tego ja też nie wiedziałem. Musiałem wiedzieć.

Usiadłem przy niej. Twarz miała umytą, bez śladów łez, dymu, brudu i makijażu. Jej czoło przecinała głęboka zmarszczka, a powieki były zaciśnięte. Na jej rozczochranych włosach siedział przejrzysty, niebieski motyl. Zadrzałem na ten widok. Kiedy dotknąłem jej ramienia, otworzyła oczy.

Rozpłakała się na mój widok. Płakaliśmy razem, trzymając się w objęciach: Kiedy przestaliśmy, poczułem się biały i czysty w środku, tak pusty, że mogłem zacząć życie od nowa, od początku. Tak właśnie się czułem. Jak wypłukany wielką falą.

- Bałam się strasznie, Luke. Nawet sobie nie wyobrażasz.

Boże, jak ja się bałam. Myślałam, że umrę.

- Co się stało? ‘

Opowiedziała mi wszystko. Wyszła ze śpiwora i poszła między drzewa, gdzie zostawili torbę z jedzeniem i piciem: Wtedy złapał ją mężczyzna w płaszczu i zakrył jej usta brudną dłonią. Był tak silny i miał tak wielkie ręce, że nic nie mogła zrobić. Powłókł ją przez las do szopy. Pamiętała tylko, że związał ją i zakneblował, ledwie mogła oddychać. Groził jej, wyzywał od prostytutek, dziwki i szmat, mówił, że jest brudna. Ciągłe powtarzał, jak zapłaci za to, że jest taką dziwką. Nic jej nie zrobił, tylko straszył, czasem nożem, czasem ogniem albo pajakami. I wygadywał jakieś bzdury o naturze i że wszystko powinno się oczyścić. Potem zjawiliśmy się ja i Tom.

To było wszystko. Trzęsa się cała, opowiadając mi o tym.

- A widziałaś dziewczynę? - zapytałem. Bałem się tak, że ledwie się na to zdobyłem.

- Gdzie?

- Dziewczynę, która była z nami.

- Nie, nie było żadnej dziewczyny. Tylko ty i Tom.

Zawołałem rodziców z powrotem do sali.

- W porządku - powiedziałem. - Laura wszystko wam teraz opowie. Nie martwcie się. Nic się nie stało.

Nic, absolutnie nic. Z wyjątkiem tego, że straciłem pierwszą dziewczynę, jaką w życiu pokochałem. I nikt nawet nie wiedział że w ogóle coś straciłem.

### Dziadkowe jabłka

W końcu jednak pojechałem na parę dni do dziadka. W domu było dziwnie. Zamieszanie, obnażone do mięsa emocje, wszyscy zbyt ostrożni. Myślałem, że wariuję. W szklarni mojej głowy rosły dziwaczne pomysły, wypuszczały monstrualne skrzydła i kłamliwe twarze. Hodowałem je w najdzikszych zakamarkach mojego mózgu i czułem, jak rozrastają się i zagłuszają porządne grządki rozsądnych myśli.

Ale jak mogłem komuś powiedzieć, co się dzieje w mojej głowie? Jak mogłem zadawać niebezpieczne pytania, w stylu: "Czy to naprawdę była moja wina?" albo „Jestem szalony czy zły?" I kogo by obeszło, że straciłem dziewczynę, której imienia wciąż nie mogłem sobie przypomnieć? Wszyscy byli zdruzgotani tym; co się stało, próbowali leczyć samych siebie i wszystkich dookoła, po prostu nie było miejsca na moje przerażające pytania. To nie tak, że nie próbowali mi pomóc - owszem, starali się. Prawdę mówiąc, starali się zbyt mocno.

Cała ta dobroć, obejmowanie ramionami i nieustanne: „Jesteśmy z ciebie tacy dumni, Luke” - to wszystko tylko pogarszało sprawę.

Ale w środę koloru dziadkowych jabłek pojechałem do dziadka. Zrobiło mi się lekko na duszy, kiedy go zobaczyłem. Czekał przed drzwiami. Spojrzałem w jego uśmiechniętą twarz, a zapach pieczonego ciasta otulił mnie jak elektryczny koc.

Z początku nie rozmawialiśmy o tym, co się stało. Myślałem, że nie będę się mógł doczekać, by wyrzucić z siebie to wszystko, zrozumieć, poznać odpowiedzi, ale okazało się, że w jego wygodnym domu, pełnym pamiątek z przeszłości, takim samym jak zawsze, mój umysł się uspokoił. Wygładził. Zniknęła duża część tego straszego ciężaru i poczułem, że znów mogę się uśmiechać.

Ale dziadek nie dał się zwieść.

- Chodź, pomożesz mi w sadzie, Luke. Weźmiemy sobie coś, żeby nie opaść z sił. - Wzięliśmy więc po wielkim kawałku domowego jagodowego placka i lemoniadę, którą też robił sam. Kiedy szliśmy do sadu, świeży poranny wiatr owiał mi głowę. Mieliśmy

powycinać pokrzywy i jeżyny, by łatwiej było zrywać jabłka, kiedy dojrzeją.

Dziadek jak zwykle przeszedł od razu do rzeczy, patrząc mi prosto w oczy. Większość ludzi nie patrzy prosto w oczy, ale dziadek to robi, kiedy ma do powiedzenia coś ważnego.

- No to jak, opowiesz mi o tym, Luke? - zapytał.

- Nie wiem, od czego zacząć.

- Zaczynj od początku, oczywiście. Nie musisz nic mówić, jeśli nie chcesz. Twoja głowa to sekretny schowek i możesz w nim trzymać tajemnice, jeśli tak wolisz. Ale problem w tym, że myśli w twojej głowie nie zachowują się jak rzeczy w prawdziwym świecie. Zmieniają się, rosną i czasami, powtarzam, czasami lepiej je wyciąć jak chwasty w ogrodzie. Jak te pokrzywy - uśmiechnął się. - No, tnij dalej, musimy je załatwić do kolacji.

Wziąłem kosę - dziadek był jedynym dorosłym, jakiego znałem, który pozwalał mi używać kosi - i nieśmiało machnąłem nią po pokrzywach.

- Z życiem, Luke! - Machnąłem mocniej. Wielka kępa pokrzyw padła zgrabnie na ziemię. Dziadek zrobił to samo. I tak kosiliśmy razem pokrzywy, a ja opowiedziałem mu o wszystkim.

O wszystkim, co stało się w lesie, o dziewczynie i o Dreegu.

O moim opowiadaniu i o tym, co się stało w klasie. O stawie, o wierszu, o gazetce szkolnej. O lataniu, o Laurze. Na końcu poczułem się pusty; byłem przerażony, że dziadek nie będzie wiedział, co powiedzieć; uzna, że jestem zły albo że zwariowałem.

- Łap się za grabie, Luke, uprzątniemy to wszystko.

- No i...? Co o tym myślisz? Co się tak naprawdę działo? Czy to była moja wina? Myślisz, że zwariowałem?

Oparł się o grabie i przygryzł źdźbło trawy.

- Myśl to dziwna rzecz. Czasem płata nam figle. A najsprytniejszy z tych figli jest taki, że coś, co jest prawdziwe, jak na przykład jabłka, zmienia się, wygląda inaczej niż w rzeczywistości.

Wygląda na to, że niektóre rzeczy i postaci były prawdziwe. Ten człowiek, który porwał Laurę, a przedtem tamtą drugą dziewczynę, był naprawdę. I naprawdę zginął w pożarze, ale to była wyłącznie jego wina, i jeśli chcesz znać moje zdanie, najlepsza rzecz, jaka mogła się stać. Żadnego zamieszania z procesami, psychiatrami i dziennikarzami gędzącymi o czymś, czego nie rozumieją.

To, co zrobił, kim był, nie miało nic wspólnego z twoim umysłem.

A pożary też się zdarzają. Wszyscy o tym wiedzą. I uratowałeś

Laurę, To wymagało sporej odwagi, nie zapominaj o tym.

- No tak, ale dlaczego się tam znalazła? Naprawdę dlatego, że chciałem, żeby stało jej się coś złego?

- Znalazła się tam, bo akurat tam była. Poszłam do lasu. To, że byłeś na nią zły, 'nie ma absolutnie nic wspólnego z tym, co jej się przytrafiło. To niemożliwe. Świat po prostu nie działa w ten sposób, nawet jeśli czasem się tak wydaje. Właśnie tu myśli splątały ci figła.

To stworzenie, ten Dreeg, to, wytwór twojej wyobraźni, głos w twojej głowie. Byłeś chory, Luke. To coś w rodzaju halucynacji. No, ale to latanie musiało być genialne! Jakie to uczucie?

- Lodowe światło. Cytrynowa oranżada wybuchająca na języku. Zapach mrożonego melona. Dźwięk truskawek. Nie wiem.

Nie potrafię tego wytłumaczyć. To nie było podobne do niczego na tym świecie.

Dziadkowi zabłysły oczy.

- Ale ja wiem. Wiem dokładnie, o co ci chodzi. Kiedy to powiedziałeś, przez sekundę doskonale wiedziałem, co masz na myśli. To dar, Luke. To genialne. To dopiero prawdziwa moc. Synestezja, tak? Tak to nazwała ta dziewczyna? To dopiero coś.

I widzisz? Wciąż to masz.

- A, zapomniałem ci powiedzieć jeszcze jedno. Ty też byłeś w tej historii, dziadku.

- Naprawdę? A co robiłem?

- Pamiętasz ten kawałek z pajakami?

- Faj. To był straszny kawałek.

- No więc, słyszałem twój głos. Dokładnie wtedy, kiedy myślałem, że... umrę. Powiedziałeś... jak to było? Coś że "Wszystko obraca się na dobre na..."

-... tym najlepszym ze światów. Tak, przeczytałem to zdanie w jednej książce. I wierzę, że tak jest. Naprawdę powiedziałem to w twojej historii? A to ci dopiero!

- A potem powiedziałeś jeszcze „Jeśli nie grasz, nic nie wygrasz”.

- Ale ze mnie mądrała - roześmiał się. - Jak to jest, mieć takiego dziadka jak ja?

To było całkiem niezłe uczucie. Solidne i prawdziwe. Czekoladowy budyń. Skończyliśmy grabić pokrzywy i powoli wróciliśmy do domu, niosąc narzędzia. Zauważyłem coś. Zauważyłem, ledwie zacząłem iść.

Mojej nodze się poprawiło. Mgła się podnosiła, wysychała.

Rzedła. Odrobinę. „

Musiałem wiedzieć jeszcze jedną rzecz.

- A co z dziewczyną? - zapytałem dziadka. - Czy była prawdziwa?

Zatrzymał się.



- Spójrzmy na to logicznie, Luke. Nikt inny jej nie widział.

Nikt inny z nią nie rozmawiał ani nawet jej nie zauważył. Z tego, co mówią wszyscy, wynika, że w lesie nie było żadnej dziewczyny.

Nie było jej tam, przynajmniej w prawdziwym świecie. Stworzyłeś ją w swojej głowie, była tylko jeszcze jednym wytworem twojej wyobraźni. Stres spowodowany chorobą zrobił dziwne rzeczy z twoim umysłem. Miło było o niej myśleć, co? - puścił do mnie oko, - Ale nie była realna w taki sposób, o jaki ci chodzi.

Cóż, nawet dziadek nie może mieć we wszystkim racji. Ja wiedziałem, że była realna. Gdybym tylko przypomniał sobie jej imię, wtedy bym wiedział. Dzięki temu stałaby się prawdziwsza.

Kiedy dotarliśmy do domu, powiedziałem:

- Pamiętasz, co mówiłeś? No wiesz, że trzeba grać, żeby wygrać. Pomożesz mi?

- W czym?

- Chcę pobiec w dniu sportu.

- Hm, nie wiem, co na to powie twoja mama. Wydaje mi się, że ostatnio trochę za dużo biegałeś.

- Oj, daj spokój, dziadku. To tylko dzień sportu. I coś, w czym jestem dobry. I nie martw się, wcale nie muszę wygrać.

Zostałem u dziadka cztery dni. Poprowadził mnie jak prawdziwy trener. Napisał plan, w Internecie poszukaliśmy informacji o najlepszej diecie dla sportowców. Biegałem, chodziłem, oddychałem, myślałem i wypoczywałem. Robiłem wszystko, co mi kazał. Moja noga nie wyzdrowiała do końca. Nie było w tym żadnej magii. Ale poprawiło jej się wystarczająco.

W niedzielę wróciłem do domu. Kiedy odjeżdżałem, dziadek uśmiechał się tak samo, jak kiedy przyjechałem. Czulem się lżejszy, oczyszczony, gotowy.

Kiedy przyjechałem, Laura była w kuchni. We włosach miała biedronki, twarz czystą.

- Chcesz placka? - zapytała.

Usiedliśmy i jedliśmy razem. Była biała jak cukier, ale oczy jej błyszczały, kiedy na mnie patrzyła. Może było w nich jeszcze trochę ciemności, gdzieś głęboko, ale dziadek powiedział mi, że mamy w mózgu specjalne miejsce, w którym można bezpiecznie składować odpady radioaktywne. I w końcu przestają być trujące.

Mówi, że uczymy się tego, dorastając. Wyrastasz z tego, zaczynasz od nowa, wyciągasz wnioski.

- Wiesz co? Chciałabym ci coś powiedzieć. - Laura umilkła na chwilę. - Pamiętasz ten

dzień, kiedy przeczytałam twój wiersz?

- Musisz mi przypominać? - Co to było? Tortury? Rewanż?

- Widziałam ją.

- O co ci chodzi? - spytałem bez tchu.

- Kazałeś mi przeczytać wiersz na głos, i zrobiłam to. I kiedy go czytałam, widziałam tę dziewczynę, którą opisałeś. Jakby tam była. Ale udawałam, że nie widzę. Za żadne skarby nie chciałam przyznać, że mój młodszy brat potrafi napisać coś tak genialnego.

Jak ty to zrobiłeś?

Nie uważała, że jestem zerem. Daleki posmak muzyki z pokoju dziecinnego; miękki śpiew mimozy; dźwięk baniek mydlanych; fala ciepłych włosów.

- Nie wiem. Niechący mi tak wyszło.

- Ale kim ona jest?

- Nikim. Wymyśliłem ją. - A jej zapach jest już tak słaby, że ledwie go słyszę.

Dźwięk miodu

Poniedziałek. Poniedziałki są czerwone. Bo widzicie, to mi się ciągle zdarza. Ciągle mam synestezję, jak nazwała to tamta dziewczyna.

Widziałem, że cierpliwość Karalucha się wyczerpuje. Pewnie się zastanawiał, jak długo jeszcze musi być miły dla tego chłopaka, który wymyślał najbardziej absurdalne wymówki, że nie napisał pracy domowej. Zapalenie opon mózgowych, pożar, porwana siostra, wyjazd do dziadka w trakcie semestru - jak długo można?

Ale ostatecznie dokończyłem to opowiadanie po swoim, w domu dziadka, i dałem Karaluchowi.

Przeczytał je na przerwie i wezwał mnie na rozmowę między lekcjami.

- Wspaniale, Luke. Bardzo dramatyczne i kreatywne. Może miejscami trochę przesadziłeś. Ja bym nie wsadzał w jedno opowiadanie i pajaków, i pożaru. No i to latanie. To chyba trochę niewiarygodne, nie uważasz? Ale mimo wszystko wspaniała, niesamowita atmosfera. - Zaczynał gadać jak ktoś, czyjego imienia wolałbym nie wspominać. - Ale jest jedna rzecz, którą powinieneś dodać. Jedna odpowiedź, którą moim zdaniem chciałby poznać czytelnik.

- Tak?

- Ta głucha dziewczyna. Kim była?

- Tak naprawdę nie wiem. Umieściłem ją w opowiadaniu, bo kiedy pisałem, wydawało mi się, że tak będzie dobrze. Ale może nie powinno jej być. Może powinienem całkiem ją wyciąć?

- Już prawie koniec semestru. Chyba nie chcesz tego pisać od nowa, co? - Roześmiał się. - Na twoim miejscu zostawiłbym to tak jak jest. Świetnie się spisałeś, Luke. Dobra robota. Jest jeszcze dla ciebie nadzieja. - I powędrował samotnie do pokoju nauczycielskiego, wypychając pięściami kieszenie marynarki. Wrzuciłem opowiadanie do pierwszego z brzegu kosza. To nie znaczy, że nie uważałem, że jest dobre. Uważałem, że jest genialne. Ale już było po wszystkim. Czas ruszać dalej.

Wtorek. Dzień sportu.

Nie wygrałem swojego wyścigu. Przybiegłem drugi. Biorąc pod uwagę całokształt, to chyba całkiem nieźle. W każdym razie wszyscy tak uważali; widziałem to po ich minach. Mama, tata, Laura, Tom, dziadek. Wiwatowali tak głośno, że można by pomyśleć, że zdobyłem medal olimpijski. Pan Breslin powiedział:

- Świetna robota, Luke. Naprawdę potrafisz walczyć. Potrzeba nam takich jak ty. Życzę ci miłych wakacji. Wypocznij porządnie. Do zobaczenia w nowym roku szkolnym.

Byłem naprawdę zadowolony z tego, co osiągnąłem bez latania.

Wiedziałem, że wygram w przyszłym roku. Czuję to. Bez problemu.

A nawet gdybym nie wygrał - cóż, świat by się od tego nie zmienił.

Kiedy zawody się skończyły, poszedłem do lasu z Amber. Szliśmy między zniszczonymi, wypalonymi drzewami. Minęło tylko kilka dni, ale jakimś cudem spod popiołu przebijały się maleńkie kielki zieleni.

Poszedłem ścieżką w stronę szopy. Kiedy się do niej zbliżyliśmy, ptaki cichły. Stałem na polanie. Szopa była zburzona, może zrobili to strażacy. Zobaczyłem zbiornik z wodą, w którym umyłem Laurze twarz. Zobaczyłem drzwi, w których stał szaleniec z jednym białym i jednym niebieskim okiem. Stałem w środku ruiny i pozwoliłem, by to wszystko jeszcze jeden, ostatni raz weszło w moją głowę, a potem odpłynęło.

Zrozumiałem, że jednak jest coś, za co powinienem być wdzięczny Dreegowi: sprawił, że zajrzałem w siebie i nie spodobało mi się to, co zobaczyłem. Nie miało już znaczenia, ile w tym było mojej winy, bo w końcu wszystko naprawiłem. I choć coś straciłem, wiele też zyskałem..

Dostrzegłem coś na ziemi i pochyliłem się, by to podnieść.

Stopiona, liliowa kropla. Paznokiec. Laury czy...?

Kiedy szedłem przez polanę w stronę ścieżki, przystanąłem jeszcze raz. Z jakiegoś

powodu, którego nie umiem nazwać, spojrziałem w dół. U moich stóp rosły tulipany. Liliowe tulipany. Do ust napłynęła mi muzyka ciepłego cynamonu, a gdzieś z głębi mnie wezbrało jedno, jedyne słowo. Serafina.

Serafina. Tak miała na imię. A kiedy uniosłem głowę, oblał mnie jej zapach. Stała bokiem dom nie, niezbyt daleko, twarzą do polany. Po prostu stała w milczeniu, zamglona na brzegach, jakby była duchem. Nuty tańczyły w jej włosach. Nie mogłem się ruszyć.

Nie mogłem zrozumieć, czy naprawdę tam jest i dlaczego.

Skoro wszystko się skończyło, skoro decydując się na ostatni lot naprawdę odrzuciłem wszystko, co mi oferował Dreeg i powróciłem do normalności, to co robiła tutaj Serafina? Przecież była wytworem mojej wyobraźni - tak powiedział dziadek.

Kaszlnąłem, by zwrócić na siebie uwagę. Nie usłyszała. Zawołałem ją po imieniu - nawet nie mrugnęła. Więc podszedłem, stanąłem przed nią i uśmiechnąłem się.

- Cześć - powiedziałem, czekając na jej reakcję.

- Cześć - odparła głosem gęstym jak jabłkowy mus.

Co u ciebie? - zapytałem. Wiedziałem, że to może być trochę dziwne pytanie, ale nic innego nie przyszło mi do głowy.

Roześmiała się, odchylając głowę do tyłu, i z jej gardła wyfrunęły trzy akwamarynowe motyle. Jeden wylądował mi na dłoni i siedział na niej, drżąc w powietrzu przesyconym zapachem herbatników.

- Czy ja cię znam? - zapytała.

Gdyby to był jakiś głupi film, powiedziałbym ochryplym głosem: "Nie, ale ja znam ciebie". A tak powiedziałem po prostu:

- Luke Patterson. Mieszkam tu niedaleko.

- Ja się właśnie wprowadziłam. Jestem...

- Serafina - przerwałem jej. Nie mogłem się powstrzymać.

Roześmiała się, uwalniając więcej motyli.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Hanna. Po prostu Hanna. Zupelnie zwyczajnie.

Ale wiedziałem, że dla mnie zawsze będzie Serafiną, bo była dziewczyną z mojego wiersza. Dziewczyną o cynamonowej skórze, cieplej jak świeże ciasto, z nitkami waty cukrowej w oddechu i włosami długimi jak dźwięk miodu.

Od autorki

Tym z nas, którzy nie doświadczyli synestezji, wydaje się ona bardzo dziwnym stanem. Nikt nie wie, ile osób ją ma, ale jedna z teorii mówi, że rodzą się z nią wszystkie dzieci i u większości zanika w miarę normalnego rozwoju.

Nie ma dwóch osób, które doświadczałyby synestezji w identyczny sposób. Dla niektórych oznacza ona po prostu, że kiedy myślą o dniu tygodnia, bombardują ich wrażenia jakiegoś konkretnego koloru - i za każdym razem, kiedy pomyślą o tym samym dniu, będzie to ten sam kolor. Dla innych życie jest kalejdoskopem pomieszanych wrażeń, kiedy na przykład dźwięk nadjeżdżającego pociągu zaleje ich falą fascynujących odcieni, a hałas hamujących kół tego samego pociągu ogłuszy ich zupełnie innymi smakami, zapachami i kolorami, które będą czuli od czubków palców rąk, po same końce palców stóp.

Ja nie mam zdolności synestezji, ale znam kogoś, kto ma. Dla tej osoby jest to zwykłe tło jej życia - życia, które mnie wydaje się bogatsze niż moje.

Jak wspaniale mógłby wykorzystać synestezję ktoś, kto chce być poetą czy artystą, czy też opisywać świat inaczej, odchodząc od nudnego, zwyczajnego postrzegania większości ludzi. Jestem pewna, że wielu artystów i pisarzy jest obdarzonych synestezją - i być może, wydaje im się tak normalna, że nawet jej nie zauważyli. Z całą pewnością doświadczył jej pisarz Vladimir Nabokov i przekazał ją swojemu synowi.

Pomyślcie na przykład o wysokich i niskich dźwiękach. Czy wyższe dźwięki wydają się wam jasne, a niskie ciemniejsze? Jeśli tak, oceniacie się o świat synestezji. Wyobraźcie więc sobie, jakby to było, gdyby dźwięk skrzypiec powodował, że czujecie w ustach prawdziwy smak cytryn...

Jedno słowo ostrzeżenia - ludzie z synestezją nie potrafią latać - tak jak my wszyscy. Ale mają klucz do nieskończonego świata ludzkiej wyobraźni, a to, według mnie, najbardziej zadziwiający ze wszystkich światów.

